

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

7 MARCA 1965
MARS

Nr 10 (386)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



KULIG – ULUBIONA ZABAWA ZIMOWA POLAKÓW OD CZASÓW POPIELA – str. 6
NA SZLAKU CHWAŁY POLSKIEGO OREŻA – BITWA O KOŁOBRZEG – str. 12

Każde huczne wesele góralskie na polskim Podhalu poprzedza strojna banderia konna

Une nocte montagnarde, le cortège se met en route. Mais il est des simples „kulig” (p. 6)



W Colombes pod Paryżem zbudowano nowy kościół, którego niecodzienna, oryginalna architektura znacznie odbiega kształtem od tradycyjnych budowli sakralnych. Projektował go Henri Pottier



Czegoż nie zrobi i na co się nie narazi każdy fotoreporter byleby tylko zrobić potrzebne zdjęcie. Ten na przykład, aby sfotografować przygotowania do parady ukrył się w budce wartownika na terenie koszar



Na wystawie psów w Londynie ogólną wesołość wzbudził policyjny pies gończy „bloodhound” ubrany w czapkę „Sherlock Holmes”

▲ La nouvelle église Saint-Bernard à Colombes, conçue par Henri Pottier, déchaîne les controverses.

▲ La guérite du factionnaire — cachette rêvée pour photographier les préparatifs d'une parade militaire.

▲ Ce „bloodhound” policier, vedette d'une exposition à Londres, portait une casquette „Sherlock Holmes”.

▲ Cinq mille pêcheurs et autant de trous dans la glace pour le concours annuel de pêche sur le Lac de l'Ours Blanc (Minnesota).

▲ Aage Samuelson, fondateur de la secte „Viens, mon Dieu” prétend guérir ses fidèles en criant „Tu es sain!”.

▲ A cinquante ans passés, Stanley Matthews, gloire du football anglais joue toujours „Stocke City”.

▲ A Berlin-Ouest, manifestation étudiante contre la prescription des crimes nazis.

▲ Marie-Paule Antoni couronnée „Reine des Corses de Paris”.

▲ Frank Pourcel comptait 10 millions de disques vendus. Il a reçu un disque d'or et une pièce montée.

▲ Les quatre trotteurs du Prix de Nevers sont arrivés „dans un mouchoir”.

▲ Toto et Diète, bébés gorilles de Duisburg ne s'endorment pas sans leur ours en peluche.



Tak wygląda z lotu ptaka jezioro Białego Niedźwiedzia w stanie Minnesots (USA) podczas dorocznych zawodów rybackich, podczas których pięć tysięcy rybaków wierci tyleż przerebli w lodzie i stara się złowić jakąś okazałą rybę

Aage Samuelson, założyciel sekty religijnej o nazwie „Przyjdź o Boże”, głosi pogardę dla medycyny i lekarzy, uzdrawiając swoich wyznawców za pomocą okrzyków „Jesteś zdrow” przy akompaniamencie akordeonu. Widocznie w Norwegii naiwnych nie brakuje



Rekord długiej kariery sportowej ustanowił znakomity piłkarz angielski Stanley Matthews. Mimo ukończonych pięćdziesięciu lat ciągle jeszcze występuje w macierzystym Stocke City

Na terenie Berlina zachodniego liczne grupy młodzieży studenckiej zorganizowały szereg demonstracji przeciwko przedawnieniu hitlerowskich zbrodni wojennych i zaprzestaniu ich ścigania



Uroczą Marie-Paule Antoni, studentka z Ajaccio, zdobyła zaszczytny tytuł „królowej paryskich korsykanek”

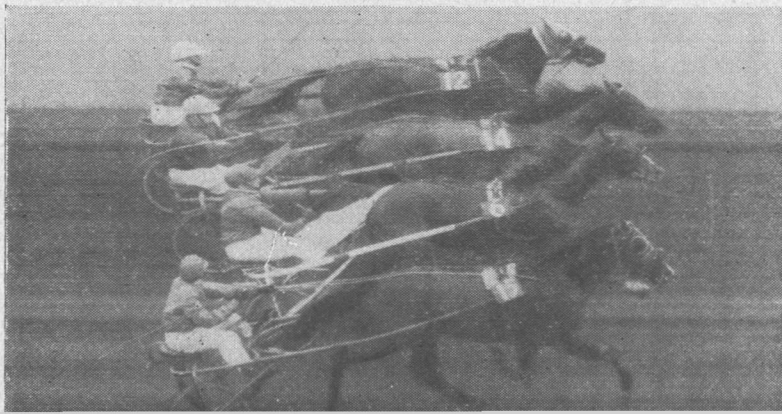
Znany dyrygent i skrzypek Frank Pourcel wraz z 10-milionowym naganiem otrzymał złotą płytę i tort



„Toto” i „Diète” — małe gorylatka z Zoo w Duisburgu nie potrafią, podobnie jak dzieci, zasnąć bez ulubionej zabawki — pluszowego dużego niedźwiadka

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Na hipodromie w Vincennes nawet przy pomocy fotokomórki nie łatwo było ustalić, że pierwszy na mecie wyścigu Prix de Nevers był nr 15 — „Qui va II”



Przed podróżą do Polski — czułem do Niej sympatię po odbyciu podróży — stałem się Jej przyjacielem

Pan Fernand Darchicourt jest deputowanym do Zgromadzenia Narodowego z ramienia partii socjalistycznej SFIO i merem Hénin-Liétard — dużego górniczego miasta w departamencie Pas-de-Calais, w którym żyje i pracuje wielu Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego. Pan Darchicourt poznał Polskę w roku 1963 — odbył on wówczas podróż do Polski jako członek delegacji parlamentarzystów francuskich z „Commission Culturelle de l'Assemblée Nationale”.



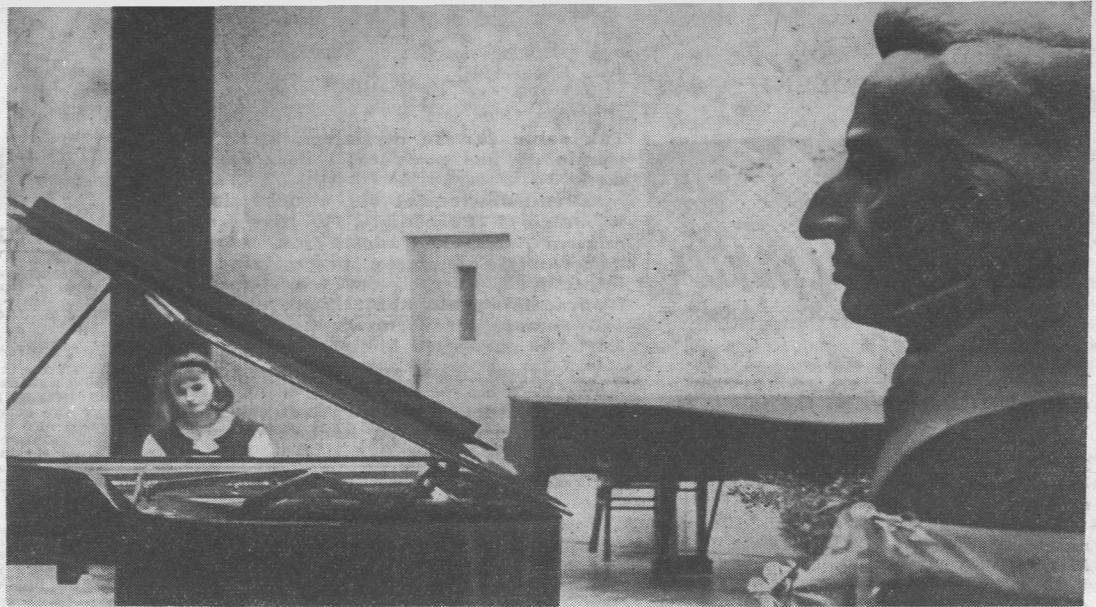
Wróciłem z Polski przekonany, że jest ona krajem z wielu względów bardzo ciekawym, że Polacy (ale o tym byłem przekonany już przedtem — bo przecież Polaków znam od dawna, właściwie: znam ich od zawsze, Hénin-Liétard jest przecież niejako miastem francusko-polskim) — to ludzie szczerzy, lojalni, weseli i pracowici, że — zaraz po powrocie zwróciłem na to uwagę generalnego sekretarza SFIO, Guy Mollet — Polskę warto się interesować, warto utrzymywać z Polską jak najszersze kontakty. Może pan napisać, że przed podróżą do Polski czułem do Polski — sympatię, zaś po odbyciu tej podróży stałem się — przyjacielem Polski.

Zwiedziliśmy Kraków, Nową Hutę, której olbrzymi kombinat przypomina zakłady „USINOR” w Valenciennes, Warszawę i Oświęcim — opowiada p. Darchicourt. — W Krakowie zapoznałem się m.in. z dziejami Uniwersytetu Jagiellońskiego (opowiedziano nam m.in., jak w czasie wojny Niemcy wywieźli profesorów tej uczelni do obozów koncentracyjnych), z dziejami arrasów wawelskich itd. W Warszawie zwiedziliśmy odbudowane Stare Miasto, byliśmy w szkole, w której wszystkie przedmioty wykłada się w języku francuskim.

Co mnie najbardziej zafascynowało? — Troska o młodzież. Dla młodzieży robi się w Polsce wszystko, co tylko jest możliwe, buduje się szkoły, stadiony sportowe; słowem — odniosłem wrażenie, że ustrój dzisiejszej Polski, który zresztą nie we wszystkim — loin de là — aprobuje, jest ustrojem postępu społecznego. Nadto — stwierdziłem, że Polacy kochają Francję, przywiązani są do Francji i są gorącymi zwolennikami polsko-francuskiej wymiany i współpracy kulturalnej.

Osobnym rozdziałem krótkiej historii mojego pobytu w Polsce był i jest dla mnie nadal Oświęcim. To się nie daje opowiedzieć. Tak jak nie można opowiedzieć laikowi, czym jest i jak naprawdę wygląda praca w kopalni, tak i nie sposób zobrazować grozę Oświęcimia komuś, kto tam nigdy nie był. Można tylko — i trzeba — zalecać ludziom zwiedzanie Oświęcimia. To przechodzące wszelkie wyobrażenia barbarzyństwo.

Doskonale rozumiem Polaków, rozumiem, że mogą oni obawiać się Niemców, rozumiem także troskę Polaków o to, aby ich zachodnie granice zostały definitywnie, raz na zawsze i przez wszystkich uznane. Nigdy nie byłem na polskich Ziemiach Zachodnich, ale jestem zdania, że poczucie sprawiedliwości nakazuje nazwać te ziemie raz na zawsze ziemiami polskimi.



WSŁUCHANI W NASYCONĄ POLSKOŚCIĄ MOWĘ FRYDERYKA CHOPINA

14 MARCA na koncercie laureatów VII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Filharmonii Narodowej w Warszawie dostojne jury Konkursu przedstawi nam i całemu światu młodych pianistów, którzy są najlepszymi interpretatorami i wykonawcami utworów genialnego polskiego kompozytora.

Od 22 lutego sala Filharmonii Narodowej rozbrzmiewa tonami muzyki Chopina. Nastrój tej wielkiej imprezy muzycznej doskonale scharakteryzował podczas uroczystego otwarcia Konkursu dyrektor generalny polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki — Stanisław Witold Baliński — podkreślając wielkość muzyki Chopina i jej ogólnoludzkie znaczenie:

„VII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina to konkurs trudny, monograficzny, którego jednak popularność i wartość w świecie jest duża, który w mieście rodzinnym wielkiego artysty zromadził uczestników z 27 krajów świata. Inspirowała

uczestników wielkość, intymna bliskość, zrozumiałość, a równocześnie nowoczesność i współczesność tej muzyki, której słuchać będziemy przez najbliższe trzy tygodnie. Uroda tej muzyki nie jest zamknięta w księdze przeszłości, ale odradza się wciąż nowa, bogata, zapładniająca przez różnorodne interpretacje.

Słuchać będziemy wspaniałej, romantycznej, nasyconej polskością mowy Chopina, wyrażonej nowoczesnym językiem artystycznym wielu narodowości, wsłuchujemy się wrażliwie jak w kilkudziesięciu interpretacjach wypowiedzieć się będą odrębne wyobraźnie narodowe i kunszt swoisty. To jest właśnie piękno tego konkursu w sensie artystycznym i najgłębiej, najszerszej humanistycznym.”

3 marca zakończył się pierwszy etap eliminacji konkursowych, podczas których dobrze zaprezentowali się członkowie ekip Francji i Polski. 10 marca rozpocznie się ostatni etap eliminacji, do którego jury dopuści najlepszych, po czym nastąpi wielki finał.

POLSKIE NAGRODY DLA FRANCUSKICH NAUKOWCÓW



Niecodzienna uroczystość odbyła się ostatnio w salonych paryskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk: w imieniu Ministra Szkolnictwa Wyższego kierownik Stacji Naukowej PAN w Paryżu prof. dr Feliks Widy-Wirski wręczył nagrody dwóm młodym Francuzom — inżynierowi Jacques Richalet i inżynierowi doktorowi Pierre Vidal za współpracę z naukowcami polskimi w dziedzinie automatyki.

Współpraca międzynarodowa w zakresie nauk ścisłych i technicznych jest dziś faktem dokonany, stała się potrzebą państw wielkich, koniecznością krajów mniejszych. Tym razem jednak, jak podkreślił w swym przemówieniu prof. Widy-Wirski, nie chodzi o tradycyjną wymianę naukowców i publikacji, lecz o pracę zespołową, o współpracę w najbardziej dosłownym znaczeniu.

Inżynier Jacques Richalet z Ośrodka Badań Naukowych nad Automatyką przy Ecole Nationale Supérieure de l'Aéronautique w Paryżu został nagrodzony m.in. za prace badawcze, których wyniki przedstawił w 1964 r. w Polsce, na III Krajowej Konferencji Automatyki.

Inżynier doktor Pierre Vidal, pracownik naukowy Centre National de la Recherche Scientifique, wykładowca uniwersytetów w Tuluzie i w Lille, przez sześć miesięcy przebywał w Gliwicach, gdzie w Zakładzie Teorii Regulacji tamtejszej politechniki prowadził prace badawcze pod kierunkiem prof. Stefana Węgrzyna wraz z zespołem naukowców polskich. Wyniki tych badań stały się podstawą rozprawy doktorskiej, którą inż. Vidal obronił na uniwersytecie w Tuluzie, przy czym w ju-

ry zasiadał m.in. prof. Węgrzyn, członek Komitetu Automatyki Polskiej Akademii Nauk.

— Pragniemy gorąco — powiedział prof. Widy-Wirski — aby ta forma współpracy rozwijała się jak najszerzej. Przez współpracę nowego typu nowe pokolenie naukowców francuskich i polskich potwierdza we współczesnym świecie odwieczne więzy naukowe łączące Polskę z Francją.

Bardzo wzruszeni, młodzi laureaci dziękowali za przyznane im nagrody. Inż. Richalet podkreślił, że uzyskanie ich było możliwe dzięki wieloletnim kontaktom naukowym prof. Węgrzyna i obecnego na sali prof. Gilles z Ecole Nationale Supérieure de l'Aéronautique, które są źródłem dzisiejszej współpracy. Dr Vidal wyraził (po polsku) przekonanie, że współdziałanie naukowców najlepiej służy porozumieniu i przyjaźni między Polską a Francją.

W imieniu Ambasady PRL składali laureatom gratulacje: radca kulturalny Tadeusz Breza i pierwszy sekretarz Ambasady Bogdan Ilecki.

Przy lampce wina panowie Richalet i Vidal odpowiadali na niezliczone pytania. Pani Vidal, która wraz z mężem była w Polsce (i uczyła języka francuskiego polskich kolegów swego męża z Politechniki Śląskiej), wyznała, że bardzo chętnie spędziłaby wakacje na jakąś wiośnię wódzkiej po Jeziorach Mazurskich.

Marzenie łatwe do zrealizowania, ponieważ nagroda, którą doktor Vidal otrzymał, to nie tylko dyplom oprawiony w wiśniowe płótno, ale także sześć tysięcy złotych.

DEUX JEUNES SAVANTS FRANÇAIS, les ingénieurs Jacques Richalet et Pierre Vidal se sont vus récemment décerner un prix pour leur collaboration avec des chercheurs polonais dans le domaine de l'automatique. Cette cérémonie s'est déroulée sous la présidence du professeur Feliks Widy-Wirski, directeur de la Station Scientifique de l'Académie Polonaise des Sciences à Paris.

L'ingénieur Jacques Richalet de l'Ecole Supérieure de l'Aéronautique présentait en 1964 les résultats de ses travaux, partiellement effectués en Pologne, à la III Conférence Nationale (polonaise) de l'Automatique.

L'ingénieur dr Pierre Vidal du Centre National de la Recherche Scientifique, chargé de cours à Toulouse et à Lille, a séjourné pendant 6 mois à Gliwice. Son travail en commun avec des collègues polonais de la chaire de la théorie des régulations de la Polytechnique de Silésie, sous la direction du prof. Stefan Węgrzyn, a fourni la matière de la thèse de doctorat soutenue brillamment à Toulouse devant un jury qui comprenait, entre autres, le prof. Węgrzyn. La longue et fructueuse collaboration de ce dernier avec le professeur Gilles de l'ENSA est à la source de ces contacts sans précédent — a rappelé (en polonais) M. Pierre Vidal.



FP 2373



Życzenia dla kochanej Warszawy

Z prawdziwym uznaniem i podziwem patrzę na wysiłek i patriotyzm mieszkańców Warszawy i całego Narodu Polskiego, który w ciągu 20 lat zbudował nową, piękną stolicę na gruzach zniszczonego przez hitlerowców miasta. Miałem okazję oglądać Warszawę w r. 1959, 1962 i w roku ubiegłym. Za każdym razem była piękniejsza.

Z okazji 700-lecia i 20 rocznicy wyzwolenia Warszawy proszę „Tygodnik”, aby przekazał gospodarzom Warszawy i wszystkim, którzy przyczynili się do odbudowy stolicy, moje serdeczne życzenia i gratulacje.

Życzę Kochanej Warszawie — stolicy Polski, dalszego wspaniałego rozwoju, aby stała się najpiękniejszym miastem w świecie.

B. BARTNIKOWSKI
Jeanne d'Arc Cité (Moselle)

Na Śląsku zawsze mówiono po polsku

Szanowna Redakcjo!

Czytam często w naszym ulubionym „Tygodniku” listy i wypowiedzi mądrych co rozumieją, że granica nasza na Odrze i Nysie Łużyckiej nie może być zmieniona, bo są to ziemie prawnie należące do Polski. Otóż kiedyś, gdy byłem młody, przebywałem trochę na tych ziemiach i mimo że należała ona wtedy do Niemiec, wszędzie mogłem się dogadać po polsku z miejscowymi ludźmi — Ślązakami.

Tak sobie zawsze myślałem, kiedy te ziemie do nas powrócą, i doczekałem się.

Jakem dowiedział się o uchwałach w Jajcie i Poczdamie, to nigdy nie miałem większej radości jak wtedy. Fabrykanci niemieccy przez tyle lat bogacili się na tych naszych ziemiach i obracali ciężkie kapitały na armaty, żeby nasz naród niszczyć i gnębić i truć w gazowych komorach.

Przesyłam Wam mandatem 30 franków: 17 F na prenumeratę, a 13 F na budowę jednej ze szkół Tysiąclecia, która stanie na naszych kochanych ziemiach zachodnich.

Z dużym szacunkiem dla „Tygodnika Polskiego”

NICOLAS LUBAS
Lacépède (Tarn-et-Garonne)

DROGA REDAKCJO!

Zauważyłem w artykule „Śląski Gibraltar” („Tygodnik Polski” nr 5) w tekście polskim w odniesieniu do oficerskiego obozu specjalnego określenia — Sonder Oflag VIII B, a w tekście francuskim „Sonder Oflag VII B”. Jaki to był oboz: VII czy VIII? Pragnę to wiedzieć, ponieważ sprawy obozów z II wojny światowej szczególnie mnie interesują, zwłaszcza na Dolnym Śląsku. Wdzięczny będę za odpowiedź.

WŁODZIMIERZ ROSIŃSKI
Wrocław

WIELKA STRATA POLSKIEJ I ŚWIATOWEJ NAUKI

W Krakowie zmarł w wieku 74 lat światowej sławy językoznawca, wybitny polski uczony prof. dr Tadeusz Lehr-Splawiński. Uczony przez wiele lat był profesorem filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, a zaraz po wojnie rektorem tej najstarszej polskiej uczelni.

Zmarły pełnił szereg godności naukowych, był członkiem Polskiej Akademii Nauk i wielu zagranicznych akademii nauk, był również doktorem honoris causa wielu uniwersytetów w Kraju i za granicą.

Ten jeden z najwybitniejszych slawistów w skali światowej pozostawił kilkaset cennych pozycji naukowych. Był on badaczem Słowiańszczyzny, nie tylko od strony zagadnień czysto językowych, ale również — szeroko pojętych, zagadnień kulturowych, takich jak pochodzenie i praojczyzna Słowian w oparciu o dane językowe, archeologiczne, historyczne i etnograficzne.

Cieszył się wielkim autorytetem w nauce światowej i często był atakowany przez hitlerowskich uczonych a w 1939 r. został podstępnie aresztowany wraz z innymi profesorami UJ i osadzony w obozie Sachsenhausen.

Od redakcji:

W Srebrnej Górze był specjalny jeniecki oboz oficerski „Oflag VIII B”. W tekst francuski wkraśl się błąd korektorski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dziękujemy za nadesłane listy p. Janowi Songinowi z Romainville (Seine), p. S. Madajczak z Puy-les-Vignes St. Léonard (Hte Vienne) i p. Jadwidze Porada z La Grande-Paroisse (S. et M.).

Propozycje uwzględnimy.

Dziękujemy także za interesujące uwagi i wnioski nadesłane NA TEMAT TURYSTYKI DO POLSKI przez p. Józefa Mleczo z Longwy (M. et M.), p. Bartnikowskiego z Cité Jeanne d'Arc (Moselle), p. Krystynę Kaczmarek z Courcelles-les-Lens (P. de C.), p. Bolesława Kryńskiego z Mulhouse (Ht Rhin) i p. Władysława Bilińskiego z Paryża.

Uwagi opublikujemy w naszym numerze turystycznym.

Pan Franciszek WILK — Auboué (M. et M.)

Zgodnie z życzeniem wielu Czytelników nasza rubryka pt. „7 dni w skrócie” ukazuje się już po polsku.

Załatwienie wizy czeskiej nie trwa długo. Podajemy adres: Consulat de la République Tchécoslovaque — 24, rue Hamelin — Paris.

Miejsce w hotelu w Zakopanem bądź w Sopocie może Pan zarezerwować za pośrednictwem biur podróży, zajmujących się wyjazdami do Polski. Radzimy załatwiać wcześniej.

Na wszystkie inne pytania znajdzie Pan wyczerpujące informacje w naszym numerze turystycznym, który ukaże się z datą 28 marca br.

Stary emigrant z Paryża.

Dziękujemy Panu bardzo za życzliwe uwagi. Zgadamy się z Panem całkowicie. Złączamy serdeczne pozdrowienia.

Byłem kiepskim gościem ale poznałem wiele

PANIE REDAKTORZE!

Trzy dni po powrocie z kliniki po ciężkiej operacji otrzymałem „Tygodnik Polski”, w którym przeczytałem, że jury postanowiło mi przyznać Pierwszą Nagrodę za pracę konkursową o dorobku XX-lecia Polski Ludowej. Nie mogłem gromadzić radości, ani nawet zareagować żywiej. Byłem jeszcze poważnie chory.

Gdy poczułem się lepiej, zaplanowałem wyjazd na grudzień, z zamiarem odwiedzenia Warszawy, Gorlic, Wrocławia, Kluczborka, Poznania, Piły, Bielska-Białej i moich rodzinnych Kęt. Tuż przed wyjazdem nie czułem się jeszcze najlepiej, ale powiedziałem sobie, że w Polsce są dobrzy lekarze i ewentualnie będę się mógł dalej leczyć. Postanowiłem, że jadę i basta!

Na lotnisku Orly wsiadłem do Caravelle. Samolot wzbił się w przestworza i nabrał szybkości 825 km/godz. Wznosząc się do wysokości 10.000 m. Wszyście odbyło się gładko, jak po maśle. I oto już po 2 i półgodzinnym locie byłem w Warszawie.

Pierwszy dzień poświęciłem na zwiedzenie stolicy. Warszawa! Widziałem Cię po barbarzyńskim i z bestialskim sadyzmem — zniszczeniu. Jakże smętny był to widok! Widzę Cię teraz, gdy odrodziłaś się jak Fenix z ruin i popiołów. Powstała nowa Stolica, pełna słońca i powietrza, wygodna, nowoczesna. I jakże miła sercu Polaka!

Piękna jest cała Warszawa, i ta odbudowana i ta odbudowująca się. Wieczorem Warszawa się uśmiecha wszystkim oknami. Nie ma bowiem okiennic. Opuszczałem ją z żalem.

Pojechałem na Podkarpacie, do rodzinnych okolic: do Kęt, do Bielska-Białej. Zatrzymałem się w Bielsku osiabiony i przemęczony. Niestety, okazało się, że nie będę mógł odbyć w Polsce wszystkich planowanych, miłych i pięknych podróży. Zamiast wycieczek, jako choremu, przyszło mi zapoznawać się ze służbą zdrowia w Polsce. I przekonałem się „na własnej skórze”, że lekarze w Polsce godni są wielkiego szacunku i uznania. Służą choremu z pełnym oddaniem i leczą skutecznie doskonałymi lekami polskiej produkcji.

Moja choroba i zmęczenie z pewnością psuły humor moich gospodarzy, byłem więc kiepskim gościem. Nie mogłem odżałować, że plany podróży po Polsce tak się popsuły. Jednak zrobiłem jedną wyprawę do Kęt, mojego rodzinnego miasta. Na linii Bielsko-Kalwaria, jeździły niegdyś przed wojną wąskotorowe pociągi, z małymi lokomotywami, bo to nigdy nie można było na tej krętej podgórskiej linii zastosoować normalnych pociągów.

Jakie było moje zdziwienie, gdy wsiadłem do II klasy obecnie tam kursującego pociągu. Był to komfortowy pulman!

Kęty-Podlesie, wysiadać. Obejrzałem sobie to nowe „osiedle”. Przybyło parę dziesiątek budynków jednorodzinnych, wykonanych tylko na parterze. Piętro czeka na drugie pokolenie.

O rozwoju tej miejscowości najlepiej świadczy szkoła. Uczy w niej obecnie 14 nauczycieli. Przed wojną było dwóch. Rozpocząła się w Kętach też budowa fabryki chemicznej. Wyznaczony już jest teren pod budowę nowych spółdzielczych domów wielkich i jednorodzinnych.

Jest to dla mnie powód do dumy, bo to przecież moja rodzina „dziura”. Przecież to tam, gdzie chodziłem do szkoły 3,5 km, a więc codziennie 7 km, a gdy nauka była i po południu, to 14 km. Na miejscu jeszcze długo szkoły nie było. Ani mostu przez Sołę. Trzeba było chodzić mostem kolejowym i bosą!

Wśród tych nowych pięknych domów wskazano mi jeden z najpiękniejszych — dom „z węgny”. Jak to — z węgny? A no, dowcip polski. Były właściciel tego domu należał do szajki złodziei węgny z fabryk w Bielsku. Ale władze nakryły ich, posadzono ich w więzieniu, a domy skonfiskowano: Sąd słusznie postąpił.

Minęło już kilka tygodni — od czasu mojego powrotu z podróży do Polski. Cieszę się z tej podróży, a żałuję tylko, że mój stan zdrowia nie pozwolił mi zobaczyć tego wszystkiego co pragnąłem zwiedzić.

Redakcji „Tygodnika” bardzo dziękuję za umożliwienie mi odwiedzenia rodzinnego Kraju.

KAZIMIERZ GRABOWSKI
Montesquieu (Haute-Garonne)

CZY NRF ZROZUMIE?

N IEMAL CAŁY ŚWIAT DOMAGA SIĘ, aby odpowiedzialność zbrodniarzy hitlerowskich z ostatniej wojny, ludobójców winnych masowych i indywidualnych mordów milionów niewinnych obywateli kilkunastu europejskich krajów, nie doznała przedawnienia. Tymczasem — jak wiadomo — Niemiecka Republika Federalna zapowiedziała przez swe oficjalne czynniki, że z dniem 8 maja zbrodnie te nie będą już na terenie Republiki Związkowej podlegały ściganiu. Opinia świata jest tym faktem do głębi poruszona. Zewsząd nadchodzą protesty. Zbrodnie niemieckie w krajach okupowanych przez Hitlera były czymś tak strasznym i tak potwornym w swej wymowie i skutkach, że przez długie czasy w milionach rodzin jedno pokolenie będzie przekazywać drugiemu strasne wiadomości o tym, jak to Niemcy zamordowali ojca, matkę, brata czy siostrę, dziadków czy pradiadków za to tylko, że byli Polakami, Francuzami, Czechami, Belgią, Żydami lub Rosjanami.

W zachodniemieckiej opinii reprezentowanej przez bardzo wiele dzienników i periodyków prasowych usiłuje się dowodzić w tej sprawie, że to „zagranica nie rozumie Niemców”, że „raczej inaczej wygląda”, że „nie należy procesować zbrodniarzy hitlerowskich przeciwnie do nieskończoność”, że „również inni byli zbrodniarzami”, że wreszcie „to nie demokratycznie wywierać presje na wolny niemiecki parlament” a nawet, że „wśród wszystkich narodów europejskich narodowi niemieckiemu zostały zadane w czasie wojny największe szkody zarówno przez reżim Hitlera, jak i na skutek aktów zemsty po wojnie”. Te ostatnie zdania wyszły spod pióra księdza Lorenza Freibergera — redaktora naczelnego „Monachijskiego Katolickiego Dziennika Kościelnego” (Münchener Katholische Kirchenzeitung).

Nie wiemy co ksiądz Freiburger robił w czasie wojny, gdzie przebywał i jak bronił narodu niemieckiego przed tym, aby zmniejszyć szkody, jakie mu reżim hitlerowski wyrządzał, wiemy natomiast dobrze, że przyznająca większość narodu niemieckiego popierała z entuzjazmem Hitlera i jego zabórcze wyprawy. Jeżeli zaś chodzi o rzekome „akty zemsty po wojnie” to jest to najwzrostniejsza bzdura. Gdyby np. naród polski był rzeczywiście mściwy to po tych potwornościach, których Niemcy dokonali w czasie wojny w Polsce, żaden z Niemców nie wyszedłby z ziem polskich żywy. Zemsta jednak w Polsce nie było, zbyt straszne i bolesne były doświadczenia narodu polskiego i zbyt jest on szlachetny, aby za zbrodnie odpłacał zbrodnią.

Wiemy np. że nie tylko SS, ale i Wehrmacht przeprowadził w Polsce setki publicznych i masowych egzekucji m.in. w Warszawie. Wehrmacht uczestniczył w obławach na ludzi, potwornych łapaniach i jego żołnierze strzelali niejednokrotnie do uciekających jak do zająca na polowaniu. A przecież kilka tysięcy wehrmachtowców-jeńców chodzą-

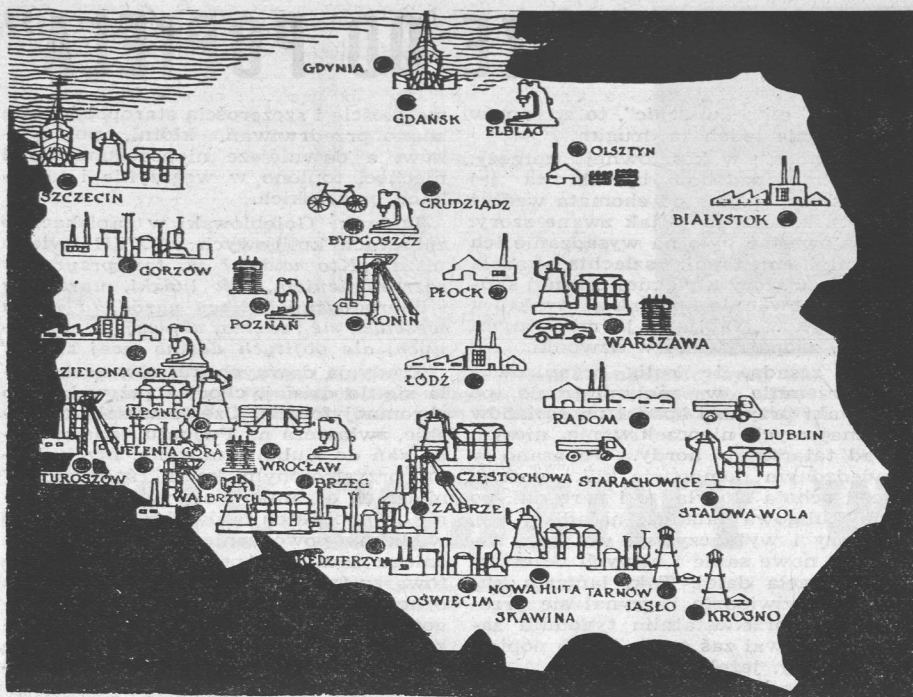
ło później po wojnie ulicami Warszawy i żadnemu z nich włos z głowy nie spadł. Nie byli nawet pilnowani. Kolumnie 300—400 jeńców prowadził dwóch-trzech ludzi. Mogą to przeczyć księdzu Freibergelowi sami byli jeńcy potwierdzać. Ale ksiądz Freiburger wolał ich chyba nie pytać. Argumentacja tego łkapłana wywodzi się z arsenału metod hitlerowskich. To właśnie w hitlerowskich szkołach partyjnych uczono: jeżeli cię posadzają o zbrodnie, ty przypisuj ją oskarżycielowi. I ksiądz Freiburger też innych posadza o zbrodnie.

W redakcji „Tygodnika Polskiego” zapoznaliśmy się z kilkudziesięcioma artykułami zachodniemieckiej prasy na temat obrony tezy o przedawnieniu zbrodni hitlerowskich. I musimy stwierdzić: tak pisać, albo tak argumentować by dalej nie ściągali zbrodniarzy, mogą jedynie ludzie, którzy albo na temat ogromu zbrodni i krzywd wyrażonych w krajach okupowanych niewiele wiedzą albo też po prostu bronią interesów zbrodniarzy hitlerowskich w sposób zakamuflowany, udając obrońców demokracji, sprawiedliwości, suwerenności, jedności Niemiec, interesów Europy, zgodności między narodami, humanizmu itd.

Obiektywnie trzeba przyznać, że wśród połowici głosów występujących w obronie hitleryzmu zdarzają się również w NRF głosy trzeźwe nawołujące do rozsądku. Jest ich jednak niewiele. Tak np. „Rheinischer Merkur” w artykule pt. „Nie dopuścić do przedawnienia” omawia olbrzymią falę protestów i apeli — jakie w związku z zamierzeniem przerwania ścigania hitlerowskich zbrodni płyną z zagranicy do Republiki Związkowej i stwierdza:

„Odgłos tych apeli jest za granicą dlatego tak trwały ponieważ krajów europejskich, w których nie popełniono na rozkaz Hitlera zbrodni, było tylko siedem: tylko Wielkiej Brytanii, Irlandii, Islandii, Hiszpanii, Portugalii i Szwecji zostały oszczędzone okupacyjne zbrodnie hitlerowskie. Do tego dochodzi jeszcze i to, że wskutek zniesienia w 1949 r. kary śmierci zbrodniarzy hitlerowskich otrzymali w NRF dalsze złagodzenie kary. Dalej: wstrzymanie biegu przedawnienia zarządzone przez mocarstwa okupacyjne zostało zniesione w następstwie uchwały Bundestagu. Kolejny podarunek ma działać na zasadzie niemożliwej do przyjęcia fikcji, jakoby już jurysdykcja ta działała w dniu 9 maja 1945 r. Jeżeli Bundestag nie chce ściągnąć na siebie podejrzania, iż pragnie utatwić zaprzestanie ścigania zbrodni hitlerowskich, to nie uniknie tego, aby albo przeprowadził reasumpcję swojej uchwały (czyli zniesienie) z 9 maja 1956 r., albo też zniósł nareszcie przedawnienie dla wszystkich zbrodni głównych. W przeciwnym wypadku późno wykryci sprawcy pozostaną bezkarni”.

W wypadku, gdyby Bundestag poszedł inną drogą Niemiecka Republika Związkowa da jeszcze jeden dowód duchowego powinowactwa z III Rzeszą, a świat będzie z tego musiał wyciągnąć odpowiednie wnioski.



ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE STANOWIĄ JEDNĄ TRZECIĄ OBSZARU POLSKI zamieszkałą przez ponad jedną czwartą ogółu ludności Kraju i dającą około 30 procent całości produkcji przemysłowej. W pierwszych latach powojennych zarówno zaludnienie Ziemi Zachodnich i Północnych, jak ich udział w tworzeniu dochodu narodowego oraz w produkcji przemysłowej i rolnej były stosunkowo bardzo niewielkie. Ziemi te rozpoczęły swój start rozwojowy w roku 1945 z najniższej bazy wyjściowej, którą charakteryzowały: najwyższy w Polsce (poza Warszawą) odsetek zniszczenia miast, najsilniejszy stopień zniszczenia zakładów przemysłowych (sięgający 73% ogólnej liczby przedsiębiorstw) i środków transportu oraz sprowadzony niemal do zera stan inwentarza żywego w rolnictwie. Przytłaczająca większość gruntów ornych leżała odłogiem, a olbrzymiemu zadaniu szybkiej odbudowy można było początkowo przeciwstawić bardzo niski stan zaludnienia.

W okresie lat 20 na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski nastąpiły wielkie przeobrażenia społeczno-gospodarcze. Ziemi te zamieszkiwało na początku 1963 r. już ponad 8 milionów ludności, przy czym jej większość stanowiła ludzie urodzeni już na tych terenach. Podczas gdy w przedwojennych Niemczech obszary te reprezentowały niewielki potencjał gospodarczy, uczestniczący zaledwie w kilku procentach w ogólnym potencjale gospodarki niemieckiej, dzisiaj zmieniona geografia ekonomiczna tych terenów sprawia, że odgrywają one istotną rolę w gospodarce polskiej.

Znaczenie tych ziem wiąże się z nowymi kierunkami ich wzrostu gospodarczego. W okresie 20 lat wybitnie rozwinął się na Ziemiach Zachodnich i Północnych potencjał przemysłu ciężkiego (Śląsk Opolski i Dolny Śląsk). Kluczowego znaczenia nabrały obszary wybrzeża morskiego wraz z przemysłem stoczniowym, portami, flotą handlową i rybacką. Wiele danych świadczy o czołowej roli tych ziem w licznych dziedzinach gospodarki narodowej Polski Ludowej. Województwa opolskie i wrocławskie zajmują czołowe miejsca pod względem rozwoju intensywnej produkcji rolnej. Obszar województwa olsztyńskiego, pas wybrzeża morskiego, a także liczne uzdrowiska przyciągają przytłaczającą większość turystów.

POZNAJEMY ZACHODNIĄ I PÓŁNOCNĄ POLSKĘ

Opolanie, Mazurzy, Warmiacy, Kaszubi, mieszkańcy Ziemi Złotowskiej, Bytowskiej, Powiśla przez długie lata niewoli nie wyrzekli się polskiej mowy i przynależności do narodu polskiego. Mimo szykan, prześladowań, pozbawiania pracy, wreszcie brutalnego terroru i bezprawia hitlerowskiego, trwali przy polskości.

Mieszkańcy Ziemi Złotowskiej 173 lata czekali na połączenie się znów z Macierzą. I doczekali się. Doczekali się również i inni Rodacy zamieszkujący Ziemię Zachodnie i Północne: Ślązacy z Raciborskiego i licznych powiatów Dolnego Śląska, Wielkopolanie z Babimojszczyzny, Międzyrzeczka i Piły, Rodacy z Powiśla, Kaszubi, Warmiacy i Mazurzy. Dziś ich ziemie są nieodłączną częścią jednolitego organizmu państwa polskiego. Ich

problemy gospodarcze, społeczne, kulturalne są problemami całego Kraju. To są te same problemy, radości i kłopoty, które przeżywa rozbudowujący się Kraj.

Odzyskane w 1945 r. tereny zachodnie i północne Polski wchodzą w skład siedmiu województw: gdańskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego, opolskiego, szczecińskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Ponadto część ziem odzyskanych weszła w skład trzech województw, a mianowicie: białostockiego, katowickiego i poznańskiego.

Oceniając dorobek rozwoju gospodarczego Ziemi Zachodnich i Północnych niekiedy zapominaamy, że korzystne warunki dla tego rozwoju stworzyło zjednoczenie rozdartych niegdyś ziem polskich. Na przykład powiat gliwicki i miasta: Gliwice, Bytom, Zabrze oraz drobne części powiatów tarnogórskiego (kilka wiosek i osiedli) i lublinieckiego (miasteczko Dobrodzień i kilka wsi), wchodzące obecnie w skład województwa katowickiego, również zostały odzyskane dopiero w 1945 roku. Powiaty te obejmują obszar około 1 400 kilometrów kwadratowych, skupiając blisko 850 tysięcy ludności, z czego czwarta część zatrudniona jest w przemyśle. Właśnie na tym terenie występuje największa koncentracja przemysłu ziem odzyskanych. W szczególności miasta: Bytom, Gliwice i Zabrze stanowią nierozłączną część składową Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, łącznie z ośrodkami przemysłowymi dawnego województwa śląskiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

Podobnie jak Górny Śląsk również zjednoczona została trwale historyczna kolebka narodu — Ziemia Wielkopolska, stanowiąca województwo poznańskie. Odzyskane miasto Piła właśnie dzięki temu staje się coraz poważniejszym ośrodkiem przemysłowym. Inne tereny Wielkopolski, które powróciły do Macierzy dopiero w 1945 r., należą do województwa zielonogórskiego, stanowiąc teraz jeden rejon zwany też Ziemią Lubuską, tak jak to było przed wiekami.

Trzy powiaty byłych Prus Wschodnich przyłączone do województwa białostockiego: Elk, Gołdap i Olecko, mają charakter typowo rolniczy oraz leśny i stanowią jednolity rejon gospodarczy. Stare powiaty mazurskie wraz z Warmią tworzą również jednolite gospodarstwo województwa olsztyńskiego.

Tak więc zespolenie Ziemi Zachodnich i Północnych z Macierzą nadało im odpowied-

nią rangę i znaczenie, co omówimy szczegółowo na tej stronie w następujących numerach „Tygodnika”, charakteryzując kolejno siedem województw Polski zachodniej i północnej.

WYBITNI I ZASŁUŻENI POLACY ZIEM NADODRZAŃSKICH I NADBAŁTYCKICH

— 8 —

Polskie ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, poddawane przez wieki germanizacji i uciskowi pruskiemu, nigdy nie zatraciły swojego narodowego oblicza. Świadczy o tym również działalność i dorobek wielu wybitnych Polaków spośród rodzimej ludności polskiej — Ślązaków, Mazurów, Kaszubów, Warmiaków, Pomorzan, Lubuszan. Ziemi te wydały wielu wybitnych działaczy, naukowców, artystów. Z zawierającego wiele tysięcy nazwisk Słownika Biograficznego zasłużonych Polaków, urodzonych, wychowanych i działających na Ziemiach Zachodnich i Północnych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — publikujemy co tydzień garść nazwisk wraz z krótkimi życiorysami.

BIAŁAS (pierwsza połowa XIX w.) ze Starej Wsi w pow. pszczyńskim na Śląsku, nauczyciel ludowy w szkole polskiej. Zorganizował pierwsze w Polsce ćwiczenia gimnastyczno-sportowe dla chłopów wiejskich (1816—1818), które jednak zostały przez władze pruskie zabronione jako „wymysły rewolucyjne”.

BIESZ FERDYNAND JÓZEF (1854—1925), Kaszub z Koleczkowa, pierwszy dyrektor gimnazjum chojnickiego. Studia kończył w Królewcu, potem pracował we Fryburgu, gdzie był opiekunem polskiej młodzieży studiującej w tym mieście; **KAZIMIERZ** (1890—1946) Kaszub, ksiądz, prałat, doktor, profesor seminarium duchownego w Pelplinie. Autor prac historycznych i religijnych, działacz społeczny, wysiedlony przez hitlerowców z Pomorza. Zmarł po tułaczce wojennej w Wiesbaden.

CHODOWIECKI DANIEL MIKOŁAJ (1726—1801), gdańszczanin, malarz, rysownik, akwafortzysta, samouk, sekretarz a później dyrektor Akademii Sztuk w Berlinie, skąd pisał: „za zaszczyt sobie poczytuję być prawdziwym Polakiem, chociaż jako pierwszy z Chodowieckich w Niemczech osiadłem...”, a przy innej okazji: „z ojca jestem Polakiem, potomkiem dzielnego narodu...”. Spuścizna artystyczna po Chodowieckim jest bardzo bogata, samych tylko pozycji związanych z tematyką polską znanych dzisiaj (według zestawienia W. Zawadzkiego) jest ponad 110; **BOGUMIŁ** (1728—1781) brat Daniela, malarz bitew, łowów, koni. Zmarł w Berlinie.

DOMBEK PAWEŁ (1865—1925) z Rozbarku pod Bytomiem, syn szewca. Uczęszczał do gimnazjum w Bytomiu, a po śmierci ojca odbył praktykę w kopalni w Szarleju i wstąpił do szkoły górniczej, został jednak dziennikarzem. Początkowo pracował w niemieckiej gazecie w Raciborzu, ale wkrótce przeszedł do „Katolika”, później redagował dla robotników tygodnik „Praca”. W 1912 r. został posłem do parlamentu berlińskiego z okręgu Bytom-Tarnowskie Góry. W 1916 przeszedł się do Leszna, w 1920 został burmistrzem tego miasta, w 1922 drugim burmistrzem Królewskiej Huty, a w 1924 prezydentem Chorzowa. W pierwszym Sejmie Ustawodawczym RP był posłem śląskim. Zmarł w Krakowie.

OSSOWSKI JULIAN JAN (1855—1882) z Prus Wschodnich, lingwista, ukończył studia uniwersyteckie w Królewcu, zajmował się badaniami etnograficzno-językowymi. Ogłosił m.in. „Zabytki języka dawnych Pusków”, „Przyczynek do literatury mazurskiej”, oraz szereg artykułów w „Wędrowcu” i „Dzienniku Poznańskim”.

Dalszy ciąg w następnym numerze



NOWE WARPNO leży na małym półwyspie Zalewu Szczecińskiego, oddzielającym malowniczą zatokę zwaną Jezioro Nowowarpiańskim. Biegnie tędy granica państwowa z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Mieści się tu port rybacki i stocznia rybacka oraz kilka wędzarni. W pobliżu Warpna leży uroczą miejscowość wczasów dziecięcych zwana Podgrodzem. Na zdjęciu: PIĘKNY RATUSZ z XVII wieku z barokową wieżyczką na rynku Nowego Warpna.

**ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE SĄ NIEODŁĄCZNĄ CZĘŚCIĄ
JEDNOLITEGO ORGANIZMU PAŃSTWA POLSKIEGO**

„KULIG TO ZABAWA JESZCZE OD POPIELA”

Kiedy narodził się i utrwalił zwyczaj kuligu, niepodobna dociec. To pewne, że huczna jazda saniami stanowiła w Polsce przez całe stulecia ulubioną rozrywkę zimową. Corocznie w zapusty, gdy sanna dopisała, a młodzież nie była na wojnie, w każdej prawie okolicy urządzano kulig, który zastępował nieznane wówczas jeszcze zabawy karnawałowe.

Zapiskom kawalera de Beaujeau, wojażującego po Polsce w wieku XVII, przybysza z Francji, zawdzięczamy obszerną relację o licznych rodzajach, kształcie i wyglądzie san używanych do kuligów. A więc: obszernie sanna ruskie, nierazko obijane czerwoną skórą z tłoczonym ornamentem, wyściełane lisimi lub niedźwiedzimi skórkami, a obok takich pojazdów — sanki lekkie, prawdziwe cacka — przód ich wyginał się w kształt głowy zwierzęcia, czasem ptaka.

Ludwik Clermont, również Francuz, sekretarz królowej Marysieńki Sobieskiej, poświęca w swoich zapiskach wiele uwagi wspaniałości pojazdów, wyliczając kosztowne kobierce i najdroższe, sobole i lamparcie futra w saniach polskich wielmożów, opisując szczególną dbałość o piękno koni i czystość ich rasy. Dla ozdoby stosowano okucia pozłociste, z brązu lub ze srebra. Efektu okazałemu kuligowi dodawały przymocowane z obu stron sań sztuki tkanin jedwabnych, gładkich lub w pasy, aby uchronić jadące osoby od pryskającego spod końskich kopyt śniegu.

Dla określenia zaprzęgu, zależnie od liczby koni, posługiwano się w Polsce nazwami zapożyczonymi z gry w kości i w karty. Na przykład na jednokonnym mówiło się es (od niemieckiego As lub Aes), na dwukonnym — tuz, na trzykonnym — dryja. Pojazd zaprzęgnięty w cztery konie nazywano kwartem lub kwarta, sześciokonnym — zyzem.

Upowszechniła się też nazwa cugu dla okazałego sześciokonnego pojazdu. W kuligu bardzo często jeździło się

„szydłem” albo „w szpic”, to znaczy w cztery konie jeden za drugim.

Kochano się w kosztownej uprzęży. Szczególnie ozdobna bywała ta jej część, która biegnie od chomała wzdłuż grzbietu końskiego — tak zwane szory. Magnatów stać było na wysadzanie ich drogimi kamieniami, szlachta kazała sporządzać szory z pięknej czarnej skóry i smarować je specjalną tynkturą dla połysku. Nabijano je mosiężnymi guzami, zaopatrywano w dzwonki.

Było zasadą, że kulig organizowano potajemnie w małym gronie, po czym taki przyjazd spadał na sąsiadów czy znajomych nieoczekiwanie, niczym napad tatarskiej hordy. Popasano w nawiedzonym domostwie kilka godzin, a jeśli ochota służyła, to i parę dni, po czym kuligowa falanga, najadłszy się, napiwszy i wytańczywszy do syta, zasilona o nowe sanna i nowych uczestników, mknęła dalej. Taki łańcuch kuligowych odwiedzin zaczynał się poważnie w przedostatnim tygodniu zapustnym, trwał zaś często aż do popielcowej środy, jeżeli nie dłużej.

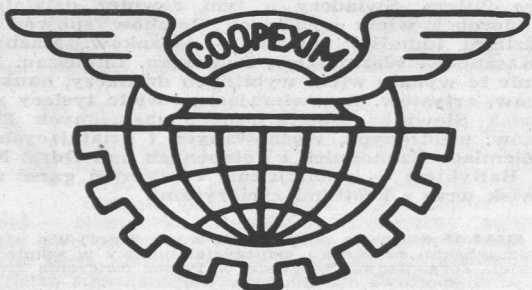
Na zebraniach kuligowych, kipiących

wesołością i szczerością staropolską, nie znano przedrwiwać, kłótni, pojedynków, a dawniejsze nieporozumienia i niechęci topiono w węgrzynie i uściskach braterskich.

Ludwik Gołębiowski w zapiskach o zabawach kuligowych w XVIII wieku pisze: „Kto widział je, ten przyzna z rozrzewnieniem, jak ludzki, uprzejmy i dobroduszny był ten naród, ta jakby weseląca się rodzina, używająca skromnych, ale obfitych darów swej ziemi.”

Tradycja dawnych kuligów zachowała się do dzisiaj, chociaż już w bardzo skromnej formie. Często wesela chłopskie, zwłaszcza na Podhalu, jadą w kilka san do ślubu, z muzyką, brzękadłami, przystrojonymi końmi, śpiewem. W miastach organizuje się wyjazdy saniami do pobliskich lasów, które cieszą się wielkim powodzeniem. Zabawa na śniegu zaostrza apetyt, więc kuligowe towarzystwo rozpala ognisko i opróżnia ochoczo ogromny termos pełen przygotowanego uprzednio bigosu. Na takich kuligach odżywają staropolskie tradycje i wspomnienia dawnych czasów.

Na zdjęciach: współczesny kulig organizowany w każdą niedzielę dla mieszkańców Warszawy i okolic do pobliskich lasów pięknej Puszczy Kampinoskiej



COOPEXIM

Entreprise Coopérative
de Commerce Extérieur
S. à R. L.

VARSOVIE 10
Żurawia 4

POLOGNE

Boite Postale 257

Téléphone: 28-64-91

Adresse télégraphique:

COPEX WARSZAWA

Télex: 8 12 10 Wa

COOPEXIM

EXPORTE LES ARTICLES D'ART POPULAIRE ET FOLKLORIQUE
POLONAIS, ET NOTAMMENT:

- **ARTICLES DE FANTASIE EN BOIS:**
assiettes, plats, cassettes, bonbonnières, figurines sculptées, jouets populaires, etc.
- **MEUBLES EN BOIS:**
tables, chaises, fauteuils, étagères, dans diverses stylisations folkloriques, caisses peintes, etc.
- **CÉRAMIQUE:**
poterie en grès, céramique noire „siwaki”, vases, terrines, coupes, plats, assiettes murales, cendriers
- **ARTICLES TEXTILES:**
nappes et napperons et serviettes en lin, broderies, dentelles, tissus décoratifs, „kilims” — tapis et tapisseries, etc.
- **ARTICLES EN PAILLE TRESSÉE:**
paniers, jarres, assiettes à fruits, abat-jour, tapisseries unies et fantaisie
- **BIJOUTERIE DE FANTASIE:**
bijoux en ambre naturel travaillé ou brut, colliers et bracelets en matières diverses
- **MAROQUINERIE:**
portefeuilles, sacs de dame, cabas, porte-monnaie etc. babouches folkloriques

ET AUSSI:

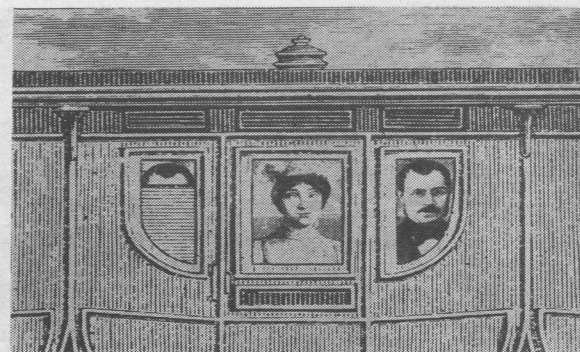
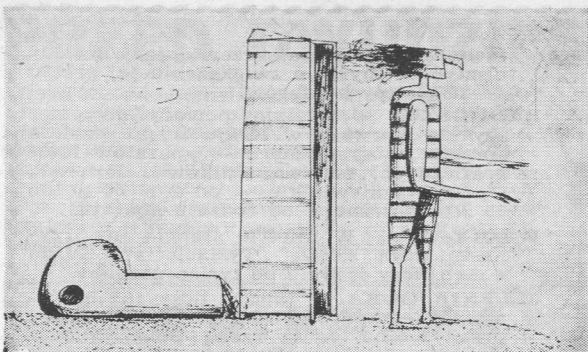
- Costumes régionaux
- pantoufles brodées en drap et feutre
- poupées en costumes folkloriques régionaux
- mascottes
- découpages régionaux en papier aux motifs variés

Chacun de ces articles, par son caractère inimitable et son exécution, fera entrer la Pologne dans votre maison.

Vous trouverez les articles
d'art populaire et folklorique
polonais à
la Société

Cepelia

ART et FOLKLORE POLONAIS
10, Place Charles Rogier
BRUXELLES



Jak w pocziwym starym „iluzjonie”, pra-pradziadku dzisiejszych kin, w hallu kina Ranelagh zainstalowano „wizjonery”, przez które można było podziwiać niektóre z dekoracji filmowych Borowczyka. Na lewo rysunek do „Théâtre de Monsieur et Madame Kabal”, na prawo kadr pt. „Chemin de Fer” z „Encyclopédie de Grand'maman”. Stanowiły one, wraz z dziełami malarskimi artysty, ciekawą wystawę, która wśród publiczności „Cinéma d'Art” cieszyła się powodzeniem

DWIE GODZINY W KINIE RANELAGH

KINO RANELAGH przy rue des Vignes zalicza się do nielicznych w Paryżu „Cinemas d'Art”. Pochodzimy do kasy tuż za młodą dziewczyną, która zwraca się do kasjerki: — Co to za film, proszę pani? — To kilka krótkich metraży polskich Waleriana Borowczyka, jednego z najwybitniejszych realizatorów tych form filmu na świecie. Wszystkie jego filmy dostały po kilka nagród na różnych festiwalach międzynarodowych. To bardzo oryginalna twórczość, radzę obejrzeć najpierw wystawę malarstwa i dekoracji filmowych Borowczyka, w sali na dole, da ona pani pojęcie o projekcji...

— Dziękuję...

W chwili kiedy młoda dziewczyna odwraca się od kasy, jeden z czekających na swoją kolej kinomanów zatrzymuje ją:

— Dla uzupełnienia chcę dodać, że Borowczyk kilka wyświetlanych filmów nakręcił w Polsce, ale wiele z nich zrealizowanych jest we Francji. Borowczyk pracuje od kilku lat we francuskiej kinematografii w jednej z największych i najpoważniejszych firm „Les Cinéastes Associés”.

— Merci Monsieur — rzuca zażenowana nieco paniątka i szybko zbiega na dół, aby obejrzeć wystawę.

Korzystając z okazji indagujemy nieznanego rozmówcę, który przypadkowo ujawnił znajomości tematu.

— Ponieważ zna pan twórczość Waleriana Borowczyka, czy może nam pan również dorzucić parę uwag?

— Chętnie, choć nie jestem do tego zaangażowany przez kino Ranelagh — śmieje się zaimprovizowany rozmówca. — Et bien, co chcecie wiedzieć o Borowczyku?

— Proszę nam go przedstawić, według pana opinii.

— Borowczyk, moim zdaniem, to jedna z najciekawszych postaci kinematografii współczesnej. Jego „język” filmowy jest czymś zupełnie nowym, wybiegającym o wiele lat naprzód, dlatego może dla wielu jest on czymś absolutnie niezrozumiałym... Polega na skojarzeniach, skrótach, wrażeń — na pojęciach, wyrażanych przez obraz, dźwięk, rytm... Borowczyk trafił do filmu przez malarstwo. Chodziło mu o pełniejsze przekazywanie swojej sztuki i stąd połączenie namalowanego obrazu z ruchem i dźwiękiem.

— Czy pan jest może krytykiem filmowym? — przerywamy tę entuzjastyczną pochwałę Borowczyka.

— Nie, nie jestem krytykiem, ale jestem maniakem filmu i socjologiem. Moim zdaniem nazwisko Borowczyka pozostanie w historii kinematografii światowej w równie wielkim wymiarze jak np. Chaplina. Proszę przeczytać, co mówi o nim ostatni numer „Cinéma 65”... o proszę, tu na 31 stronie...
Czytamy podsunięty nam tekst.

„Avec „Les Jeux des Anges” (film nagrodzony na ostatnim Festiwalu w Tours: Prix Spécial du Jury i Prix de la Critique Internationale) Walerian Borowczyk attein, lui, à une si éblouissante maîtrise que tout commentaire est superflu. On reste confondu devant les possibilités d'un homme qui peut donner successivement le fabliau grinçant et lunatique des „Astronautes”, la méditation pathétique de „Renaissance” et ce voyage au bout de l'horreur qu'est „Les Jeux des Anges” en utilisant



avec une patte aussi magistrale les photos animées, les objets et la peinture. Sa peinture. Et quelle peinture! Peut-être tenons-nous en Walerian Borowczyk, homme d'image et de rythme, le premier ciné-peintre de l'histoire de l'art, car lui seul a réussi ce prodige de fonder en une seule exigence son génie de cinéaste et de plasticien, comme en témoignent, les séquences d'ouverture des „Jeux de Anges” où le jeu des lavis et du mouvement crée un hallucinant paysage fermé, oppressant, un paysage intérieur sans aucune commune mesure avec les plus célèbres cauchemars de cinéma, désormais ramenés par ce prodige au rang des farces et attrapes et des joies décoratives. Nous annonçons dans un récent article sur Borowczyk (no 83 page 25), que nous n'avions pas fini de parler de lui. „Les Jeux des Anges” confirme cette prédiction documentée: nous reparlerons très prochainement de Walerian Borowczyk et de son cinéma à nul autre pareil”.

Rozpoczął się seans. Poza wymienionymi powyżej filmami, mieliśmy okazję zobaczyć wiele poprzednich realizacji Borowczyka i trzy filmy zrealizowane wspólnie z Janem Lenicą: „Był sobie raz”... nagrodzony wielokrotnie (Złoty Lew na Festiwalu w Wenecji, Złoty Dukat na Festiwalu w Mannheim i Nagroda Polskiej Krytyki), „Nagrodzone uczucie” i „Dom” (Nagrodzony złotym medalem na Festiwalu Filmów Eksperymentalnych w Brukseli), „Szkoła” — film zrealizowany przez Borowczyka w Polsce. Następne filmy, które oglądamy, zrealizowane zostały w Paryżu. Poza wymienionymi już

trzema zobaczyliśmy „L'Encyclopédie de grand'maman en 13 volumes”, „Le Concert” i szereg doskonałe zrobionych filmów reklamowych.

Wychodząc z kina, spostrzegamy spotkaną przy kasie młodą dziewczynę, rzucamy pytanie: — Et, alors, Mademoiselle...?

— C'est sensationnel!

* * *

Walerian Borowczyk czeka przed wejściem (mimo drobniutkiego paryskiego „kapuśniaczku”), aby pokazać nam, jak obiecał, swoją pracownię u „Cinéastes Associés”.

— Co to jest za produkcja ci „Cinéastes Associés”? Pisze się o niej „une production pas comme les autres”. Dlaczego?

Walerian Borowczyk nie należy do ludzi delectujących się przyjemnością „mówienia”. Odpowiada jej są zawsze krótkie, fragmentaryczne, zawieszona w niedokończonych zdaniach.

— Pas comme les autres... bo nasz producent jest samowystarczalny, ma na wszystko własne pieniądze, nie robi żadnych koprodukcji, nie zadłuża się u dystrybutorów, pracuje stale z tą samą ekipą ludzi, nie robi rzeczy przypadkowych, wszystko robi się stopniowo, systematycznie i firma rozwija się, rośnie.

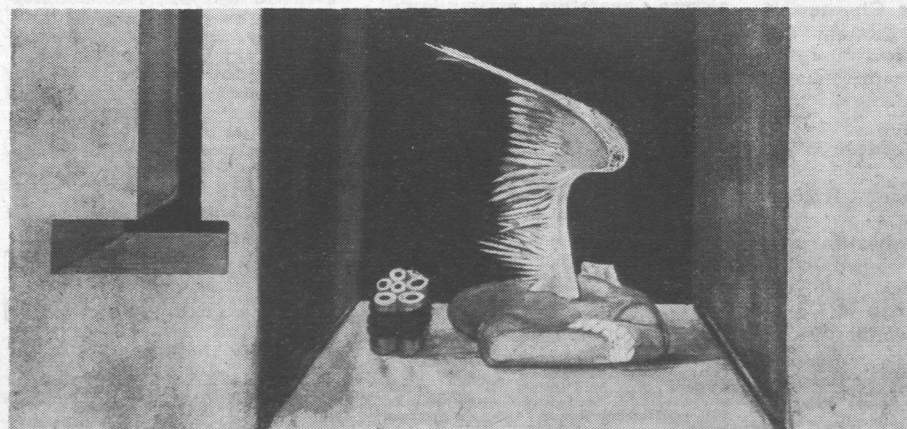
Dotychczas robiliśmy tylko krótkie metraże. Teraz produkujemy dwa długie. Jeden z nich to mój „Théâtre de Monsieur et Madame Kabal”, jest to film rysunkowy, ale z historią długometrażową, a drugi film to „Vingt mille ans à la française”, który realizuje Jacques Forgeot, nasz producent, dyrektor, najlepszy kolega i sam świetny realizator.

— Jakie są pana projekty, po skończeniu długiego metrażu rysunkowego?

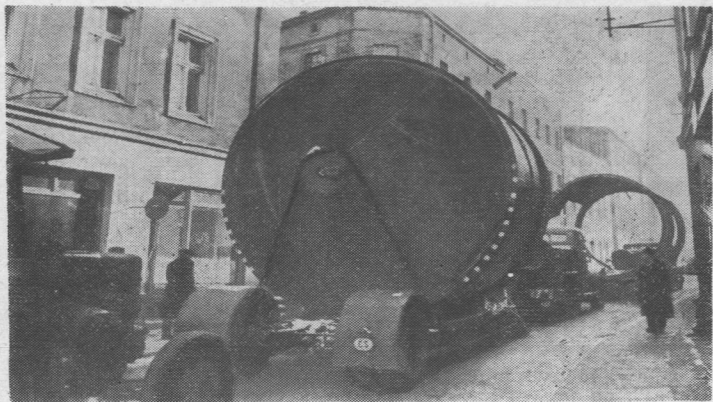
— Będę kręcił długometrażowy film aktorski. Scenariusz napisałem już parę lat temu, obecnie stale go jeszcze poprawiam, ulepszam, zacznę kręcić może gdzieś na jesieni, pod koniec tego roku.

— Czy ma pan jakieś projekty do realizacji w Polsce?

— Wiele. W Polsce istnieją warunki, które dają duże możliwości prawdziwym twórcom zrealizowania ambitnych marzeń zawodowych. A Paryż jest dla mnie chwilowo dogodnym miejscem pracy i środowiskiem ciekawym zawodowo, to wszystko. Bazą moją i krajem, do którego przynależę i w którym będę pracował, jest Polska.



Ten kadr z „Les Jeux des Anges” — niesamowity tułów ludzki, splecione dłonie, wyrastające pionowo skrzydło... — dobrze oddaje nastrój filmu, który „Cinéma 65” nazwał w jednej ze swych recenzji „podróżą do kresu zgrozy”



Trudna podróż

Tak odbywał się transport ciężkich urządzeń z Czechosłowacji do Kombinatoru Azotowego w Puławach. Nie była to łatwa podróż. Szczególnie trudności tej wielkiej karawanie sprawiały wąskie uliczki w miasteczkach.

Na zdjęciu: ogromny konwertor na ulicy Kępa (Poznańskie).

Kolberg naszych czasów

Wzorem swojego wielkiego poprzednika, Oskara Kolberga, który pozostawił prawie sto tomów różnych dokumentów kultury ludowej — również i nauczyciel Franciszek Ligenda z Oleśna (woj. opolskie) zajmuje się od wielu lat zbieraniem pieśni ludowych. Wędruje on od wsi do wsi, bierze udział w weselach i chrzcinach, spisuje pieśni, które nierzadko pozostały już w pamięci jedynie starszego pokolenia. Wiele z nich zawiera pełne inwencje teksty obdarzone dużą fantazją i humorem.

Dotychczas Ligenda zebrał już 800 takich pieśni, wiele z nich nagrywa na taśmę magnetofonową. Warto dodać, że z tych zbiorów korzysta m. in. Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Państwo Ładyszowie

Jeden z najwybitniejszych polskich śpiewaków — bas — Bernard Ładysz porzucił kawalerski stan. Ożenił się z



Jubileusz wybitnego naukowca

Światowej sławy antropolog — etnograf, twórca polskiej szkoły antropologicznej — prof. dr Jan Czekanowski uroczyste obchodził 60-lecie pracy naukowej.

Prof. Czekanowski wydał drukiem około 300 wybitnych dzieł, nie licząc ogromnej ilości artykułów publikowanych w prasie krajowej i zagranicznej.

W uroczystym jubileuszu wzięli udział liczni uczeni.

Prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr Janusz Groszowski wręczył dostojnemu



jubilatowi księgę z pracami naukowymi uczniów prof. Czekanowskiego (na zdjęciu), którzy obecnie są samodzielnymi pracownikami naukowymi na wielu wyższych uczelniach polskich.

Nowy ośrodek TV w Szczecinie

W największym nadbałtyckim porcie — Szczecinie otwarto nowe studio telewizyjne, a pod miastem w Kółwie telewizyjną stację nadawczą.

Obiekty te zostały zrealizowane przy społecznym wkładzie pracy mieszkańców Szczecina i pod patronatem towarzystwa miłośników telewizji. Dzięki tej nowej inwestycji całe woj. szczecińskie odbiera obecnie program ogólnopolski. W niedługim czasie zostanie zakończona budowa stacji przekaźnikowych na trasie Szczecin —

Poznań i wówczas telewizja szczecińska będzie bezpośrednio transmitować program do Warszawy.

Orkiestra trzech pokoleń

Włociańska Orkiestra Namysłowskiego od trzech pokoleń służyła i służy upowszechnianiu kultury muzycznej w Kraju i za granicą. Założona w 1881 r. przez Karola Namysłowskiego z Chomęcisk koło Zamościa, składała się wówczas wyłącznie z młodzieży wiejskiej zamieszkałej we wsiach: Chomęciska Małe i Duże, Kolonia Krasne, Wierzy, Stary Zamość i Sitanice.

Dziedzictwo Karola Namysłowskiego od 1915 r. objął Stanisław Namysłowski, prowadząc orkiestrę na wysokim poziomie muzycznym do 1963 r. — z przerwą w okresie okupacji. Obecnie Włociańska Orkiestra Namysłowskiego liczy 31 członków. W ubiegłym roku dała ponad 80 koncertów.

7 DNI

LEGNICA (Wrocławskie) — Na cmentarzu miejskim, gdzie spoczywają prochy wymordowanych więźniów obozu Gross Rosen, odsłonięto pomnik ku czci ofiar hitleryzmu.

SANNIKI (Warszawskie) — Miejscowość ta, opodal Płocka, znana jest w Polsce z serów typu „camembert”, a w całym świecie ze ślicznych ludowych kilimów, gobelinów i kap, eksportowanych przez „Cepelię”.

OLSZTYN — Na ośmiu tysiącach hektarów rośnie sosna taborska, dająca drewno szczególnie poszukiwane. Choć wyrąb sosen taborskich rozpoczyna się po 120 la-

tach od zasadzenia, przewidujący leśnicy olsztyńscy myślą o zwiększeniu jej arealu do 25 tysięcy hektarów.

BYDGOSZCZ — Wielkim powodzeniem cieszy się pierwsza w Kraju wypożyczalnia sprzętu fotograficznego — aparatów fotograficznych, powiększalników i lornetek. Opłaty są niewielkie — od 2 zł 50 gr do 10 zł w zależności od rodzaju aparatu.

WROCLAW — W mieście stanęła już trzy-nasta duża szkoła „Tysiąclecia”. Każda z nich liczy średnio po tysiąc uczniów.

JELONIA GÓRA — Miasto liczy już 55 tysięcy mieszkańców, o 20 tysięcy więcej niż przed wojną. A za rzeką Bober buduje się nową dzielnicę dla 10 tysięcy osób, zaś na wzgórzu Żymierskiego osiedle dla 2500 mieszkańców.

DOMIANOWICE (Zielonogórskie) — W pobliżu wsi odkryto duże cmentarzysko sprzed 2500 lat. Ujawniono też zarysy ówczesnych chat i odkryto ozdoby i sprzęty — ślady starej kultury łużycko-pomorskiej.

Jubileuszowy zjazd absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

W tym roku Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie obchodzić będzie swoje dwudziestolecie. Uczelnia ta posiada duże zasługi w rozwoju polskiej gospodarki morskiej, bowiem jej absolwenci swą pracą przyczynili się do sprawnej organizacji żeglugi, rybołówstwa i portów.

W dniach 15 i 16 maja br. odbędzie się w Sopocie zjazd absolwentów uczelni. Będzie to pierwszy jubileusz wyższej uczelni utworzonej na Wybrzeżu po wyzwoleniu. W związku z tym komitet organizacyjny przygotowuje specjalne wydawnictwo.

Polak wiceprezesem UNICEF

W siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku zakończyły się obrady sesji Rady Wykonawczej Światowego Funduszu Pomocy Dzieciom (UNICEF). Na stanowisko wiceprezesa

rady wybrano jednomyślnie prof. dr Bogusława Kożuszniaka z Akademii Medycznej w Warszawie. Polska została również ponownie wybrana w skład komitetu programowego UNICEF.

CUKROWNIE I FABRYKI CHEMICZNE NA EKSPORT

Od chwili gdy Polska rozpoczęła eksport kompletnych obiektów przemysłowych od cukrowni upłynęło zaledwie dziesięć lat. Dziś — na liście eksportowanych przez Kraj obiektów znajdują się m.in. wytwórnie lekkich betonów i inne zakłady produkcji materiałów budowlanych, zakłady wzbogacenia węgla, odlewnie żelaza i metali kolorowych, walcownie, zakłady elektrotechniczne, fabryki różnych wyrobów metalowych, elektrownie, wreszcie fabryki chemiczne. W ostatnich latach wzrosła nie tylko ilość eksportowanych przez Polskę obiektów, ale również różnorodność ich typów, dostosowanych do życzeń odbiorców zagranicznych i warunków, w jakich mają pracować.

Rozbudowa przemysłu chemicznego w Polsce oraz rosnąca światowa koniunktura na eksport obiektów chemicznych były podstawowymi przesłankami zorganizowania w Kraju zjednoczenia (państwowa organizacja producentów wyrobów, maszyn i urządzeń o zastosowaniu tego samego typu) przemysłu budowy urządzeń chemicznych CHEMAK. Program działalności produkcyjnej i eksportowej tego zjednoczenia obejmuje urządzenia dla przemysłu chemicznego i cukrowniczego, aparaturę przemysłową, pompy, sprężarki itp.

Największą z dotychczasowych transakcji zagranicznych, które zawarła Polska (jeśli chodzi o dostawę kompletnych obiektów) w ostatnim okresie, jest podpisana na jesieni ubiegłego roku między państwami umowa na dostawę z Polski do ZSRR, w latach 1966—1970, 82 fabryk dla radzieckiego przemysłu chemicznego, a mianowicie:

36 fabryk kwasu siarkowego, 6 fabryk nawozów sztucznych tzw. kombinowanych, 3 fabryk bezwodnika kwasu ftalowego z nafalenem, 16 fabryk bezwodnika kwasu ftalowego z ortoksylenem, 6 fabryk żywicy fenolowo-formaldehydowych, 5 fabryk polistyrenu spienionego, 8 fabryk superfosfatu podwójnego, 2 fabryk okta-

Wartość tej transakcji wynosi ok. 208 milionów dolarów. Łączna waga dostaw wyniesie około 256 tysięcy ton, w tym sama aparatura o wadze 95 tysięcy ton.

Znaczną pozycję w eksporcie polskiego CHEMAK-u stanowi różnego rodzaju armatura żeliwna, stalowna i z metali kolorowych, dla celów przemysłowych.

Na ogólną ilość 60 tysięcy ton armatury, którą Kraj przewiduje wyeksportować w ciągu najbliższych 5 lat, ponad 40 tysięcy ton CHEMAK użyje dla wyprodukowania eksportowej armatury dla fabryk przemysłu chemicznego.

Eksport zakładów chemicznych do ZSRR jest tylko częścią szerokiej działalności eksportowej polskiego CHEMAK-u. Szczególnie pomyślnie rozwija się eksport cukrowni.

Do tej pory sprzedano 3 cukrownie do Chin, 15 cukrowni do ZSRR, 2 cukrownie i rafinerie cukru do Iranu, po jednej cukrowni do Grecji, Wietnamu, Maroka, Cejlonu, Ghany i Indonezji. W stadium zaawansowanych pertraktacji znajduje się dostawa dalszych 4 cukrowni do ZSRR.

Prawie wszystkie te obiekty wykonywane są „pod klucz”, to znaczy, że oprócz dostawy pełnego wyposażenia, montażu itd. doprowadza się do końca wszystkie czynności związane z zakończeniem inwestycji aż do wręczenia nabywcy klucza do gotowego obiektu.

Warto zwrócić uwagę, że struktura geograficzna polskiego eksportu ulega ostatnio znacznym przeobrażeniom. Do niedawna większość kontraktów zawierana była ze Związkiem Radzieckim. Obecnie, ze względu na nasycenie tego rynku, polskie umowy o eksporcie obejmą przede wszystkim inne kraje europejskie, afrykańskie i azjatyckie.

J.D.



panią Leną, absolwentką wydziału filozoficzno-historycznego Uniwersytetu Poznańskiego oraz Średniej Szkoły Muzycznej (klasa śpiewu).

Na inaugurację Wielkiego Teatru Opery i Baletu w stolicy Bernard Ładysz przygotowuje partię Zbigniewa w „Strasznym Dworze” — Moniuszki. Obecnie wraz z or-

Skiöring motorowy

Tak nazywa się trudna sztuka jazdy na nartach z koniem. Jak widać, żywego konia i w tej dziedzinie zastępuje z powodzeniem samochód. Próbkę takiej jazdy na Zalewie Żegrzyńskim w Nieporęcie koło Warszawy oglądamy na zdjęciu.



PRZED DWUDZIESTU LATY I DZIŚ

Poniżej podajemy kronikę siódmego tygodnia wyzwolenia i obejmowania ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w dniach od 1 do 7 marca 1945 r. (kronikę pierwszych tygodni począwszy od 19 stycznia zamieściliśmy w poprzednich numerach) oraz stan dzisiejszy tych ziem po dwudziestu latach, tym razem pod względem odbudowy zabytków (w poprzednich numerach pisaliśmy o demografii tych ziem,

o wykorzystaniu zasobów naturalnych ziemi, ilości szkół wyższych i ich rozmieszczeniu, rozwoju radiofonii i nowych obiektów przemysłowych, rozwoju kultury).

Obie rubryki stanowią fragmentaryczną ilustrację pamiętnych dni obejmowania i zagospodarowania zniszczonych przez wojnę ziem, które powróciły do Macierzy, oraz ich współczesnego rozwoju.

KRONIKA PAMIĘTNYCH DNI

1.III. Natarcie wojsk radzieckich rozwija się na Pomorzu od Choszczyna w kierunku na Kołobrzeg i Goleniów. W Toruniu rozpoczęto wydawanie komunikatów w obcych językach o sytuacji na frontach i organizacji życia polskiego na wyzwolonych terenach, dla Francuzów, Włochów, Belgów, Holendrów i Duńczyków, którzy zostali wyzwoleni z obozów hitlerowskich. Liczna grupa jeńców francuskich wyzwolonych z obozów na Pomorzu Zachodnim przybyła do Warszawy witana serdecznie przez ludność.

2.III. Rada Ministrów powołała specjalną komisję do opracowania ogólnych zasad organizacji administracji na ziemiach odzyskanych i akcji osiedleńczej według zasady: Każdy Polak wraca do swego warsztatu pracy.

3.III. Na Pomorzu Zachodnim wyzwolone zostały po zaciętych walkach m.in. Białogard, Czaplówek, Miastko, Świdwin, Polanów i Skórcz.

4.III. Oddziały radzieckie wyzwoliły Koszalin, ważny węzeł komunikacyjny między Gdańskiem a Szczecinem, a ponadto Drawsko Pomorskie, Łobez i Pyrzyce, otwierając sobie wyjście na Bałtyk. Oddziały I Armii Wojska Polskiego zajęły Złocieniec. Polski Związek Zachodni zorganizował wiece w Katowicach, Świętochłowicach i Chorzowie, na których zebrani zaaprobowali stano-

wisko Tymczasowego Rządu Polskiego w sprawie zachodnich granic Polski na Nysie Łużyckiej i Odrze i wyrazili pewność, iż „miedaleki jest dzień, w którym ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie znajdą się w granicach Macierzy”.

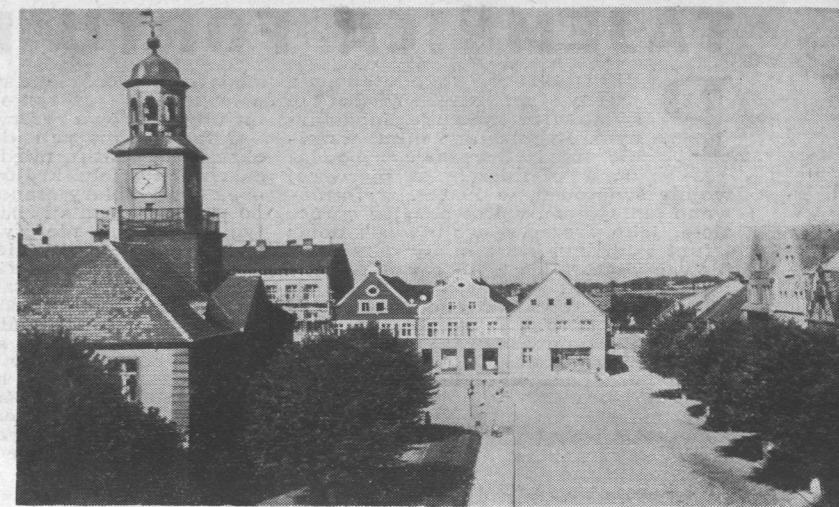
5.III. Wyzwolone zostały Nowogard, Połczyn i Stargard na Pomorzu Zachodnim. W Walczu żołnierze polscy i Armia WP uruchomili punkt pomocy dla byłych jeńców wojennych państw sprzymierzonych, którzy znajdowali się w niemieckiej niewoli (do 15 kwietnia z punktu tego skorzystało 9060 byłych jeńców różnych narodowości).

6.III. Oddziały radzieckie wyzwoliły Gryfice. W mieście powitali je robotnicy polscy z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Komenda radziecka mianowała burmistrza Gryfic spośród robotników polskich. Oddziały I Armii Wojska Polskiego wyzwoliły Kamień Pomorski. II Armia rozpoczęła przegrupowanie z rejonu Łodzi w rejon Strzelec Krajeńskich (woj. zielonogórskie), zakończone 14 marca. W Katowicach otwarto rozgłośnie Polskiego Radia; w przemówieniu inauguracyjnym przypomniał, że kiedy w dniu 2 września 1939 r. rozgłośnia katowicka musiała przerwać swoją działalność, wówczas speaker pożegnał się ze słuchaczami: „Do zobaczenia w polskim Wrocławiu!”

7.III. Wyzwolenie Goleniowa na Pomorzu Zachodnim. W Białogardzie robotnicy polscy po 36 godzinach nieprzerwanej pracy usunęli zniszczenia i uruchomili elektrownię. W Świdwinie dzięki pomocy żołnierzy polskich ruszył młyn.

OD BUDOWANE POMNIKI PRZESZŁOŚCI

Ziemie Zachodnie i Północne posiadają liczne zabytki historyczne i architektoniczne. Ilość tych pomników kultury byłaby znacznie większa, gdyby nie olbrzymie zniszczenia wojenne. W gruzach leży: piękny Gdańsk, historyczny Głogów, Kołobrzeg, Kamień Pomorski, Stargard, Szczecin, Nysa — zwana polskim Rzymem i bardzo wiele innych, zwłaszcza mniejszych miasteczek. Zniszczenia sięgały od 20 do 95 procent! Z większych miast zachowały się niezniszczone jedynie: Zielona Góra, Jelenia Góra i Kłodzko.



Piękny, zabytkowy rynek uroczonego miasteczka Trzebiatów

NIE OD RAZU zaczęto odbudowywać zrujnowane miasta. Decyzja w tej sprawie nie była łatwa. Zastanawiano się czy odbudować wiernie zniszczone zabytki, czy też zachować je jako trwałe ruiny. Rekonstrukcja zabytków wymagała nie tylko ogromnego wysiłku, ale i pościągła za sobą milionowe nakłady finansowe. A skąd wziąć na wszystko. Fabryki trzeba budować? — Trzeba. Mieszkania dla ludności trzeba budować? — Trzeba. A żłobki, przedszkola, szkoły, wyższe uczelnie, sklepy, szpitale, kościoły, zakłady usługowe, linie kolejowe, statki, teatry, kina — też trzeba było budować.

Jednak i na odbudowę pomników przeszłości znalezione fundusze i przystąpiono do ich odbudowy. W niektórych miastach odtworzono z wielkim pietyzmem i wiernością całe kompleksy zabytków. Na przykład centrum Gdańska dosłownie sklemano z łupinek. Dziś podziwiamy przepiękny wieżowy ratusz, Dwór Artusa, stare, kolorowe kamieniczki. Tam, gdzie to było możliwe zachowano układ przestrzenny śródmieścia. Przypomnijmy tu chociażby Wrocław, czy Opole.

Natomiast w Stargardzie czy Szczecinie nie było to możliwe, więc odbudowano tylko pojedyncze zabytki. Jednak zanim przystąpiono do rekon-

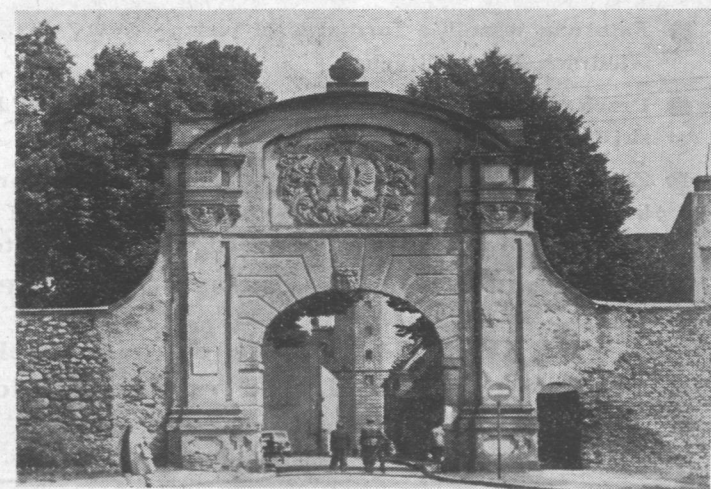
strukcji zabytków musiano wywieźć miliony ton gruzu.

Polacy dumni są ze swoich przepięknych zabytków. Choć w pierwszych latach po wojnie nie zarabiali dużo, nie szczędzili jednak złotych na tzw. Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, który znaczne sumy przeznaczał na rekonstrukcję zabytków Ziemi Zachodnich i Północnych. W ten sposób odbudowano m.in. przepiękny zamek książąt pomorskich w Szczecinie, zwany Wawelem północny.

Wiele jest dziś miast na Ziemiach Zachodnich i Północnych, które zostały już odbudowane; wymienimy: Gliwice, które nazywane są miastem polskiej chemii, Pyskowie, Nysę z przepiękną katedrą i zabytkowymi kamieniczkami, Strzelec Opolskie, Szprotawę zwaną jeszcze z czasów Bolesława Chrobrego, Piłę — miasto Staszica, Bolesławiec, Zary, Zagań, XIV-wieczny Szczecinek — stary gród słowiański - kaszubski, Bytów, Elbląg, Giżycko, Głogów, Kołobrzeg, który po Gdańsku był najstarszym obronnym grodem nad Bałtykiem, Trzebnicę, Brzeg, Oławę, Kluczbork, Olsztyn, Grzeczno, Gryfino.

Choć miasta Ziemi Zachodnich i Północnych są w większości wzniesione z gruzów, jednak odbudowano i zachowano w nich wszystkie zabytki przeszłości.

Fragment murów obronnych z XIV wieku i zabytkowa brama wjazdowa do Sulechowa (województwo zielonogórskie)



MARIAN

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Tygodniowa GAWĘDA

„Gospodarką na przyspieszonych obrotach” — nazwał przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefan Jędrzychowski to, co dzieje się obecnie w ekonomice polskiej. Po roku 1963, który był rokiem osłabienia tempa rozwoju kraju, rok 1964 natchnął optymizmem, gdyż nie tylko wykonano, ale i przekroczono poważnie plany rozwoju w wielu dziedzinach. Dynamika tego rozwoju, tak charakterystyczna dla ostatniego okresu, znów jest cechą widoczną dla każdego, choć trochę interesującego się tą problematyką.

Wiem, że liczby często czytelnika nudzą, a niekiedy niewiele mówią. Niemniej kilka liczb z komunikatu popularnego GUS-u (Głównego Urzędu Statystycznego) na temat, jak Polacy pracowali w roku 1964, warto rzucić, a nawet zapamiętać. Zwłaszcza za granicą, gdzie informacja o Polsce często nie dociera lub dociera zniekształcona. A jest się czym pochwalić. Produkcja całego społecznego przemysłu wzrosła w Polsce w roku ubiegłym o 9,3 procentu, czyli niemal o jedną dziesiątą. To bardzo dużo, jeśli się

Na przyspieszonych obrotach ◆ To się liczy
◆ Mniej ludzi wykonało więcej towarów ◆ Dobre perspektywy

zważy, że start odbył się już z wysokiego pułapu. Nie tak dawno marzono w Polsce o takim roku, kiedy wydobyć węgla wyniesie 100 milionów ton; w zeszłym roku wydobyto już 117,4 miliona ton węgla kamiennego i 20,3 miliona ton węgla brunatnego.

Ale zostawmy przemysł ciężki — to daje ogólny obraz. Co wyprodukowano bezpośrednio „dla ludzi”? Pół miliona pralek, 413 tysięcy telewizorów, 186 tysięcy lodówek, 107 milionów par obuwia, 328 tysięcy izb mieszkalnych, 5 tysięcy — szkolnych. To są liczby.

Co jest istotne w tym wszystkim, to fakt, że dobre wyniki osiągnięto przy wzroście zatrudnienia poniżej planowanego, czyli że mniejsza ilość ludzi wykonała więcej niż wyznaczano większej ilości pracowników. Pomyślny objaw, niewątpliwie.

Sprawa wzrostu zatrudnienia właśnie jest istotną kwestią w roku bieżącym. Pisałem kiedyś w tym miejscu o tak zwanym wyżu demograficznym, o tym, że dorastają powojenne liczne roczniki młodzieży, dla której trzeba

znaleźć miejsca nauki i pracy. Wzrost zatrudnienia w roku 1965 będzie niemal dwa razy wyższy od wzrostu ubiegłego roku. Dokąd zostaną skierowani młodzi inżynierowie, robotnicy, technicy? Odpowiedział na to pytanie wspomniany w wstępie dzisiejszej gawędy p. Jędrzychowski. Będą pracowali przede wszystkim dla powiększenia produkcji artykułów najbardziej poszukiwanych na rynku krajowym i zagranicznym (eksport staje się mocną bronią polskiej gospodarki) oraz zasilać te ogniw gospodarki, gdzie dają się odczuć braki. A są takie ogniw, np. produkcja części zamiennych, usługi remontowe itd. O kłopotach w tym zakresie wiedzą nie tylko dyrektorzy przedsiębiorstw, ale również np. właściciele traktorów czy samochodów. Dlatego też słuszne jest, że nową falę zatrudnionych rzuca się dla wzmocnienia słabych miejsc.

Rok 1964 stworzył dobre perspektywy, miejmy nadzieję, że zostaną one wykorzystane, że rok 1965 będzie jeszcze lepszy. Czas po temu.

TAJEMNICA FORTU KNOX

PRZED 1914 r. złoto stanowiło jedyny miernik wartości w światowym systemie monetarnym. Regulowano nim wszelkie międzynarodowe zobowiązania płatnicze. Po pierwszej wojnie światowej, w 1922 r. zreformowano ten system, wprowadzając oprócz złota, jako „rezerwę walutową”, dolar i funt szterling, które miały oddać dublować złoto. Miec złoto czy miec jedną z tych walut — to było jedno i to samo. System ten nazwano Gold Exchange Standard.

Gdy międzynarodowy autorytet funta szterlinga doznał osłabienia, jedyną międzynarodową walutą o znaczeniu równym złotu stał się dolar.

System ten mógł funkcjonować, ponieważ USA dysponowały odpowiednio dużą rezerwą złota. W latach po drugiej wojnie światowej „całe złoto świata” skupiło się w Fortie Knox. Broni go skomplikowany system, złożony z oczu elektronicznych, karabinów maszynowych i dział samoczynnych, zapór gazowych i mechanicznych zalewów, które w każdej chwili mogą być uruchomione.

Lecz mimo tych urządzeń złoto systematycznie wycieka z Fortu Knox i wartość jego w chwili obecnej stanowi około 15 mld dolarów, podczas gdy 13 mld wynosi wymagane ustawowo minimum, pokrywające 25 procent emisji banknotów.

Ponieważ teoretycznie każdy posiadacz dolarów może zażądać wymiany ich na złoto — jak to właśnie uczyniła niedawno Francja — łatwo sobie wyobrazić, jakie byłyby następstwa, gdyby i inne kraje zechciały uczynić podobnie.

Dolar jest walutą, której charakter jako międzynarodowego środka płatniczego miał uzasadnienie w przeszłości zarówno w zasobach złota, jakimi dysponował rząd USA, jak i w pozycji zajmowanej przez Stany Zjednoczone na świecie. Ale to się zmieniło. System ekonomicznej i militarnej pomocy dla zagranicy powoduje stały deficyt płatniczy w bilansie USA. Złoto wycieka z Fortu Knox. W 1949 roku USA po-

siadały 70 proc. złota świata, a obecnie posiadają go już tylko 35 proc. W 16 lat ubyła połowa rezerwy.

Oslabienie pozycji dolara powoduje określone skutki międzynarodowe. W skarbcach wielu krajów spoczywające obok złota dolary stanowią gwarancyjne pokrycie emisji banknotów, które tym samym są nie tylko z dolarem związane, ale i od niego uzależnione. Ponieważ cały rynek finansowy świata kapitalistycznego został podporządkowany dolarowi, to znaczy USA, zachwianie dolara musiałoby spowodować gwałtowny krach w skali światowej. Dolar jest walutą związaną z interesami USA, nie może być więc jednocześnie obiektywnym środkiem regulującym równowagę mechanizmu, działającego na światowym rynku. Złoto natomiast jest zdolne pełnić zadanie takiego regulatora.

Oto przykład zakłócenia regularności wspomnianego mechanizmu. Aktualny system zezwala na zdeponowanie w USA dolarów należnych np. Bankowi Francji za dokonaną transakcję, zamast wymiany ich na złoto i złożenia w skarbcu we Francji. Te pozostawione w depozycie dolary trafiają w formie kredytów do Amerykanów, którzy z kolei lokują je w inwestycjach za granicą, np. we Francji.

A więc dolary, należne Francji, owocą w rękach amerykańskich na gruncie francuskim. Pozostawione w amerykańskim banku, przynoszą Francji 3-4 procent. Amerykanom inwestującym je we Francji 7-8 procent. Trudno więc się dziwić, że USA obstarają przy zachowaniu systemu Gold Exchange Standard, a nie chce się zgodzić Francja. I słusznie.

Reforma systemu monetarnego jest zagadnieniem trudnym, skomplikowanym i wymagającym czasu. Niesposób przewidzieć, kiedy ona nastąpi. Wiadomo jednak, że potrzeba obiektywnej, międzynarodowej waluty staje się coraz bardziej odczuwalna.

Tajemnica Fortu Knox polega na tym, że pragnie on pozostać skarbcem świata, tracąc systematycznie swój skarb.

MAŁA GAZETA wielkiego świata

GAZOCIĄG EUROPA — AFRYKA

Rozpoczęto już prace nad jednym z najbardziej ciekawych zamierzeń technicznych lat bieżących. Chodzi o budowę gazociągu podmorskiego pomiędzy Europą a Afryką, a ściślej mówiąc — między Hiszpanią a Algierem. Gazociąg ma łączyć miasta Cartagena w Hiszpanii i Mostaganem w Algierii. Na trzynastu kilometrach rurowcią pobiegnie dnem Morza Śródziemnego, w pobliżu Cieśniny Gibraltarskiej, na głębokości około 2500 m. Roboty prowadzić będzie firma francuska.

NIE CHCĄ CUDZOZIEMCÓW

Instytut Badania Opinii Publicznej w Tübingen (NRF) przeprowadził ankietę wśród robotników na temat ich stosunku do sprawy zatrudnienia w ich kraju cudzoziemców. 70 procent mężczyzn i 64 procent kobiet wyraziło chęć pracowania o godzinę dłużej w ciągu dnia, aby tylko uniknąć „importu” siły roboczej z zagranicy.

PIĄTA HUTA W INDII

Pierwsze trzy huty w Indii powstały przy pomocy finansowej i fachowej Związku Radzieckiego, Anglii i Niemiec federalnych. Czwarta — w Bokara — powstaje również przy pomocy radzieckiej. Obecnie rząd indyjski planuje budowę piątej huty stali. Plany tego zakładu opracowuje utworzone specjalnie w tym celu konsorcjum brytyjsko-amerykańskie.

MOTELE I... KOŃTELE

Przy szosach w kilku stanach amerykańskiego Dzikiego Zachodu zbudowano szereg moteli, w których mogą przenocować oprócz podróżnych z ich autami, także... ich konie.

SPÓR O WODY EUFRATU

Turcja zamierza zbudować we wschodniej części kraju wielką tamę na rzece Eufrat. Ma ona powstać w pobliżu miejscowości Keban, tam gdzie łączy się ze sobą zachodni i wschodni Eufrat. Wykorzystanie spadku wód umożliwi uzyskanie znacznej ilości energii elektrycznej oraz nawodnienie ogromnego obszaru nieużytków. Te ambitne zamierzenia komplikuje fakt, że Syria i Irak, przez które również przepływa Eufrat, zaniepokojone są tureckim projektem. Ich zdaniem jego realizacja krzyżuje ich własne plany wykorzystania wód tej międzynarodowej rzeki.

PAMIĘCI NEHRU

Pod protektorem pani Indiry Ghandi otwarta została w Nowym Jorku wystawa poświęcona życiu i czasom jej wielkiego ojca, Jawaharlala Nehru. Wystawa obejmuje kilkanaście fotografii, przedstawiających życie i dzieło przywódcy narodu indyjskiego od najwcześniejszych lat do śmierci.

AUTOMATYCZNY MASZYNISTA

Na trasie Moskwa — Klin rozpoczął regularne rejsy pierwszy pasażerski pociąg elektryczny prowadzony automatycznie przez „mózg elektroniczny”. Pociąg ten wyposażony jest również w tradycyjne urządzenia, które w każdej chwili mogą być uruchomione przez dyżurującego maszynistę.

ANGLICY WIĘCEJ PIJĄ

W 1964 roku Anglicy pobili rekord konsumpcji spirytualiów, ustanowiony przed 40 laty. W ubiegłym roku wypito około 4,8 miliarda litrów piwa (91 litrów na jednego mieszkańca), 18 milionów litrów napojów alkoholowych, głównie whisky i ginu. Konsumpcja win importowanych wzrosła w porównaniu z poprzednim rokiem o 18 milionów litrów, osiągając 117 milionów litrów. W ubiegłym roku Brytyjczycy wypili dwu i półkrotnie więcej wina aniżeli przed dziesięcioma laty.

NIE STRASZY

Pan Lion Kings z Ealford w Anglii zakupił niedawno stary zamek w pobliżu Oxfordu. W zamku tym według

zapewnień sprzedającego miał straszyć duch pewnego arystokraty z XVI stulecia. Pan Kings rozczarował się jednak srodze — żadna zjawy mu się nie ukazała. Zaskarżył więc poprzedniego właściciela. Sąd orzekł zapłatę odszkodowania, wychodząc z założenia, iż nabywca nie otrzymał wszystkiego, za co zapłacił.

BIBLIOTEKA TECHNICZNA W HANOWERZE

Nowo otwarta biblioteka techniczna w Hanowerze gromadzi wszystkie ważniejsze publikacje naukowo-techniczne, ukazujące się na świecie. Oprócz książek biblioteka hanowerska rozporządza siedmiu i pół tysiącami czasopism technicznych, w tym ośmiuset wydawanymi w krajach socjalistycznych. O zainteresowaniu rozwojem techniki w krajach socjalistycznych świadczy fakt, że ponad pięćset osób zażądało regularnego dostarczania im przeglądu nowości technicznych z tych krajów.

WSZYSTKO O WIATRAKACH

W Portugalii, pierwszym kraju europejskim, który wprowadził wiatraki (wzmianki o nich znajdujemy już w XI stuleciu) odbędzie się międzynarodowe sympozjum zorganizowane przez stowarzyszenie „Przyjaciół młynów”. W Portugalii istnieje najwięcej młynów na świecie, w czym 2,895 wiatraków i 31,903 młyny wodne. Pod tym względem Portugalia wyprzedza nawet Holandię.

QUIZ Z BIBLIJ W WIĘZIENIU

Pewien inspektor więzień w Izraelu, chcąc podnieść morale więźniów, zalecił czytanie Biblii. Niewielu jednak było chętnych. Wtedy inspektor wpadł na pomysł, aby zorganizować quiz, w którym byłoby pytanie z Biblii.

Udział w quizie, w którym rolę jury pełnili zwycięzca podobnego quizu biblijnego na wolności oraz rabin, wzięło udział nadspodziewanie dużo więźniów. Pierwszą nagrodę, 100 izraelskich funtów, zdobył więzień skazany dożywotnio.

ASTRONAUTYCZNA MODA

Ostatnim krzykiem mody astronautów amerykańskich jest bielizna chłodzona wodą. Jak wiadomo, na Księżycu po stronie słonecznej panują bardzo wysokie temperatury, w których człowiek nie mógłby przebywać. Stosowane dotychczas chłodzenie powietrzne nie dawało gwarancji powodzenia.

Ostatnio zastosowano dość proste urządzenie, co w rodzaju centralnego chłodzenia wodnego. W bieliznę wmontowuje się zespół rurek plastikowych o przekroju 3 milimetrów, przez które stale przepływa woda. Zbiornik z wodą i pompa umieszczone są na plecach kosmonauty.

Podczas prób jeden z inżynierów znajdował się w pomieszczeniu, w którym panowała temperatura 62 stopni Celsjusza, i mimo że założył pod bielizną grubą pullover, nie odczuwał zupełnie gorąca.

YETI — NEANDERTALCZYK?

Na łamach radzieckiego tygodnika „Niedziela” profesor B. Porszniew, autor pracy naukowej na temat „Yeti”, powraca do tego problemu.

Zdaniem profesora „Yeti” jednak istnieje, ale wbrew dotychczasowym przypuszczeniom nie mieszka wśród górskich pól śniegowych, lecz w okolicach bardziej sprzyjających wegetacji, a dla człowieka niedostępnych, na przykład na polanach lub w jaskiniach górskich.

Na podstawie śladów stóp „Yeti”, opisów mieszkańców himalajskiego regionu i Mongolii, którzy rzekomo widzieli „Yeti”, a przede wszystkim na podstawie znajdującej się w muzeum w Nepalu wyschniętej dłoni „Yeti”, prof. Porszniew uważa, że mamy tu do czynienia z pozostałością neandertalczyka — gracjowca sprzed 80 do 100 tysięcy lat, z którego wywodzi się człowiek rozumny — Homo sapiens. „Yeti” nie jest więc małpą, lecz zatrzymaną w rozwoju ewolucyjnym istotą człowiekowatą o pewnych cechach zwierzęcych.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „TRANSTOURS”

(Oficjalny Korespondent Polskiego Biura Podróży „Orbis”)

Oddział w LILLE: 53, rue des Arts — Tél. 55-18-66
(60 metr. od Konsulatu)

Założone przez *sp. J. Roskosza*

- PRZYJMUJE ZAPISY DO POLSKI NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE. Wyjazd 15 kwietnia 1965 r. na okres 1 miesiąca;
- Organizuje przez cały sezon 1965 GRUPOWE WYJAZDY w każdą środę z LILLE, VALENCIENNES i AULNOYÉ;
- Załatwia WYJAZDY INDYWIDUALNE, jak również wszelkie formalności przy WYJAZDACH SAMOCHODAMI;
- Załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe w odpowiednich Konsulatach;
- Przekazuje pieniądze za pośrednictwem Banku P.K.O. do Polski (za 100 fr. = 1.440 zł)
- Załatwia również formalności związane ze sprowadzeniem krewnych i znajomych z Polski, paczki P.K.O. bez cła, przedłużanie biletów kolejowych, tłumaczenie dokumentów itp.
- Wystawia Bony Wymienne „ORBIS” na pobyt w Polsce.

ZWRACAJCIE się do nas z pełnym zaangażowaniem w Lille względnie do naszych korespondentów terenowych.



Plk Radosław (bokiem) dowódca zgrupowania Kedywu w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. na Woli. Na krześle kpt Irma szef łączności zgrupowania (obecnie żona pułkownika)

Zbliża się XX-lecie zakończenia wojny. Silniej niż zazwyczaj odżywają wspomnienia bohaterskich walk polskich żołnierzy z hitlerowskimi najeźdźcami na wszystkich frontach — na zachodzie, północy, południu i wschodzie.

Pragnąc uczcić hołd bojowy Polaków i wkład Polski w Zwycięstwo nad hitleryzmem, drukujemy fragmenty wspomnień i rozmowy z uczestnikami walk w Kraju i poza jego granicami.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” za pośrednictwem swego przedstawiciela w Kraju zwróciła się do jednego z byłych dowódców Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego, plk „Radosława” — Jana Mazurkiewicza, przedstawiając mu kilka aktualnych pytań, które drukujemy poniżej wraz z odpowiedziami „Radosława”.

Plk Jan MAZURKIEWICZ — w okresie okupacji pseudonim „Radosław” — wstąpił do wojska w 1914 r. do I Brygady Legionów. Do 1939 roku służył jako oficer zawodowy i wojna zastała go w stopniu majora w szkole oficerskiej w Rembertowie jako wykładowcę taktyki piechoty. Po kapitulacji Warszawy od razu przystąpił do pracy konspiracyjnej. Stworzył własną organizację — Tajną Organizację Wojskową — której był komendantem, podporządkowaną później Armii Krajowej. Po scaleniu z AK w 1943 r. wszedł w skład Komendy Głównej Armii Krajowej i został szefem Kierownictwa Dywersji — Kedywu. Podlegały mu wszystkie bojowe oddziały dywersyjne w Warszawie, m.in. bohaterskie bataliony harcercy „Zośka” i „Parasol”. W czasie Powstania był dowódcą zgrupowania „Radosław” walczącego na Woli, Starówce, Czerniakowie i Mokotowie. Obecnie pułkownik jest wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego ZBoWiD oraz wiceprzewodniczącym Komisji Polonijnej tej organizacji.



Pomnik warszawskiej Nike na Placu Teatralnym jest miejscem, gdzie delegacje organizacji społecznych i kombatanckich związków składają hołd pamięci bohaterów, którzy zginęli w bojach o Stolicę w tragicznych latach 1939—1945

„Wspólnie przelana krew stała się szerokim pomostem wzajemnego zrozumienia”

TRZY ODPOWIEDZI pułkownika „RADOSŁAWA”

— Panie Pułkowniku! Od Powstania Warszawskiego minęło 20 lat. Ocena polityczna i strategiczna tego bojowego zrywu należy dziś do historyków. Niezależnie od tej oceny, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Powstanie było też wkładem naszego narodu do II wojny światowej. Dzisiaj ci ludzie, którzy ocalili z rzezi powstaniowej, związani wówczas bezprzekładnym koleżeństwem bojowym w walce na śmierć i życie, rozsiadani są po całym świecie. Większość ich jest w Kraju, pracuje i mieszka, inni znajdują się za granicą. Zdobyli uznanie, pozycję, wrosli w grunt, na którym żyją, ale nie przestali być Polakami, są zrzeszeni w kombatanckich organizacjach, chociaż niejednokrotnie dzielą ich z tymi w Kraju pewne różnice polityczne, ale na pewno są one nie tak silne, jak to bojowe braterstwo. Jak wygląda po dwudziestu latach łączność pomiędzy ludźmi jednej walki?

— Powstanie Warszawskie jest tylko fragmentem wieloletniej walki narodu polskiego z najazdem hitlerowskim, i chociaż ciężar gatunkowy tego zrywu jest bez porównania większy od szeregu innych działań bojowych konspiracyjnego okresu — nie ulega wątpliwości, że nie ten jeden fragment stanowił podstawę więzi ideowej i braterstwa broni łączącego szeregi żołnierskie Armii Krajowej.

Naród polski ma w swej wieloletniej tradycji gorące umiłowanie wolności, w obronie której ginęli zarówno powstańcy kociusiuskowscy, jak i legionści Dąbrowskiego — bohaterowie Nocy Listopadowej, jak i tragiczni szermierze 1863 roku. Nasz szlak wolności wiódł jakże często poprzez tajną Sybiru — więzienia Kufsteina czy Szlisselburga, poprzez zrywy 1905 roku — po raz pierwszy w historii naszej wiążące idee niepodległości z wyzwoleniem społecznym, poprzez legiony 1914 roku, aż w ciemną noc okupacji drugiej wojny światowej.

Ta narodowa tradycja walk niepodległościowych, świadomość grożącej naszemu narodowi totalnej zagłady — codzienna nieustępliwa walka na wszystkich odcinkach naszego zbiorowego życia, to byli czynnikami kształtującymi oblicze duchowe człowieka walki — żołnierza konspiracji.

W tej atmosferze malały antagonizmy polityczne i różnice ideologiczne. — Z Powstania Warszawskiego, pomimo jego tragicznego finału, wyniesiono bezcenne wartości wychowawcze dla następnych pokoleń: nienaruszony honor żołnierski i pełną świadomość, że w przełomowych momentach dziejowych grozących zagładą niepodległości — naród polski zdolny jest zjednoczyć się w obronie swych ideałów. Miało to właśnie miejsce na barykadach warszawskich, gdzie w jednym szeregu obok akowca stał i wyznawca marksizmu, a wspólnie przelana krew stała się szerokim pomostem wzajemnego zrozumienia.

Nawiązując do zagadnienia wkładu walk powstańczych w Warszawie w całokształt wysiłku walki z agresją hitlerowską — to sam fakt związania wówczas na tym odcinku trzech dywizji niemieckich i szeregu jednostek pomocniczych oraz straty nieprzyjaciela: około 10.000 zabitych i 300 czołgów zniszczonych na przestrzeni 63 dni, zablokowanie węzła kolejowego i drogowego, mającego zasadnicze znaczenie dla środkowego frontu niemieckiego — mówią same za siebie. Decyzją Hitlera zniszczenia Warszawy — w odwecie za jej zbrojne wystąpienie — świadczy dosadnie o ciężkim ciosie, jakim był dla niego wybuch Powstania wraz z jego militarnymi skutkami. Wkład walki powstańczej w dzieło wspólnego zwycięstwa jest więc niewątpliwym.

Jest rzeczą znaną, że część powstańców warszawskich, niektórzy działacze konspiracyjni, a nawet żołnierze 1939 roku, znaleźli się i pozostali

poza granicami państwa polskiego.

Żyją ci ludzie i tęsknią — bo więź duchowa jest silniejsza ponad pewne uprzedzenia czy osobiste rozgoryczenie. Łączność z nimi istnieje, jak do tej pory, w większości wypadków jedynie w ramach rzadkich wzajemnych odwiedzin rodzinnych czy też korespondencji koleżeńskiej — jakkolwiek szereg zagadnień mających życie i znaczenie tak dla jednostek, jak też i całych grup ludzkich wymaga wspólnego wysiłku w ich rozwiązywaniu.

— Czy zdaniem Pana Pułkownika nie jest to za mało? Wiemy, że przez wiele lat istniał mur różnic, który dzielił ludzi z jednej nierz powstańczej barykady na tych w Kra-



Na jednej z tysięcy barykad Powstania Warszawskiego 1944

ju, i tych na obczyźnie, że powstałe niechęci były skwapliwie podsypane przez ludzi nieprzejednanych. Ale przecież od tego czasu minęło 20 lat, które wiele wyjaśniły, które pozwalają z większym spokojem i obiektywizmem spojrzeć z pewnego dystansu na sprawę Powstania i ocenić ten patriotyczny zryw. Czy nie uważa Pan, że dziś, gdy wiele spraw inaczej wygląda niż wtedy, zaraz po 1944 roku, dojrzała już atmosfera do tego, aby zspolic, choćby tylko w duchowej wspólnotnie, poczucie dobrze razem spełnionego obowiązku, co znalazłoby swój wyraz w

pogłębianiu osobistych kontaktów.

— Niewątpliwie, okres dzisiejszy jest diametralnie różny od czasu popowstaniowego czy też pierwszych lat tworzenia się zrębów Polski Ludowej. Zrzedły opary przesłaniające trzeźwość spojrzenia na dawną i nową rzeczywistość. Poza sobą mamy już okres tzw. kultu jednostki wraz z jego błędami — przywrócono godność ludzką i obywatelską nie tylko poszczególnym jednostkom, lecz i całym grupom żołnierzy konspiracji AK.

Pod wpływem niewątpliwych osiągnięć Polski Ludowej w dziedzinie rozwoju gospodarczego, usuwania olbrzymich rozpiętości nierówności społecznych, utrwalania i pogłębiania praworządności w państwie, dziś wielu z tych, którzy w poprzednich latach stali na uboczu lub wręcz byli niechętni władzy ludowej, zmienili swe nastawienie, szczerze i ofiarnie pracuje nad umacnianiem zrębów naszego nowego bytu narodowego. Stworzono również w Kraju platformę, na której spotykają się zarówno ci, którzy walczyli w szeregach Pierwszej Armii Polskiej na Wschodzie, jak i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz ci, którzy w szeregach konspiracji zdobywali zaszczytne miano żołnierzy podziemia.

Mam tu na myśli Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), w które-

sprawy weryfikacji odznaczeń bojowych i stopni wojskowych uzyskanych w warunkach konspiracyjnych.

W rozwiązywaniu niektórych z tych zagadnień doszliśmy do pożytecznej współpracy z poszczególnymi kołami AK działającymi za granicą, zwłaszcza na odcinku weryfikacji odznaczeń i stopni wojskowych. Byłoby rzeczą bardzo słuszną rozwinąć tę współpracę w szerszym stopniu, specjalnie w udokumentowaniu materiałów historycznych, dotyczących poszczególnych walk partyzanckich czy działań dywersyjnych. Posiadamy w Kraju olbrzymi materiał z tej dziedziny, lecz wiele jeszcze cennych dokumentów znajduje się w archiwach zagranicznych, we wspomnieniach przebywających tam AK-owców. Wzajemna wymiana ułatwiłaby na pewno rzeczowe publikacje z tego zakresu tak w Kraju, jak i za granicą.

— Czy nie wydaje się Panu Pułkownikowi, że szersze kontakty osobiste przyczyniłyby się do zwiększenia ilości pozycji wspomnieniowych, czasem może tylko drobnych epizodów, niemniej jednak przecież to z nich składają się Powstanie. Takie właśnie wypowiedzenie się poszczególnych uczestników pozwoliłoby przyszyty historykom na bardziej pełne i obiektywne opracowanie dziejów Powstania.

— Sądzę, że osobiste kontakty ludzi wspólnej walki są jak najbardziej wskazane, gdyż żywe słowo ma zawsze większą wymowę od słowa drukowanego. Największą jednak wagę przywiązujemy do bezpośredniego zapoznawania się na miejscu z faktami dokonany, gdyż to, co widzi człowiek i może sprawdzić własnymi oczami, ma swoją właściwą wymowę i nie może być identyfikowane z zakamuflowaną propagandą. Jest wiele momentów z okresu II wojny światowej, które czcimy tak w Kraju, jak też za granicą. Są to rocznice wielkich bitew żołnierskich, jak bitwa o Anglie, Narvik, Dieuze, Tobruk, Lenino, Monte Cassino. Powstanie Warszawskie, Falaise, Wał Pomorski, Kołobrzeg, zdobycie Berlina i szereg innych.

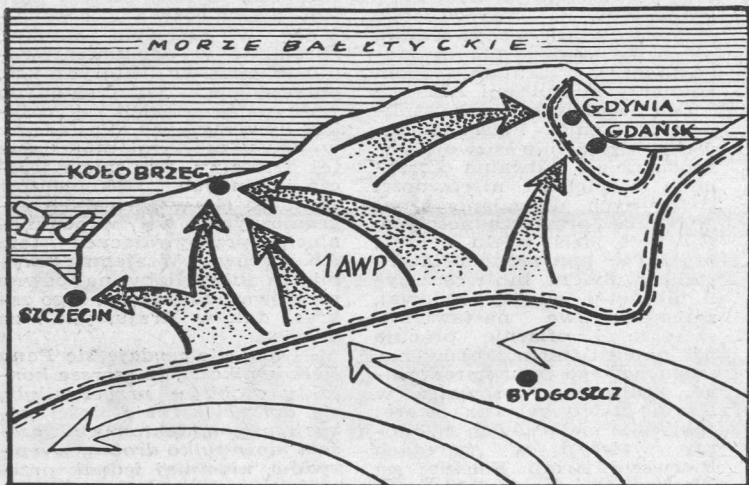
Rocznice te są najlepszą okazją obustronnego spotkania się uczestników tych walk, przebywających dziś w Kraju lub za granicą — odnowienia i zacieśnienia więzów żołnierskiej solidarności, bo wszyscy przecież, chociaż różnymi nierz drogami, zmierzamy do jednego celu — utrzymania Niepodległości i zabezpieczenia przyszłych pokoleń przed grozą wojny.

Rozmawiał: CEZARY CHLEBOWSKI

NA SZLAKU CHWAŁY ORĘŻA POLSKIEGO BITWA O KOŁOBRZEG



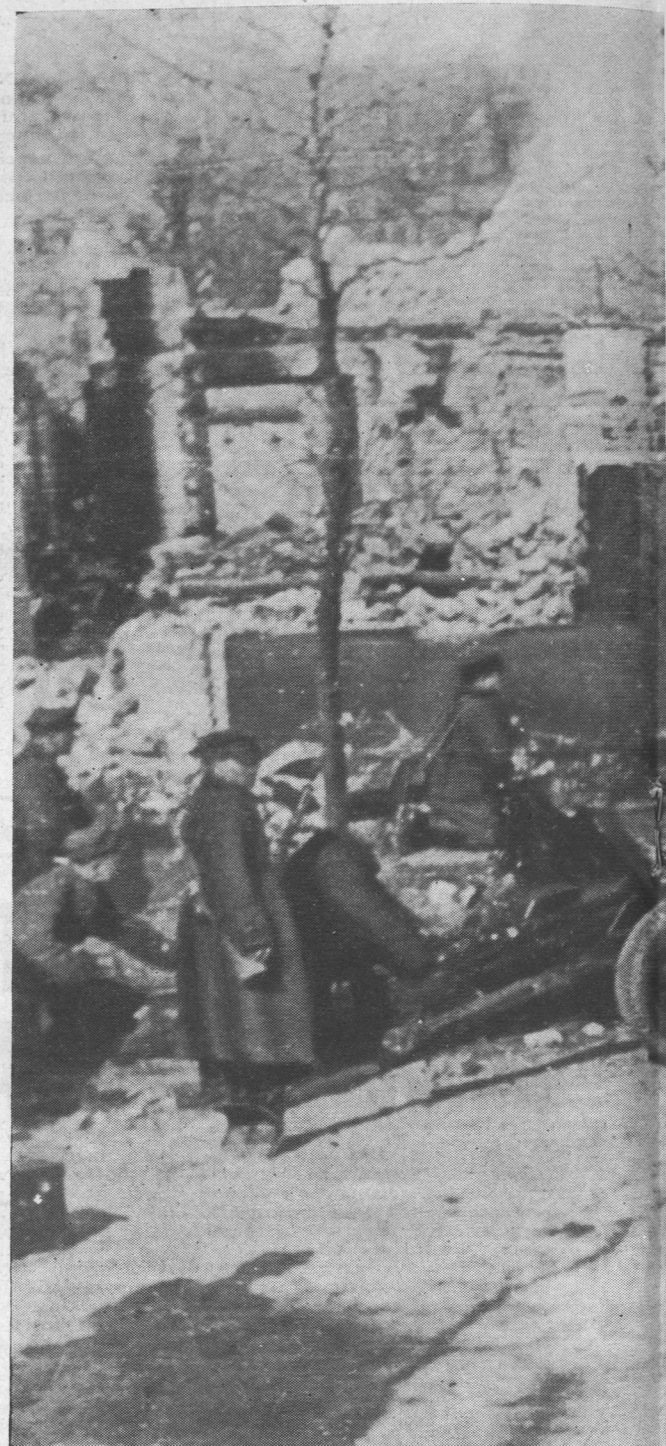
Wielką bitwę oddziałów I Armii Wojska Polskiego o Kołobrzeg poprzedziła w lutym 1945 r. bardzo trudna operacja bojowa przełamania silnie ufortyfikowanego Wału Pomorskiego. Powyżej: odprawa przed atakiem. Poniżej: kierunki uderzeń po przerwaniu linii fortyfikacyjnych Wału, aby jak najszybciej dotrzeć do morza



BYŁO TO NA POCZĄTKU MARCA 1945 R., już po przełamaniu Wału Pomorskiego — hitlerowskiej linii obronnej zbudowanej przed wojną przeciw Polsce, a w czasie wojny znacznie umocnionej. I Armia Wojska Polskiego, po uwolnieniu Ziemi Złotowskiej, wyzwoliła Wałcz i ruszyła na Wał Pomorski. Od jego sforsowania zależał przebieg dalszych operacji na Pomorzu. Walki były niezwykle zacięte i krwawe. Na zapleczu pozostawał okrążony garnizon niemiecki, z którego wyrwało się kilka niemieckich formacji, usiłując siać dywersję na uwolnionych terenach. Formacje te zostały jednak zlikwidowane, a z kolei po kilkudniowych ciężkich bojach umocnienia hitlerowskiego Wału pozostały za polskimi plecami. Spełniły się tym samym marzenia żołnierza polskiego z 1939 r., by Niemców za brutalną napaść na Polskę daleko odrzucić i ruszyć potem w głąb ich kraju, aż do Berlina.

Przełamanie Wału Pomorskiego było jednak wykonaniem tylko części odpowiedzialnych zadań bojowych. I Armie czekały teraz nowe trudy, nowe walki i nowe zwycięstwa: marsz na północ i dotarcie do Bałtyku. Żołnierze polscy znaleźli się tu na historycznym szlaku hufców Bolesława Krzywoustego, które w XII w. także musiały przywracać Polsce zachodnią część wybrzeża bałtyckiego i zdobywać Kołobrzeg. I tym razem szlak bojowy polskiego żołnierza wiódł na ten sam pomorski gród. Postawiono przed nimi zadanie zdobycia miasta, jego twierdzy i portu. Trzeba pamiętać, że dotarcie w tym miejscu do Bałtyku miało ogromne znaczenie dla całości operacji na północnych ziemiach Polski, gdyż bardziej na wschód, a mianowicie w Gdańsku i Gdyni hitlerowcy wciąż uparcie się bronili. Zdobycie Kołobrzegu oznaczało odcięcie ich potężnych jeszcze armii w tym rejonie i pozostawienie w zamkniętym saku, z którego jedyne wyjście prowadziło ku morzu.

Kołobrzeg od czasów napoleońskich był twierdzą nie używaną. Ostatni raz znalazł się w wojnie w latach 1806/1807. Hitlerowcy umocnili go jednak, wpro-



Miasto Kołobrzeg z rozkazu Hitlera zamienione w twierdzę

Atak Polaków na Wał Pomorski oraz rozgromienie silnych formacji niemieckich na Pomorzu Zachodnim miały decydujące znaczenie dla przebiegu ofensywy na Berlin





rdzę miała liczne umocnienia, bunkry i wzmocnione stanowiska ogniowe. Walki toczyły się tutaj o każdy dom



Polacy podczas walk na Pomorzu Zachodnim ani przez chwilę nie dali się wyprzeć z osiągniętych pozycji. Zacieklej obronie przeciwstawili brawurowy atak



Oddziały Wojska Polskiego wzięły do niewoli tysiące żołnierzy niemieckich, którzy mieli zagrozić Polakom drogę do Kołobrzegu, Szczecina, Gdańska i Bałtyku



Żołnierze polscy po zakończeniu ciężkich walk o Kołobrzeg dokonali uroczystego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem. Ułan Kobylański i kapral Sucharzewski wrzucili do morza symboliczne pierścienie z orłami

wadzili silną załogę, dali osłonę morską i powietrzną. Pod koniec wojny, aby podnieść na duchu swoje społeczeństwo i armię, tu właśnie pośpiesznie nakręcili i zmontowali historyczny film o niemieckim bohaterstwie pt. „Gneisenau”. O tym, że Niemcy w ostatniej fazie drugiej wojny przywrócili Kołobrzegowi rangę twierdzy, zdecydowało przede wszystkim znaczenie portu i jego centralne położenie w stosunku do ujścia dwóch głównych polskich rzek: Wisły i Odry.

O GŁOSZENIE KOŁOBRZEGU WAŻNĄ TWIERDZĄ WOJENNĄ nastąpiło w dniu 1 listopada 1944 r. rozkazem Hitlera. Większość budynków miejskich, w tym i budowle zabytkowe, jak 800-letnia katedra i katedra z czasów Krzywoustego, zostały włączone w system obrony. Przygotowano je do długotrwałej obrony. Wszystkie parki, skwery, aleje i prywatne ogrody porożyte zostały rowami. Wyznaczono w nich stanowiska artyleryjskie. W bardzo wielu miejscach pobudowano podziemne przejścia. W średniowiecznych podziemiach zgromadzono olbrzymie ilości wszelkiego typu amunicji. Hitlerowskie wojska lądowe pozostawały w czasie okupacji i polskiego natarcia na miasto w stałym współdziałaniu z marynarką wojenną. Ponadto w tym rejonie Bałtyku mieli Niemcy przygotowaną grupę specjalnych transportowców do dyspozycji dowództwa Kołobrzegu. Twierdza, jak żadna inna w tej części Kraju, miała własne sprzyjające naturalne warunki obrony. Oprócz morza, basenów por-

towych, znaczna jej część jest odgródzona rzeką Parsętą uchodzącą do Bałtyku. W wypadku zablokowania od strony lądu zawsze pozostawała jej jeszcze łączność morską.

Atak polski na Kołobrzeg rozpoczął się 6 marca. Następnego dnia oddziały piechoty po krótkim przygotowaniu artyleryjskim przeszły do natarcia. Właściwie się wąskim klinem od strony ul. Trzebiatowskiej, walcząc wśród palących się domów. Niemcy rzucili do kontrataku pułki SS. Dzień ten był dla polskiego żołnierza dniem wielkiego doświadczenia. W pierwszych czterech dniach natarcia na miasto, pomimo zaangażowania wielu sił I Armii, uzyskano wprawdzie zdobycze terenowe, ale w rękach nieprzyjaciela pozostawały nadal wszystkie ważniejsze punkty obrony. W dniach 12—13 nastąpiło przegrupowanie wojsk i obsadzenie terenów na zachód od Kołobrzegu aż do Zalewu Kamieńskiego przed wyspą Wolin.

Z kolei weszły do operacji na Kołobrzeg nowe siły polskie. Walki nabrały niezwykle zaciepłego charakteru, trwały dniem i nocą, walczono o każdy metr, o każdy dom i skrawek ziemi. Wprowadzono do natarcia czołgi, wzmocniono liczebnie artylerię. Jedyne lotnictwo, ze względu na warunki atmosferyczne, pozostawało w spokoju. Sytuacja Niemców stawała się z godziny na godzinę beznadziejniejsza.

14 marca wojska polskie zdobyły hitlerowską radiostację wraz z obsługą. O godz. 15 przerwały one ogień i przez tę radiostację nadały w języku niemieckim następujące wezwanie:

1. Dowództwo I Armii Polskiej przygotowało decydujące uderzenie mające na celu ostateczne zdobycie miasta.
2. Proponujemy zaprzestać obrony miasta i dalszego stawiania oporu. W przeciwnym razie załoga twierdzy zostanie zniszczona.
3. Oczekujemy odpowiedzi do godz. 16.
4. W razie poddania się zostaje zagrożone życie całej załogi twierdzy.
5. Parlamentariuszy z białymi chorągiewkami oczekujemy do godz. 16 na południowo-wschodnim skraju miasta.

Odpowiedź z miasta brzmiała: „Komendant przyjął do wiadomości”. Na krótko przed godz. 16 Polacy ponowili przez radio swe wezwanie.

Dziś wiadomo ze źródeł niemieckich, że w ciągu tej godziny niemiecki komendant twierdzy Kołobrzeg zwrócił się drogą radio-telegraficzną do Hitlera z prośbą o wyrażenie zgody na opuszczenie miasta. Chciał je opuścić drogą morską. Otrzymał jednak odpowiedź: „Trzymać się do ostatniego naboju, duże jednostki pancerne ruszyły na odsiecz.”

Od tej chwili na tym małym odcinku Pomorza rozszalało piekło. Niemcy tracili pozycję za pozycją. Walki toczyły się w centrum miasta i przesuwały się do portu. Tu Niemcy bronili się naj-

bardziej zaciekle. Hitler przysłał na pomoc drogą morską ze Swinoujścia dwie kompanie zamiast obiecanych korpusów pancernych. Zeszły one na ląd, zajęły pozycje, jakiś czas broniły się i zostały rozbite. 15 marca poprawiła się pogoda. Do walki dołączyły się samoloty I pułku lotniczego „Warszawa”. Oprócz pocisków na cele wojskowe zrzucały one odezwy do ludności i wojska niemieckiego, wzywające do kapitulacji i obrazujące bezsens dalszej walki oraz sytuację III Rzeszy.

17 marca wieczorem Niemcom pozostał już tylko niewielki pas wybrzeża, długości około 2 kilometrów, a głębokości od 500 metrów do kilometra. Mimo to hitlerowcy bronili się nadal zacięcie. Była to osłona dla uciekających z miasta drogą morską. 18 marca po całonocnej walce trzy polskie pułki 4 Dywizji Piechoty I Armii złamały tę osłonę i weszły o godz. 7.15 na brzeg morza w rejonie kąpieliska i domu zdrojowego. Równocześnie oddziały 3 Dywizji opanowały dworzec kolejowy, przekroczyły Parsętę i niedługo potem obsadziły latarnię morską. Z reddy morskiej wycofały się okręty Kriegsmarine, które ostrzeliwały wojska polskie od strony morza, i odpłynęły do Swinoujścia. Załoga na lądzie dostała się do niewoli.

Cały Kołobrzeg, stary słowiański gród, miasto, port i uzdrowisko znowu stały się polskie.



Nasz zespół „Karolinka” przed merostwem w Courrières we wrześniu 1964 r. Są tu dwaj moi bracia Jurek i Michał, no i ja

Drugi list od Frania

Już minęło kilka tygodni, gdy pierwszy raz napisałem do Redakcji i spotkała mnie miła niespodzianka, bo ja w ogóle nie wiedziałem, że mój list będzie w „Tygodniku” i w dodatku czytany aż w Polsce, bo napisała do mnie nieznana mi koleżanka Basia z Wałbrzycha. Zapytuje mnie, czy nie będę się gniewał, że dziewczynka do mnie pisze. Ależ nie! Jestem nawet dumny, że to od dziewczynki (już jej odpisałem). To nawet bardzo przyjemnie, gdy wracam wieczorem ze szkoły, a tu jest dla mnie poczta, czuję się taki poważny, jak mój najstarszy brat Jurek, który także wiele pisze i otrzymuje listy.

Dzisiaj zaszyłam zdjęcie

naszego zespołu „Karolinka”. (Jak zawsze ten najmniejszy krakowiak to ja). Nasz zespół miał „swoją gwiazdkę” w niedzielę 24 stycznia, w sali merostwa w Courriers. Było dużo ludzi, sala pełna po brzegi.

Skończyły się piękne „gwiazdki”, teraz mamy normalne próby, uczymy się nowych tańców, inscenizacji itd., nie zapominając o nauce do szkoły, i o lekcji polskiego, która dla mnie odbywa się w niedzielę wieczór z mamusią.

Kończę ten mój drugi list, zasyłając moc pozdrowień do „Małego Tygodnika” kolegów i koleżanek z Polski i Francji.

Frano LUC
Cité St. Jean — Carvin

MAŁY TYGODNIK

Nr
119

Ziemie znów i na zawsze polskie

WIELU Z WAS, a przede wszystkim ci, którzy byli na koloniach w Polsce: w Dusznikach u stóp gór Karkonoszy, w malowniczym Bardo Śląskim, w Olsztynie — stolicy krainy tysiąca jezior, w lesistych Sławęcicach, w pięknej Szklarskiej Porębie pod Szrenicą — wie, że wszystkie te miejscowości wypoczynkowe leżą na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych. Ziemie te po długotrwałej niewoli powróciły po wojnie na zawsze do Polski.

Przed dwudziestu laty, od lutego do kwietnia 1945 roku, na ziemiach nad Odrą, Nysą i Bałtykiem (tędy biegnie obecna granica polsko-niemiecka) trwały ciężkie boje wojsk radzieckich i polskich z armiami hitlerowskimi, które zaciekle broniły terenów zagrabionych przed wiekami Polsce. Wraz z wojskami niemieckimi uchodziła stąd również znaczna część ludności



Na letnim obozie wakacyjnym grupa chłopców z Koszalina wciąga na maszt własną regionalną flagę z herbem miasta

niemieckiej, ponieważ nigdy nie czuła się ona tutaj gospodarzem i w obliczu kłeski Niemiec rozumiała, że musi te ziemie raz na zawsze opuścić.

Piękna i smutna zarazem jest historia Ziemi Zachodnich i Północnych, zagrabionych Polsce w latach jej słabości i bezlitośnie przez wieki niemczyńskich. Z walką ludu polskiego przeciw najazdom germańskim, z upartym dążeniem do zachowania polskości tych ziem związanych jest wiele wydarzeń historycznych. Dzięki uporowi i wierności Polsce na ziemiach tych nawet za czasów prześladowań i terroru hitlerowskiego zachowała się mowa polska i przetrwały całe duże grupy ludności polskiego pochodzenia, a także polskie pamiątki historyczne i nazwy mniejszych miejscowości i wsi (choć większość miała nazwy zniemczone).

Po odzyskaniu ziem na zachodzie i północy Pol-

ska zadbała o ich uporządkowanie, odbudowę i rozwój gospodarczy i kulturalny. Powrócili tu dawni mieszkańcy, wypędzeni przez Niemców, potomkowie rodzin, które opuściły te ziemie przed stu czy nawet dwustu laty, i rzesze osadników ze wschodnich i centralnych regionów Polski. Dziś na Ziemiach Zachodnich i Północnych kwitnie bujnie życie polskie. Wśród 8.400.000 ludności zamieszkałych na tych ziemiach przeważają ludzie młodzi i dzieci, urodzone tu i wychowane. Młodzież nadaje tym ziemiom szczególny charakter radości życia i dynamicznego rozwoju. Staje się gospodarzem tych starych piastowskich ziem stanowiących obecnie wraz z innymi ziemiami jedno terytorium Polski.

Z notatnika Wujka historyka (17)

Odzyskanie Pomorza i Warmii

Od wielkiej bitwy pod Grunwaldem nieraz jeszcze wybuchały wojny polsko-krzyżackie. Zakon wychodził z nich coraz bardziej osłabiony. Krzyżacy zaczęli unikać zatargów z Polską. W coraz większym stopniu zajmowali się handlem, ale nie porzucili nigdy zamiarów podboju i grabieży.

Krzyżacy nakładali na podległe im miasta pruskie wysokie podatki, pobierali bardzo duże opłaty od przewożonych towarów, gnębili chłopów. W 1454 r. wybuchło powstanie. Ogłosił je tak zwany Związek Pruski, do którego należała drobna szlachta i mieszczaństwo. Ogłoszono wiele miast wolnymi od zależności od Krzyżaków i wysłano posłów do króla Polski, Kazimierza Jagiellończyka. Poselstwo przekazało uroczyste prośbę o wcielenie Prus do Polski. Król zgodził się i wypowiedział wojnę Zakonowi.

Wojna trwała 13 lat. Walczono ze zmiennym szczęściem. Przeszkodą na drodze do zwycięstwa była niekarność polskiej szlachty, pustki w skarbcu królewskim oraz poparcie udzielone Zakonowi przez cesarza niemieckiego i papieża. Papież rzucił nawet klątwę na króla Polski, traktując nadal Krzyżaków jako „krzewicieli wiary”, chociaż porzucili

oni dawno zasady chrześcijańskie.

Po kłesce, jaką poniosło pospolite ruszenie szlacheckie pod Chojnicami — szlachta polska uchwaliła podatki na zaciąg regularnego wojska. Opodatkowały się również miasta pruskie. Gdańsk oddał królowi swą flotę.

Utworzona regularna armia zacieżna zaczęła odnosić zwycięstwa. Tymczasem zabrakło pieniędzy Krzyżakom. Wykorzystał to król. W 1457 r. od wojsk

najemnych służących Krzyżakom wykupił niezdobytą twierdzę Malbork. Wreszcie znakomity wódz Piotr Dunin zadał Krzyżakom wielką klęskę pod Żarnowcem koło Pucka.

W 1466 r. zawarto pokój w Toruniu. Polska odzyskała Pomorze Gdańskie, Malbork, Elbląg oraz Warmię. Reszta Prus miała być lennem Polski.

Polska wróciła nad Bałtyk.

WUJEK HISTORYK

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 16)

Na wstępie prośba: przeczytajcie historyjkę o panu Niechcickim. Jest w poprzednim numerze „Małego Tygodnika”.

PAN NIEHCICKI

Znamy już pana Niechcickiego. On nie chce nosić kałoszy. Nie lubi kotów. Wstydy się okularów. Wierzy także w feralne liczby. Na widok pojazdu z numerem 13 mówi: „Nie jadę”. Ale każdy chwali go za dwie zalety: pan Niechcicki jest niepalący i niepijący.

PRZYPOMNIENIE WIADOMOŚCI

W tekście występują czasowniki użyte w czasie teraźniejszym: znamy, nie chce, nie lubi, wstydy się, wierzy, mówi, nie jadę, chwali, jest. Pomińmy czasowniki: mówi i jest. Pozostałe odmienimy przez osoby. Jak już wiecie, są trzy typy odmiany:

1. chc-ę, -esz, -e, -emy, -ecie, -ą
2. chwał-ę, -isz, -i, -imy, -icie, -ą
wierz-ę, -ysz, -y, -ymy, -ycie, -ą
3. je-m, -sz, -, -my, -cie, jedz-ą.

Pełna forma brzmi tak, chcę, chcesz, chce itd. Uczymy się tworzyć czas przyszły dokonany (le futur à l'aspect perfectif). Czytelników korzystających z kursu „Le Polonais par la Radio” prosimy o sięgnięcie do skryptu nr 9 (leçon 33).

Czas przyszły dokonany tworzy się (najczęściej) przez dodanie odpowiedniego przedrostka (przedrostek = préfixe).

préfixe	présent	futur à l'aspect perfectif
po-	znam	poznam
ze-	chcę	zechcę
po-	lubię	polubię
po-	wstydzę się	powstydzę się
u-	wierzę	?
po-	jadę	?
po-	chwaleę	?

Wpiszcie sami ostatnie trzy formy. Chyba potraficie?

A teraz coś innego: Wstawcie odpowiednie czasowniki w formie czasu przyszłego: „Janku, czy ... posłuchać? ... się czymś radosnym! W przyszłym roku ... do Polski. Dobrze, ... kraj ojczysty. Na pewno ... go całym sercem. Lepiej ... się polskiego języka. Nie ... się już mnie moja mama. Ach, nie ..., jak się cieszę”.

UWAGA: Chodzi o czas przyszły czasowników: chcesz, chwaleę, jadę, znam, lubię, uczyć, wstydy, wierzysz. Oczekuję Waszych prac!

Profesor GRAMATYKA



Uratowali życie młodszemu koledze

Dwaj uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Rawie Mazowieckiej: Tadeusz Majewski z klasy XI i Wiesław Golec z klasy X, wracając po lekcjach do domu usłyszeli krzyk. Ich młodszy kolega Janusz Magiera tonął pod lodem.

Z narażeniem życia starsi chłopcy bez wahania rzucili się na pomoc i w ostatniej chwili uratowali lekkomyślnego amatora ślizgawki. Za bohaterstwo czyn Rada Pedagogiczna Liceum i miejscowe władze obdarowały dzielnych chłopców licznymi nagrodami.

JE REVIENDRAI - DECLARE ARTHUR MILLER EN QUITTANT LA CAPITALE POLONAISE

Arthur Miller est sans aucun doute un des meilleurs dramaturges contemporains. „La mort d'un commis-voyageur”, „Les sorcières de Salem”, „Vue du pont”, et plus récemment „Après la chute” ont fait le tour des scènes du monde entier. Londres, New-York, Paris, Moscou, Tokyo... ont toujours au moins une pièce de Miller à l'affiche.

Récemment Arthur Miller a séjourné trois jours à Varsovie mais n'a pu attendre les premières de deux de ses pièces „Après la chute” au Théâtre Dramatique et „Tous ses fils” au Théâtre Juif. Il a toutefois assisté à la générale de „Après la chute”, mis en scène par Ludwik René dans des décors de Jan Kosiński, avec Jan Swiderski et Elżbieta Czyżewska dans les rôles principaux. Arthur Miller s'est déclaré très satisfait du spectacle, constatant que „jamais encore metteur en scène et acteurs n'avaient aussi bien rendu la pensée de l'auteur”.
Quittant avec son épouse la capitale polonaise, le dramaturge américain a promis d'y

revenir bientôt. Il veut, en été, visiter le pays en auto et surtout se rendre à Radomyśl près de Tarnów (voïvodie de Cracovie), ville que ses grands-parents quittèrent il y a bien longtemps pour émigrer en Amérique. A cette occasion il se promet de séjourner plus longtemps à Varsovie, enchanté par la fidèle reconstruction des quartiers historiques. „Sans tradition et sans histoire — a-t-il déclaré — il n'est de temps présent”.

Ci-contre: Arthur Miller discute avec les acteurs du Teatr Polski qui vont jouer son „Incident à Vichy”.



La guérison était au fond du puits...

MONSIEUR ECHO A L'APPAREIL

En 1957, un jeune physicien polonais, Bogdan Adamczyk, obsédé par son bégaiement, se penche sur le profond puits situé dans la ferme de ses parents. à Poczekajka dans les environs de Lublin, en Pologne centrale. Il prononce quelques paroles. L'écho porte. Adamczyk commença à parler avec l'écho et constate que la prononciation en est curieusement facilitée. Ses vacances un peu ennuyeuses se muent en un intense labeur pour guérir ses troubles de parole.

Déjà auparavant, avec l'aide de phoniatres expérimentés, Bogdan Adamczyk avait tout essayé. Toutes les méthodes étaient très absorbantes, demandaient beaucoup de temps. Le système nerveux d'Adamczyk n'y résistait pas. Aussi, au Lycée, ne répondait-il que par écrit.

Après un mois d'exercices au-dessus du puits, Adamczyk constate un énorme progrès dans son élocution. Il rentre à Lublin, où il est un des jeunes savants de la chaire expé-

rimentale de l'Université Marie Curie-Skłodowska, et commence à réfléchir sérieusement à populariser sa découverte.

Comme tout savant, il commence par fouiller les ouvrages spécialisés, à chercher si quelqu'un n'a pas eu plus tôt la même idée d'utiliser l'écho pour guérir les difficultés de la parole. Il ne trouve que la constatation du dr Bernard Lee, acousticien américain, qui en 1950 publiait dans la presse spécialisée les résultats de ses observations concernant l'effet destructif de l'écho sur la parole humaine. Il avait constaté que lorsque l'homme entend en parlant l'écho de ses propres paroles, il commence tout simplement à bégayer.

Mais les conclusions de Lee vont à l'opposé des siennes et concernent les personnes saines, sans aucun défaut de prononciation. Le docteur Bogdan Adamczyk se rend compte de l'importance de son expérience. Mais il est impossible de recommander à tous les bégues de se munir d'un... puits profond.

En 1958, au laboratoire de la chaire de physique expérimentale, on construit un „écho artificiel” pour la correction de la parole. Ce sont tout simplement deux magnétophones couplés de façon à répéter l'enregistrement avec un retard d'une fraction de seconde. L'appareil est installé au dispensaire phoniatrice de Lublin. Les résultats sont surprenants. Trois mois d'exercices avec „l'écho” apportent une amélioration même dans les cas les plus graves de bégaiement.

Le dr Adamczyk pense maintenant à adapter „l'écho” aux exigences de la vie moderne. Qui peut se rendre tous les jours au dispensaire, avoir le temps et la patience nécessaire? Il faut installer un „écho” à domicile; seul le téléphone peut le permettre.

La direction des PTT de Lublin donne son accord. Ainsi apparaît à l'annuaire le numéro Lublin 11-15 — Echo.

— Varsovie? Vous avez Lublin, le 11-15 — Echo est à l'appareil...

Et ainsi, pendant trois mois, Monsieur Untel de Varsovie sera mis tous les jours en communication avec son écho, pour 20 minutes d'exercices. De temps en temps, le dr Bogdan Adamczyk se branche sur la „conversation”. Il corrige,

indique des exercices nouveaux, donne des conseils.

Cinquante abonnés ont profité en 1964 des services de „l'Echo” de Lublin. Un résultat tangible nécessite cent communications de vingt minutes. „L'Echo” fonctionne sans interruption de 16 à 22 heures et dessert des abonnés du pays tout entier. Les amateurs sont nombreux. En janvier toutes les heures de „l'Echo” étaient prises pour six semaines à l'avance. Bien souvent d'ailleurs la sonnerie retentit, dans l'appartement du dr Adamczyk. L'interurbain se branche.

— Monsieur Echo?

— Non, vous êtes au domicile du dr Adamczyk.

— Perce que je suis de Szczecin et je voudrais parler à l'écho...

Mais bientôt, un autre „écho” dépannera celui de Lublin. C'est Varsovie qui en sera pourvue.

DES TUBES QUI MERITENT BREVET

Dirigés par le professeur Tadeusz Pełczyński, des ingénieurs varsoviens ont élaboré une nouvelle et originale méthode de fabrication de tubes à parois minces.

L'acier feuillard de 1 à 1,2 mm d'épaisseur, laminé à froid, est déroulé, passe par une formeuse pour aboutir à une machine à souder. La longueur des tubes n'est limitée que par celle du feuillard.

La nouveauté essentielle — appliquée pour la première fois dans le monde — est la méthode de soudage par recouvrement, avec soudure parallèle double. Les tubes d'un diamètre de plus de 150 mm, même exécutés en tôle très mince, supportent une pression de plus de 40 kg/cm².

Les mêmes chercheurs ont construit le prototype d'un train de fabrication des tubes à parois minces. Les essais ont été concluants.

Les tubes fabriqués selon la nouvelle méthode se sont révélés supérieurs en qualité aux tubes importés de même classe. A résistance égale, ils pèsent par exemple deux fois moins. On pourra donc les utiliser pour la construction d'oléo- et gazoducs, dans l'industrie minière, le bâtiment.

La nouvelle méthode polo-

naise a été déjà brevetée dans plusieurs pays, entre autres aux Etats-Unis, en Grande-Bretagne et en Allemagne fédérale.

Kaja Danczowska, Cracovienne de 15 ans, a selon les critiques, un grand avenir devant elle. Cette jeune violoniste, élève de Mme Eugenia Umińska et boursière de la Société Henryk Wieniawski, a déjà donné 25 concerts



„Aux Meubles Réunis”

162, rue de Dunkerque
LILLE
Tél. 54-95-31

W naszym wielkim, nowo otwartym sklepie znajdziecie w wielkim wyborze
MEBLE oraz wszelkie APARATY ELEKTRYCZNE SPRZĘTU
DOMOWEGO, LODÓWKI, MASZYNY DO PRANIA, TELEWIZORY

Wysoka jakość i przystępne ceny!

- Duże udogodnienia płatności
- Bezpłatna dostawa do domu
- Przyjmujemy Wasze stare meble i aparaty
- Podarki-niespodzianki za okazaniem niniejszego ogłoszenia
- Otwarte w niedzielę przed południem i w poniedziałek po południu.

O MALARSTWIE ANNY CZARTORYSKIEJ

W czasie pobytu w Kraju w lecie ubiegłego roku jeden z naszych Czytelników zwiedził w Krynicy wystawę obrazów Anny Czartoryskiej. Wystawiane obrazy wywarły na nim bardzo silne wrażenie zarówno artystycznym, jak tematyką patriotyczną. Wiele eksponowanych płócien przedstawiało sceny historyczne i portrety wielkich Polaków. Zwiedzający, a znajdowało się wśród nich wielu Rodaków z zagranicy, ze wzruszeniem oglądali Władysława Łokietka, założenie Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kościuszkę, Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Skłodowską-Curie, Monte Cassino, Tobruk, miejsc straceń i wiele innych obrazów.

Echa wystawy p. Czartoryskiej dochodzą do nas nadal. Z wdzięcznością piszą o artystce młodzi ludzie z zagranicy, których obdarowała swymi akwarelami przedstawiającymi polskie krajoznawstwo, Bałtyk, polne kwiaty. Aż do Australii zawędrował wielki obraz przedstawiający uroczystości dożynkowe w Warszawie. Odjeżdżający z Polski turyści, którzy zwiedzili wystawę p. Czartoryskiej, przychodzą do niej pożegnać się i podziękować za to, że dzięki jej obrazom zachować zdołają łatwiej



w pamięci przeżycia doznane w Polsce.

Malarstwo Anny Czartoryskiej znane jest dzisiaj w Kraju i za granicą. Mąż jej, lekarz, został zamordowany przez Niemców w Stuthofie. Anna Czartoryska również brała czynny udział w walce podziemnej, za co po wojnie otrzymała szereg wysokich odznaczeń. W pracach jej dostrzegamy prawdę i piękno natury, pasję twórczą, przejawiającą się we własnym, oryginalnym stylu.

Nasze zdjecie przedstawia autoportret Anny Czartoryskiej.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam brata, który liczy 21 lat. Ma dobry fach i nieźle zarabia. Jest on przystojnym chłopcem. Do dwudziestu lat, czyli do służby wojskowej, był grzeszny dla rodziców. Ale już od paru miesięcy wykołeił się zupełnie. Przychodzi do domu o trzeciej lub czwartej rano, nieraz pijany. Wszystkie pieniądze traci. Rodzice nic nie mogą zrobić, bo nie daje sobie wytłumaczyć.

Bardzo proszę, pani Anno o radę. Co mają rodzice robić, lub jak ja mam postępować? Dziękuję z góry.

GENOWEFA

SZANOWNNA PANI!

Niestety, w dzisiejszych czasach przypadek, który pani opisuje, nie jest odosobniony. Wielu młodzieńców, szczególnie takich, którzy mają dobry zawód i nieźle zarabiają, wykołaja się w taki czy inny sposób. Wydaje im się, że są dojrzałymi ludźmi, że nareszcie mogą się wyzwolić spod władzy rodziców, że picie, nocne hulanki, trawienie pie-

niędzy — to nieodłączne i jedyne oznaki dorosłości, wolności, męskiego wieku. U młodych chłopców taki stan wywołany często przykładem kolegów, obawą przed ich kpinkami, nie trwa długo. Po prostu szybko nudzą im się takie zabawy, tryb życia bezmyślny i bezsensowny. Niekiedy momentem przełomowym staje się poznanie dziewczyny i jakieś zaangażowanie uczuciowe.

To wszystko nie oznacza, że należy przymknąć oczy i spokojnie czekać aż chłopiec się ustakuje. Wydaje mi się natomiast, że największe pole do działania ma pani. Właśnie pani, a nie rodzice. Sądzę, że pomiędzy panią a bratem nie ma zbyt wielkiej różnicy wieku. To ułatwia kontakt i wzajemne zrozumienie.

Nie powinna pani występować jako moralizatorka, raczej jako starsza koleżanka. Nie prawić kazań umoralniających, tylko wytłumaczyć chłopcu jak bardzo to nie ma sensu. Na przykład — pieniądze. Zamiast je tracić tak głupio, mogłoby zacząć myśleć o samochodzie, o interesujących wycieczkach do dalekich krajów, nawet o własnym samodzielnym mieszkaniu.

Niech pani spróbuje porozmawiać z nim w tak serdeczny, bezpośredni sposób, by zdobyć jego zaufanie. Tylko mając to zaufanie można liczyć na skuteczną interwencję. Jeśli chodzi o rodziców, niech ich pani poprosi, by na razie pozostawili w pani rękach sprawę. Niech synowi nie zwracają uwag, niech nie robią mu awantur, które przecież do niczego nie prowadzą.

Jestem bardzo ciekawa, jaki rezultat da pani rozmowa z bratem. Proszę, jeśli to możliwe, o napisanie do mnie powtórnie. Pozdrawiam.

ANNA

DROGA PANI!

Czytelnicy moi pamiętają zapewne list z grudnia ubiegłego roku, w którym pewna pani opisywała mi swoją dawną miłość i obecne spotkanie z tym panem. Odpowiedź moja, jak również list Czytelniczki, wywołały oburzenie pewnego Czytelnika, który podpisał się „Władek”. Uważał za niemoralną naszą Czytelniczkę i także zarzucał

Serdecznie dziękuję za list. Myślę, że troszeczkę skrzywdziła pani ród męski, wysnuwając tak ogólne i surowe wnioski. Wydaje mi się, wiem na pewno, że zarówno wśród mężczyzn, jak i wśród kobiet są ludzie szlachetni, uczciwi, kochający — i na odwrót. I że to nie pleć decyduje tylko charakter.

ANNA

POLSKIE KRYSZTAŁY, SZKŁO i PORCELANA NA WYSTAWIE W PARYŻU

Polskie kryształy, serwisy porcelanowe, wszelkiego rodzaju wyroby ze szkła do użytku w gospodarstwie domowym, wyroby artystyczne z fajansu — to wszystko można oglądać (i zamawiać) na wystawie zorganizowanej w salonach radey handlowego polskiej ambasady przy rue de la Faisanderie w Paryżu.

Polska centrala handlu zagranicznego „MINEX” zaprezentowała tu część towarów, które eksportuje do różnych krajów, w tym również od paru lat — do Francji. Zorganizowanie tej wystawy w Paryżu wiąże się z zamiarem „Minexu” zdobycia nowych klientów we Francji. Już w pierwszych dniach odwiedziło wystawę wielu importerów francuskich dopytujących się

o ceny, warunki realizacji dostaw towarów itp.

Przedstawiciel „Minexu” z Warszawy — p. Roman Hańczewski — udzielił nam kilku ciekawych informacji. Dowiedzieliśmy się np., że polskie kryształy zawierają 24 proc. ołowiu, co nadaje im idealną przezroczystość, charakterystyczny ciężar, dźwięk przy uderzeniu i dzięki temu znajdują się one w rzędzie najlepszych w świecie. Do cennych walorów kryształów produkowanych w Polsce należy szlif, który odznacza się dużą różnorodnością. Widzimy na polskich kryształach szlify tradycyjne, bogate, bardzo pracochłonne a także szlify płytkie, nowoczesne.

Do cenionych wśród zagranicznych odbiorców należą

wyroby ze szkła do użytku w gospodarstwie domowym, których jest aż kilkaset wzorów, zarówno białych, jak i kolorowych.

Cechą polskiej porcelany jest nieskazitelnie białe szkliwo i cienkość tzw. czerepu. Polska porcelana nie konkuruje z najwyższymi gatunkami porcelany w świecie, jednak walory, jakie posiada, zapewniają jej coraz to nowych nabywców w różnych krajach.

DRUGI BEATLES na ŚLUBNYM KOBIERCU

Czy zdejną swoje czupryny

i porzucą estradową karierę?

Moda na Beatlesów utrzymuje się w dalszym ciągu wśród młodzieży całego niemal świata. Ostatnio szwedzkie nastolatki na gwałt zapuszczają włosy. Starsi mają nadzieję, że jak każda, i ta moda minie młodym naśladowcom rozczochranych i rozkrzyżczanych czterech chłopców. Chłopców? Zonaty mężczyzna? Już bowiem drugi z Beatlesów — Ringo Starr, 24-letni perkusista postanowił zawrzeć związek małżeński.

Szczęśliwą wybranką jest 18-letnia Maureen Cox, angielska aktoreczka. Ślub odbył się w Londynie, w tajemnicy przed wielbicielekmi zespołu. Brali w nim udział tylko rodzice młodej pary, członkowie zespołu (jeden już żonaty) oraz impresario (wszystkich widzimy na pamiątkowym zdjęciu

poniżej). Po ślubie młoda para wyjechała na urlop do nieznanego miejscowości. Czy drugie z kolei małżeństwo w zespole Beatlesów wpłynie na ich karierę estradową — trudno zgadnąć. Może żony okażą się na tyle energiczne, że uczeszą i uciszą swych młodych małżonków?



D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



wspominać lata straszego głodu i „morowego powietrza”, czyli wszelkich epidemii. Staruszka prowadzi bardzo regularny tryb życia. Dzień zgodnie z przyjętym od dzieciństwa zwyczajem zaczyna „przed słońcem”, spać chodzi wczesnym wieczorem. Pije dużo mleka, lubi słodczyce i wino, które sama produkuje domowym sposobem.

© W POLONIJNYM KLUBIE 44 W SAO PAULO odbyła się niedawno niecodzienna uroczystość. 8-letnia Krysią Zaleska wręczyła klubowi zbiór książek swoich zmarłych rodziców, Jerzego Wielogłowskiego-Zaleskiego, oficera armii polskiej na Zachodzie, który po wojnie osiedlił się w Brazylii oraz jego żony, Beatrice, córki dyplomaty, prof. Bertoniego. Złożony przez Krysię dar w postaci blisko dwustu cennych książek znacznie wzbogaci polski dział księgozbioru klubu, który liczy obecnie około 2.000 tomów.

© W NEW DELHI ZAKOŃCZYŁ SIĘ NIEDAWNO III MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY. Okrasą festiwalu była znana polska aktorka Beata Tyszkiewicz, która przebywa w Indii już od trzech miesięcy, kreując jedną z czołowych ról w hinduskim filmie „Aleksander i Chanakya”. Musi tam mówić i śpiewać po hindusku i ponoć świetnie z tym sobie radzi. Cieszy się ona w Indii dużą popularnością.

© ANNA SZPONARSKA MIESZKANKA WSI DĄBROWNO na Ziemi Lubuskiej — urodziła się przed... Powstaniem Styczniowym, w tym roku bowiem kończy 105 lat. Babcia Anna przeżyła wszystkich swoich bliskich. Mieszka sama w małym domku i krząta się po własnym 2-hektarowym gospodarstwie. Lubi

DLA UCZCZENIA dwudziestej rocznicy powrotu do Polski jej historycznych Ziem Zachodnich i Północnych burgundzki Komitet Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie zorganizował w Dijon, w restauracji „La Bonne Hôtesse”, uroczysty bankiet. Wzięło w nim udział wiele znanych osobistości francuskich, wielu Francuzów i Polaków z pochodzenia. Organizatorzy bankietu otrzymali również bardzo serdeczny list ks. kanonika Feliksa Kira, deputowanego-seniora Assemblée Nationale, w którym sędziwy mer miasta Dijon wyraża im swą sympatię i solidarność.

**Bankiet „Odry-Nysy“ w Dijon
z okazji XX-lecia powrotu
Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy**

ZIEMIE TE SĄ POLSKIE A GRANICA NA ODRZE I NYSIE NIETYKALNA



Pani Aniela Bojczuk nie opuszcza nigdy żadnej imprezy organizowanej przez lokalny ofiarny komitet „Odra-Nysa”

SALA znanej restauracji „La Bonne Hôtesse” w Dijon jest przepełniona. Wszystkie stoliki już zajęte, a do lokalu wchodzi wciąż nowe grupy ludzi. Na bankiecie spotyka się wielu ludzi z Dijon, Beaune, Arc-sur-Tille, Brognon, Saint-Sauveur, Pontallier, Saint-Apollinaire, Bouigny-Montrachet, Merceault, którzy nie mieli okazji spotkania się od roku, a może nawet i od wielu lat.

Przy stoliku po lewej stronie od wejścia widzimy starszkę o dobrotliwej twarzy i pięknych białych włosach. Jest to pani Aniela BOJCZUK. Nie ma chyba imprezy organizowanej przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie, w której nie brałaby udziału. Jutro są jej urodziny. Pani Bojczuk kończy 75 lat.

Po drugiej stronie sali zajęli stolik trzej młodzieńcy. Wyglądają bardzo poważnie mimo młodego wieku, zachowują się z dyskretną elegancją. Są uczniami Lycée Carnot w Dijon. Nazywają się Jean, Robert i Guy ROGOWSCY.

W innej części sali widzimy p. KOWALEWSKĄ ze

swoim synem — Jean-Paul z Varois-et-Chaignot. Pani Kowalewska, wdowa po Lucjanie Kowalewskim, który miał w tych okolicach wielkie plantacje drzew i zalesiał cały departament, pracuje w miejscowej fabryce. W domu została niemal sama, po śmierci męża. Syn Robert w wojsku, córka Maryla w Polsce na studiach, a mały Jean-Paul cały dzień w szkole. Ale do żadnej sprawy, która ma związek z Polską, nie potrafiłaby pani Kowalewska odnieść się obojętnie. I dlatego znalazła się dziś tutaj.

Obecni są również winiarze, Polacy z pochodzenia, śpiewający stare polskie piosenki, ale już prawdziwi Burgundzcy z manier i gustów. Poprzyjeżdżali z rodzinami. W większości są to rodziny francusko-polskie.

Zebrań przewodniczył dr Alex MEYER, naczelny lekarz Sécurité Sociale w Dijon, prezes burgundzkiego Komitetu Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Obecny jest przedstawiciel Konsulatu w Lyonie p. Stanisław SZAFRANIEC z małżonką, sekretarz generalny „Odry-Nysy” z Paryża p. Aleksy KRAKOWIAK i wszyscy członkowie Komitetu burgundzkiego: mecenas Charles SIBONI, znany działacz społeczny p. Omer DRIGNY, p. J. GARCENNOT, wreszcie organizator bankietu z ramienia Komitetu p. Benjamin ROZENBERG, który dokładał wszelkich starań, aby bankiet się w pełni udał. Obecnych jest wiele innych jeszcze osobistości: profesor Wydziału Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Dijon p. Jean DECOMBE z małżonką, przewodniczący Związku Deportowanych p. Jean MARECHAL, kapitan Armii Francuskiej p. Jean SARRAZIN, ksiądz BARD z Villers-la-Faye.

BANKIET odbywa się w nastroju miłym i swobodnym. Piosenki śpiewane przy stole, wspomnienia z dawnych lat, wrażenia z ostatnich odwiedzin Kraju, stwarzają specyficzną atmosferę.

— Obchodzimy 20 rocznicę przyłączenia do Polski jej rdzennych Ziem Zachodnich i Północnych — mówi dr Alex MEYER. — Naszym celem nie jest walka w ich obronie, gdyż ziemie te są definitywnie własnością Polski i granica na Odrze-Nysie jest nietykalna. Naszym zadaniem jest jednak przyczynić się do tego, aby zachodnie granice Polski zostały ostatecznie uznane przez wszystkie państwa. Opinia publiczna Francji jest zdecydowanie za utrzymaniem istniejących granic.

Doktor Meyer opowiada o swym pobycie w Polsce, o swych kontaktach z ludnością

polską. Stwierdza, że potrzebne jest, w interesie ogólnym, międzynarodowym, a także potrzebne dla dobrego samopoczucia ludności polskiej, ostateczne oficjalne zaakceptowanie granic zachodnich Polski przez rządy wszystkich mocarstw. **Zamach na te granice byłby zamachem na pokój w Europie.**

W imieniu konsula PRL w Lyonie p. St. Bartnika zabiera głos attaché konsularny p. Stanisław SZAFRANIEC. Dziękuję Komitetowi burgundzkiemu za jego wysiłki, za informowanie społeczeństwa w sprawach dotyczących granicy na Odrze, Nysie i Bałtyku oraz w zakresie zbliżenia miasta Dijon z Krakowem.

Z kolei przemawiają p. Omer DRIGNY, który w skrócie przedstawia osiągnięcia i plany działalności Komitetu burgundzkiego „Odry-Nysy”, oraz p. Jean MARECHAL. Przewodniczący Związku byłych Deportowanych podkreśla, że ani on, ani żaden człowiek, który przeszedł przez niemiecki obóz koncentracyjny, nie potrafiłby zostać obojętny na apel Stowarzyszenia „Odra-Nysa”. Polska zapłaciła w roku 1939 i w latach okupacji największy okup ze wszystkich krajów świata. P. Maréchal widział w roku 1940 Polskę okupowaną i walczącą po bohatersku, widział getto warszawskie i obozy koncentracyjne, którymi okupant usiłował polską ziemię. W Polsce ginęły setki tysięcy ludzi. Ale w Polsce ludzie umierali z godnością. **Wszyscy, którzy wiedzą, ile męczeńskiej krwi bohaterów wchłonęła polska ziemia, darzą Polaków sympatią, uznaniem.**

Pragnąc wyrazić te uczucia w imieniu Związku Deportowanych p. Maréchal stwierdza, że członkowie tego Związku zawsze byli za utrzymaniem granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. W sprawie tej jednak należy być czujnym, nie wolno nie dostrzegać faktu, że Niemcy poprzez syndykaty i różne organizacje przemycają ustawicznie materiały rewizjonistyczne i mapy z granicami z 1937 roku.

Bankiety burgundzkiego Komitetu „Odry-Nysy” mają już swą tradycję i zasłużoną renomę. Mogą one służyć za przykład stowarzyszeniom z innych regionów Francji. A jednocześnie bankiet wykazał, jak ofiarni i przywiązani do sprawy granicy Odra-Nysa są Burgundzcy. Warto dodać, że uczestnicy bankietu przeprowadzili zbiórkę na potrzeby Domu Dziecka w Szczecinie — który wzniesiony został z funduszy Stowarzyszenia „Odra-Nysa”.



Zebrań przewodniczył dr Alex Meyer (pośrodku), naczelny lekarz Sécurité Sociale w Dijon, przewodniczący miejscowego komitetu „Odra-Nysa”. Świat naukowy reprezentował profesor Faculté des Sciences Uniwersytetu w Dijon p. Jean Decombe (na zdjęciu poniżej z lewej strony)



„La Bonne Hôtesse”, restaurant de Dijon méritant bien sa réputation, confirmait ce jour là son nom en offrant bonne table, chaude atmosphère et ambiance amicale aux nombreux participants du banquet offert par l'Association Odra-Neisse à l'occasion du 20^e anniversaire du retour à la Pologne de ses territoires occidentaux et septentrionaux.

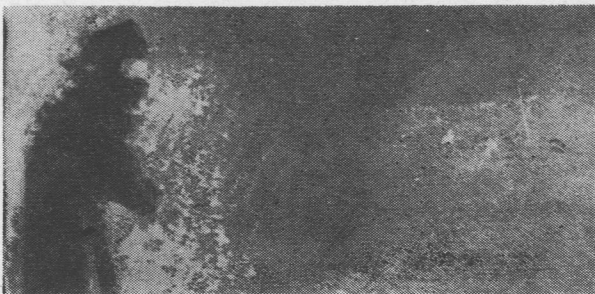
Parmi les invités — venus de Dijon même, mais aussi de Beaune, d'Arc-sur-Tille, de Brognon, de Saint-Sauveur, de Saint-Apollinaire, de Bouigny-Montrachet, de Merceault et de bien d'autres lieux de la Bourgogne encore, nous avons reconnu (entre autres) le docteur Alex Meyer qui présidait en tant que président du Comité bourguignon d'Oder-Neisse, M. Szafraniec et son épouse du Consulat de Lyon, M. Krakowiak, secrétaire général d'Oder-Neisse, Maître Siboni, MM. Omer Drigny, J. Garcennot, B. Rozenberg, le professeur Jean Decombe, M. Jean Maréchal, le capitaine J. Sarrazin, l'abbé Bard...

Les discours de Monsieur Alex Meyer, Szafraniec, Omer Drigny, Jean Maréchal ont traité des divers aspects du problème des frontières polonaises exigeant leur reconnaissance définitive. On chanta aussi des chansons de table, on échangea des souvenirs, des impressions de récents voyages en Pologne. L'ambiance était celle de tous les banquets justement réputés de l'Oder-Neisse bourguignonne. Et pour terminer, tous les participants versèrent leur écot pour la Maison de l'Enfant à Szczecin, qui est une fondation de l'Association.



Jean, Robert i Guy Rogowscy (na zdjęciu powyżej) są licealistami. Należą do pokolenia młodych Francuzów polskiego pochodzenia, którym sprawy polskie nie są obojętne. Na zdjęciu poniżej od lewej: p. Omer Drigny — znany w Dijon działacz społeczny członek komitetu „Odry-Nysy” p. Jean Maréchal — prezes Związku b. Deportowanych oraz kapitan Jean Sarrazin





NIEZNAJOMY z baru Calypso

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodzi tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżącego nieżyjącego mężczyźnię. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Zończyk rozpoczęli śledztwo. Przybyły lekarz stwierdził zadanie dwóch ran. Przeprowadzono wizję lokalną. Kapitana jednak najbardziej intrygowało pytanie — co dzieje się z żoną doktora, dokąd wyjechała? Tymczasem do Konstancina, podwarszawskiej miejscowości, przyjechała elegancka siwa pani w towarzystwie młodego mężczyzny. Udali się oni do miejscowego baru „Calypso”. Po wypiciu kilku kieliszków „White lady”, siwa pani zaproponowała swemu partnerowi kupno brylantów, które nabyła od zagranicznego gościa. Przy jednym ze stolików siedziała też i Barbara Noińska, oczekująca Juliana Nieszporowicza.

14

Barbara ujrzała Nieszporowicza w drzwiach prowadzących do baru. Stał nieporadnie i zmuzywszy oczy szukał jej wśród stolików. Od razu zrozumiała, że stało się coś złego. Jego ciemna, smagła twarz miała wyraz napięcia i niepokoju. W ruchach tkwił zaczajony lęk. Barbara skinęła ręką. Zobaczył jej znak i nie zmieniając wyrazu twarzy zbliżył się do stolika. Była przerażona, lecz nie potrafiła powstrzymać się od uszczypliwej uwagi.

— Zawsze jesteś niepunktualny. Jak długo mam na ciebie czekać?

Usiadł udając, że nie słyszał tych słów.

— Jest niedobrze — powiedział przytłumionym głosem.

Nachyliła się gwałtownie i gestem pełnym rozterki uniosła dłoń do ust.

— Co się stało?

Spojrzał prosto w jej oczy, jakby chciał przygotować ją na najgorsze.

— Niewiarygodna historia — rzucił szybko. — W waszej willi zamordowano człowieka.

Uniosła się, jak gdyby chciała uciec i nie słysząc dalszych wyjaśnień, ale wnet opadła z westchnieniem.

— O Boże! Kogo?

— Nie mam pojęcia. I jeszcze jedna niepodzianka, twój mąż przyjechał dzisiaj rano.

— To niemożliwe.

Nakrył jej dłoń swoją dłonią ruchem uspokajającym. Jeszcze raz spojrzał w jej wystraszone oczy.

— To pewne. Byłem u Piotrowskiego. Powiedział, że mąż twój wrócił dzisiaj rano.

Prosił go, żeby mu pomógł wnieść rzeczy, i wtedy w gabinecie lekarskim znaleźli zabitego człowieka. Podobno jakiś cudzoziemiec...

— Czy to nie ten? — wyszeptala.

— Nie. Byłem w hotelu. Sprawdziłem. Portier powiedział mi, że widział go po południu. To jakiś przedziwna historia.

— To okropne. I mówisz, że Janusz wrócił?

— Wrócił.

— To straszne. Co się stało, przecież miał przyjechać w środę. Co ja teraz zrobię?

Umilkli, gdyż zjawił się Dylski.

— Czym mogą służyć łaskawemu panu? — skłonił głowę, czekając na odpowiedź.

— Dużą wódkę i kawę — rzucił szybko i szorstko Nieszporowicz.

— Duża wódka i kawa — powtórzył Dylski.

— I dla mnie wódka — zatrzymała go Barbara.

Nieszporowicz ujął jej rękę.

— Nie pij! To nie ma sensu.

— Muszę. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

— Jeszcze jedną wódeczkę — w oczach Dylskiego zaznaczyło się lekkie zainteresowanie. Przyjrzał się wnikliwiej Noińskiej i skłoniwszy się odszedł drobnym kroczkiem. Taca, którą balansował ponad głowami siedzących, migotała odbitymi światłami.

— Co ja teraz zrobię? — powtórzyła Barbara.

— Przede wszystkim musisz się uspokoić.

— Pojadę do domu.

— Nie rób głupstw. Tam milicja i tajniacy. A zresztą on pojechał do szpitala.

— To zadzwonię do szpitala.

— I co ci z tego przyjdzie?

— Przecież nie wie, gdzie jestem. Będzie się niepokoił.

— Lepiej nie dzwoń. Trzeba to przeczytać. Może coś się wyjaśni. Obecnie nic nie wiemy. Ja muszę być ostrożny — rzucił urywane zdania. Śniada, młodzieńcza twarz, napięta do ostatniego mięśnia, i ciemne, rozżarzone oczy tężyły z wolna nieopanowanym lękiem. Chwyciła go mocno za rękę i wbiła paznokcie w jędrną skórę.

— Jul, tyś coś zrobił? Strasznie się boję.

Odsunął jej dłoń.

— Nie bądź śmieszna.

— Dlaczego wczoraj nie wróciłeś do Tuli?

— Nie mogłem. Spotkałem Kantorka, wiesz, tego trenera z Legii. Musiałem z nim obgadać sprawę wyjazdu na turniej do Gliwic. To bardzo ważny turniej. Zależy mi na tym, żeby tam pojechać.

— A ja przez całą noc nie mogłam zmużyć oka.

— Przesadzasz.

— Bałam się, że ci się coś stało. Żalowałam, że sama nie pojechałam do domu. Powiedz, czy zabrałeś ten brylant?

Nieszporowicz opuścił wzrok. Uczynił jakiś nic nie znaczący gest dłonią, jak gdyby w ten sposób chciał się usprawiedliwić.

— Wyobraź sobie, że brylantu nie było w szufladzie.

— Kłamiesz — wyszeptala.

— Jesteś śmieszna. Brylantu nie było w szufladzie.

— Był w niebieskim etui, obok teczki na listy. Widziałam go jeszcze w czwartek.

— Może w czwartek był. Ale wczoraj etui było puste. Ktoś musiał...

— Któż mógłby?...

— Nie wiem — przerwał jej oschle. — Miałem sporo kłopotu. Szuflada nie chciała się odemknąć. Kluczyk się zacinał. Na biurku znalazłem jakiś nóż. Podważyłem zamek, a wtedy okazało się, że etui jest puste...

— Jul, ty coś ukrywasz przede mną.

Wykrzywił usta grymasem zdziwienia.

— Nie bądź dziecinna. Nie wierzysz mi?

— Boże! — wyszeptala i w tej chwili dała sobie sprawę z niezwyklego splotu wydarzeń. Wiedziała, że stało się coś okropnego, co budziło w niej uczucie panicznego lęku, ale jeszcze nie mogła pojąć całej skomplikowanej niedorzeczności faktów. Czuli się tak, jak gdyby ktoś zarzucił na nią mokrą sieć, a ona nie mogła się z tej sieci wyplątać.

— Boże — powtórzyła i automatycznym ruchem sięgnęła po papierosa.

Podał ogień, nie patrząc jej w oczy.

— Nie ma powodu do paniki — rzekł głośnie siłą nagiętym do spokoju. — Najgorsze to, że nie mam pojęcia, co zrobiłem z tym nożem. Nie przypominam sobie, czy zostawiłem go na biurku, czy zabrałem ze sobą. Byłem tak zaskoczony, że spłoszyłem się jak smarkacz.

— Ale nikt cię nie widział?

— Nie wiem.

— Wszedłeś boczną furtką?

— Tak.

— Może cię nikt nie spostrzegł. A nóż?

— Właśnie nie wiem, co się z nim stało. Chyba został na biurku. To wszystko byłoby głupstwem, gdyby nie to morderstwo.

Zbliżył się Dylski z tacą, na której połyskiwały dwa kryształowe kieliszki. Zamienili spojrzenie i odsunęli się gwałtownie od siebie.

„L'AUTO-JOURNAL” O TATRACH i TURYSTYCE w POLSCE



DWUTYGODNIK „L'Auto-Journal” (podtytuł: „Le Journal de l'homme du XX-ème siècle”) zamieścił spory artykuł o Polsce. Na pierwszy plan wysunięto w artykule sprawy pejzażu, rzeźby powierzchni oraz warunków turystycznych, jakie Polska ma do zaoferowania turystom zagranicznym. Do równin polskich, chociaż

atrakcyjnych, odnosi się autor artykułu bez entuzjazmu; natomiast wyraźnie pociągają go góry — Tatry, Zakopane, narciarstwo.

„Od 1962 roku Zakopane jest nazwą znaną narciarzom wszystkich krajów. Tam właśnie odbyły się ostatnie mistrzostwa świata FIS (dyscypliny klasyczne). Wprawdzie miejscowość położona jest na wysokości tylko 800 metrów, ale położenie północne wyrównuje słabość wzniesienia, a surowość klimatu pozwala na ogół na uprawianie narciarstwa od połowy grudnia do połowy kwietnia”.

Bardzo dokładnie omawia „L'Auto-Journal” obiekty turystyczne i sportowe Zakopanego: kolejka linowa, kolejka zębata, trzy wyciągi krzeselkowe, liczba miejsc w hotelach. Podaje wysokość szczytów, długość zjazdów. Szczególną uwagę autor zwraca na ceny, które uważa za bardzo atrakcyjne: 50 fr za pokój z łazienką i pełnym utrzymaniem, 10 fr za 1-godzinną lekcję indywidualną, 15 fr za 10 wyjazdów kolejką linową. Ceny te są wiel-

ką siłą przyciągającą turystów zagranicznych do Zakopanego.

„Spośród krajów socjalistycznych Europy wschodniej Polska jest pierwszym, który rozwinał turystykę zagraniczną. Wyniki tego słusznego stanowiska dają się już odczuć.

W roku 1964 goście z krajów sąsiednich znacznie wyprzedzają liczbę turystów przybywających z krajów zachodnich, chociaż i tych nie jest mało. 13.000 Francuzów, 11.400 Brytyjczyków, 9.000 Niemców z Republiki Federalnej, 8.700 Amerykanów, 7.700 Szwedów itd. w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy roku 1964; stanowi to wzrost o 40 procent w stosunku do dwunastu miesięcy roku 1963”.

Dodać warto, że w „L'Auto-Journal”, który sprawom turystyki poświęca bardzo dużo miejsca, nigdy dotąd nie spotkaliśmy artykułu o Polsce. „Une plaine, de la neige et quelque montagnes” jest pierwszym. I to bardzo życzliwym, zachęcającym szczerze turystów (narciarzy przede wszystkim) do odwiedzenia Zakopanego.

Dalszy ciąg nastąpi

LOUIS-FRANÇOIS LUCE DE GASPARI-BELLEVAL GENERAL OSTATNIEGO KRÓLA POLSKI

Znana jest powszechnie ludności Grasse postać pułkownika Bronisława Zakrzewskiego, który w okresie ostatniej wojny dowodził w Alpes-Maritimes oddziałami partyzanckimi i ocalił miasto od poważnych zniszczeń, zamierzonych przez okupanta. W okresie, gdy pomiędzy prowansalską stolicą perfum a polskim Opolem nawiązują się coraz bliższe stosunki, warto przypomnieć o innym bohaterze, mieszkańcu Grasse, Francuzie, który półtora wieku temu jako generał służył w armii polskiej. Był to Luce de Gaspari-Belleval.

LOUIS-FRANÇOIS-JOSEPH-GABRIEL LUCE urodził się w 1754 r. w Grasse. Ojciec jego, Charles Luce, był mieszczaninem, natomiast matka Anna Béranget La Baume, pochodziła z hrabiowskiej rodziny Gaspari-Belleval. W przyszłości syn używać będzie tego historycznego nazwiska dodając je do nazwiska ojca: Luce de Gaspari hrabia de Belleval.

Kariere wojskową rozpoczął bardzo wcześnie. Mając 16 lat wstąpił do królewskiej szkoły saperów w Nanterre. W 1772 roku awansował i przydzielony został do pułku stacjonującego w Blois. Zgodnie z panującą wówczas modą, Luce de Gaspari-Belleval zapragnął wyjechać za granicę dla odbycia służby w armii jednego z zaprzyjaźnionych państw. Wybór jego padł na Polskę. Król wydaje zgodę i zaopatruje młodego oficera w listy polecające do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Król Polski kieruje przybycia do jednego z pułków kawalerii.

W momencie przybycia do Polski Luce de Gaspari-Belleval miał 19 lat. Niemal drugie tyle spędził w służbie pod polskimi sztandarami. Gdy wyjedzie z Polski, liczyć będzie sobie 34 lata. Kariera wojskowa prowadzi młodego oficera, poprzez kolejne awanse, aż do rangi majora. Nie jest jednak wykluczone, wiele okoliczności na to wskazuje, że jednocześnie de Gaspari-Belleval odgrywał rolę w życiu politycznym. Poważny i dojrzały, bardzo dyskretny a elegancki i ujmujący w stosunkach z ludźmi Louis-François Luce przebywa często trasą Warszawa-Paryż mając dostęp na obu dworach do najwyższych osobistości państwowych.

Po powrocie do Francji, w 1788 r., obejmuje dowództwo kompanii grenadierów w Pikardii; stopień majora otrzymany w Polsce uznany został przez Francję. Misja wojskowa na Korsyce, nominacja na podpułkownika (w 1790) stanowią dalsze etapy dziejów Luce de Gaspari-Belleval we Francji. Jednakże nie zrywa on kontaktów z Polską, na której ziemiach spędził swe najpiękniejsze lata. Jednocześnie z awansem na podpułkownika otrzymuje, nadesłany z Warszawy, order Kawalera Świętego Stanisława, nadany przez króla Polski. W dwa lata później widzimy go znów w Warszawie. Stanisław-August Poniatowski mianuje go szambelanem i generałem-majorem.

Tym razem jednak pobyt w Polsce mógł być dla przyjaciela tego kraju tylko źródłem rozczarowań. O ile sytuacja po pierwszym rozbiore Polski pozwalała jeszcze na nadzieję odrodzenia, zrywu patriotycznego i ocalenia ojczyzny, to teraz, w przededniu drugiego rozbioru, w obliczu uległości monarchy polskiego wobec caratu, ręce opadły młodemu generałowi. Sytuacja we Francji również stawia go wobec konieczności dokonania wyboru: rewolucja zwyciężyła, republika zastąpiła monarchię. Luce de Gaspari-Belleval zostaje wierny Burbonom i wybiera emigrację. Widzimy go kolejno w Londynie, w Berlinie, wreszcie w Turcji. W Mołdawii piastuje godność administratora i dowódcy wojskowego. Uchodzi za człowieka o wyjątkowych kwalifikacjach i doświadczeniu: oficer wojsk technicznych i kawalerii, generał armii polskiej, dyplomata — Luce de Gaspari-Belleval jest człowiekiem pożądanym i poszukiwanym. W 1804 r. powierzono mu misję dyplomatyczną w

Paryżu. Przyjmuje ją wiedząc, że został skreślony już z listy emigrantów — wrogów kraju. Jednakże policja napoléońska zaalarmowana od razu, gdy tylko generał postawił nogę na gruncie francuskim, aresztuje go i po kilku dniach wydalą z granic Francji.

Chęć powrotu do ojczyzny nie opuszcza go jednak odtąd ani na chwilę i natychmiast po upadku Napoleona Luce de Gaspari-Belleval wraca do Francji. Prosi o przyjęcie go do armii w stopniu zdobytym w poprzednich latach. Jednakże Ludwik XVIII nie okazuje wdzięczności tak świetnemu, poszukiwanemu przez inne kraje dowódcy i dyplomacie. Władze restaurowanej monarchii nie chcą widzieć generała w swej służbie. Zapomniany, rozgoryczony Louis-François Luce umiera w Paryżu w 1840 roku.

W ratuszu miasta Grasse zachowały się dwie cenne pamiątki po tej ciekawej postaci. Są to gwasze — sceny batalistyczne pędzla Le Paon, nadwornego malarza księcia Condé, malowane na



zamówienie króla Stanisława-Augusta Poniatowskiego. Inną mało znaną pamiątką po tym Francuzie-generale polskim jest jego sylwetka, reprodukowana powyżej, przechowywana w Muzeum w Grasse.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

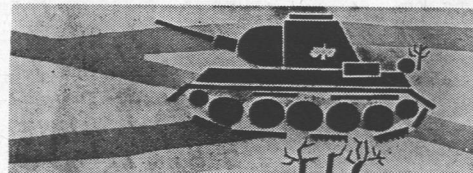
85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Maskowanie solidne, ściśle dostosowane do barwy terenu, łączność z pierwszą linią zapewniona przez dwa rowy dobiegowe, wryte w przyzwoitej odległości od siebie. Punkt dowodzenia z głęboką wnęką na odpoczynek, podręczne schrony na zapasową amunicję, rezerwowo stanowiska kaemów... Na każdym prawie stanowisku materace lub pierzyny w pomysłowo urządzonych wnętrzach do spania.

Zerkając ponad przedpiersiem okopu zobaczyłem wodę. Nysa o parę kroków w dół szeleści bystrym prądem w zielonych pędach tataraku, pluska między obmytymi przez wozbrane, wiosenne wody koreniami drzew. Dalej, z biegiem nurtu, luczny woda spłynie na zrujnowanej tamie. Za rzeką na dobry rzut granatami są Niemcy. Wyraźnie odcina się na tle zielonego brzegu szary beton wchodzących w wodę bunkrów, czarne ambrazury strzelnic przykrywają wzrok. Między bunkrami sterczą kołki i ledwie widoczna pajęczyna drutów kolczastych. Chcąc lepiej zobaczyć nieprzyjacielskie stanowiska, stanąłem na ziemnym podnóżku i wychyliłem się nad okop. Smirnow szarpnął mnie w dół.

— Po co głowę nadstawiacie?! Tam strzelcy wyborowi tylko czekają.

Zmieszany, wyjąłem z futerału polowy peryskop, lecz widocznie jakiś promień gasnącego już słońca bił na szkielek soczewki, gdyż ledwie go wysunąłem, z bunkra warknął kaem. Kule z trzaskiem wwierciły się w przedpole okopu. Przysiadłem odruchowo. Lejtnant pozostał wyprostowany.

— Psiakrew! — zakląłem pod nosem. Przecież dwumetrowej, żwirowej osłony kule nie przebijają, a ja kładę uszy po sobie jak zajac. Brak mi było otrząskania z warunkami okopowymi. To nie partyzantka, gdzie przed ogniem nieprzyjaciela chroniło człowieka przeważnie parę gałęzi maskowania na czapce.

Podszedł do nas zastępca Smirnowa, stary, wąsaty plutonowy. Według wszystkich szykan radzieckiego regulaminu zameldował swemu dowódcy sytuację na placówce, a następnie przedstawił się mnie i Masłowskiemu. Zauważyłem zresztą od razu panującą tu na każdym kroku wzorową dyscyplinę i ściśle przestrzeganie regulaminowego zachowania się w obcowaniu z przełożonymi. Zupełne przeciwieństwo tego, co widziałem u żołnierzy radzieckich poza frontem. Z nami było odwrotnie. Na tyłach aż do przesady oddawano przełożonym honory, przeżono się na baczność, przestrzegano zapinania guzików i golenia się, lecz w warunkach bojowych wszystkie te akcesoria dyscypliny odpadły automatycznie. Dlatego ze zdziwieniem patrzyłem, jak tu na wysuniętej placówce pierwszej linii Sowietci stają na baczność, salutują, jak wszyscy mają czyste, białe wypustki podsyte u żołnierzy zatłuszczonych oliwą i wypłowiałych mundurów.

Gdyśmy mijali punkty ogniowe, żołnierze Smirnowa odwracali głowy, przyglądali mi się aż z krepującą ciekawością, a gdy zwróciłem się do jednego z jakims pytaniem po polsku, w odpowiedzi zaczął kaleczyć niemikosiernie rosyjskie wyrazy, z widocznym przekonaniem, że w ten sposób upodabnia je do mej rodzinnej mowy. Smirnow ze swej strony upewniwszy się, że czytam po rosyjsku, dał mi na swoim punkcie dowodzenia „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego, talie kart do gry i wspaniałe skórzane spodnie, jakie nosili niemieccy pancerniacy. Gdy oponowałem, machnął ręką.

— Biercie, bierzcie, towarzyszu poruczniku, nie róbcie mi przykrości, przecież mi idziemy na odpoczynek, a wy zostajecie w okopach.

Zastępca lejtnanta kroczył poważnie obok nas i dobrodusznie, niemal po ojcowsku, przekazywał

swoje uwagi o zachowaniu się i metodach walki Niemców z naprzeciwka. Gdyśmy przystanęli i zapalili papierosy, momentalnie machaniem dłoni rozwiął obłoczek dymu i tłumaczył szeptem:

— Niemcy cały czas obserwują placówkę. Szczególnie ich strzelcy wyborowi, a taki kłęb dymu wiszący nad okopem zdradza obecność paru ludzi w jednym punkcie. Ot, tak i gotowi granatem machnąć, a po co ginąć niepotrzebnie. Tak samo głos — niesie się po wodzie daleko, a fryc niegłupi, słucha każdego szmeru i wali w to miejsce. A chodzi o to, żeby nie zdradzić, w których punktach ludzie siedzą, gdzie kulomioty rozstawione. Dlatego my na dzień kaemy trzymamy w dole, a na noc dopiero ustawiamy do strzelania. Bo w dzień tak oni nieruchliwi, śpią, dopiero w nocy różnych sztuczek próbują, żeby wymacać naszą siłę i rozplanowanie ognia. Tak, nie trzeba dać się sprowokować, bo im tylko o to chodzi...

Gdy ruszamy do następnych stanowisk, plutonowy zostaje trochę z tyłu z Masłowskim i dalej coś mu śpiewnie klaruje, a Smirnow również ścisłym głosem, lecz w treściwych jak na wykładzie słowach wyjaśnia mi stosowany przez niego system ogniowy, środki łączności i punkty orientacyjne w terenie.

— Sądę, że nie będziecie potrzebowali czegokolwiek zmieniać. Wypraktykowaliśmy wszystkie sposoby i zachowaliśmy najlepsze, według mnie. Czasu na to mieliśmy dość, przyszliśmy tu jeszcze w zimie — dodaje na zakończenie.

Rzeczywiście, wszystko jest rozmieszczone i przewidziane po mistrzowsku. Widzę, że sierżant Masłowski również z uznaniem kiwa głową nad rozplanowaniem całości. Jesteśmy zadowoleni. Wystarczy tylko podmienić ludzi i uzbrojenie, przekazać każdemu indywidualne zadanie, aby mieć placówkę bez jednego grzebnicia łopatką, zorganizowaną i całkowicie gotową do obrony.

Pytam jeszcze Smirnowa o sąsiadów z boków. W odpowiedzi lejtnant kręci głową.

— Nie ma. Z prawa i z lewa od placówki ciągną się nad rzeką tylko nasze pola minowe. Najbliższy wasz sąsiad to pierwsza linia z tyłu...

— A tu, przed placówką, są miny?

— Nie, od rzeki dzieli nas wszędzie zaledwie parę kroków, a niekiedy stanowiska prawie wiszą nad wodą. Nie było miejsca na miny. Założyliśmy więc tylko automatyczne, czerwone rakiety alarmowe.

Pierwszy we Francji inwalida bez dłoni, który otrzymał prawo jazdy



DZIELNY INWALIDA PROWADZI SAMOCHÓD

Na zdjęciu po lewej: Edmund Chojnacki oraz instruktor „auto-école” p. Chartrel. Z prawej: pan Chojnacki przy specjalnie skonstruowanej kierownicy swego samochodu



BYŁO TO W ROKU 1945, tuż przed zakończeniem działań wojennych, kiedy wybuch granatu ciężko zranił młodego francuskiego żołnierza Edmunda Chojnackiego. Gdy ranny obudził się w szpitalu — stwierdził z rozpaczą, że granat rozszarpał obie jego dłonie i że mu je odjęto. Był kaleką. Człowiekiem — jak mu się wydawało — bez szans życia.

„Dobijcie mnie — mówił do sanitariusza. — Dobijcie mnie, cóż mi teraz po życiu!” Po jakimś czasie sanitariuszowi udało się jednak dodać nieszczerliwemu młodemu człowiekowi trochę otuchy. Po jakimś czasie Edmund Choj-

nacki poprosił, aby przyniesiono mu arkusz papieru i ołówek. Kiedy stwierdził, że potrafi kierować tkwiącym między bandażami ołówkiem, postanowił, że będzie żył, będzie walczył o swoje miejsce w życiu, nie skapitulując przed nieszczęściem.

Od tamtych chwil minęło prawie dwadzieścia lat. Edmund Chojnacki dotrzymał danego samemu sobie słowa. Założył rodzinę, zdobył zawód, stał się cenionym „représentant”, i całkiem niedawno zdołał uzyskać po długich staraniach — jako pierwszy w ogóle we Francji inwalida bez rąk — zezwolenie na prowadzenie samochodu.

PAN EDMUND CHOJNACKI MIESZKA W ARRAS. Spotkał się go w „kafejce” instruktora „auto-école”, p. Chartrel, który niedawno asystował mu przy zdawaniu egzaminu, „permis de conduire”. Egzamin ten p. Chojnacki zdał oczywiście „na medal” — ale bo też była to zwykła formalność.

— Toć ja już jeżdżę od lat — opowiadał nam nasz rozmówca. — Przejechałem, no, sam nie wiem dokładnie ile, w każdym bądź razie mogę panom powiedzieć, że co roku przemierzam swoim samochodem kilkadziesiąt tysięcy kilometrów. Taki jest mój zawód, że muszę dużo jeździć.

Po tym wypadku, w którym straciłem obie dłonie, zapisałem się do szkoły handlowej, ukończyłem tę szkołę i zostałem „représentant”. Jeździłem najprzeróżniejszymi samochodami: „traction-avant”, „2CV”, „DS”. Odbijałem długie trasy — przecież

ja jeździłem w towarzyszącej Tour de France „Caravane Publicitaire”... Jeździłem bez prawa jazdy, oczywiście, bo takim jak ja inwalidom prowadzenie samochodu było dołąd wzbronione. Aż pewnego razu przy Vitry-en-Artois zatrzymali mnie żandarmi. Oczywiście spisano raport, sprawa poszła do sądu, zainteresowały się nią rozmaite osobistości.

W jakiś czas potem ustanowiono nowe prawo. Prawo to zezwala takim jak ja inwalidom na prowadzenie samochodu z tym, że wóz musi być odpowiednio „zaadaptowany”, dostosowany do możliwości inwalidy, bądź też — inwalida musi posiadać specjalną protezę. Zmajstrowałem więc ja, który tyle lat jeździłem normalnym samochodem, specjalną kierownicę, przeegzaminowano mnie, no i oto mam wreszcie prawo jazdy!

Jak już wspomnieliśmy wyżej, p. Chojnacki jest pierwszym we Francji inwalidą bez rąk, który zdołał uzyskać prawo jazdy. Ten duży sukces p. Chojnackiego liczy się jednak nie tylko w życiu samego dzielnego „représentant” z Arras — dodał on bowiem otuchy innym inwalidom. Wielu z nich przyjeżdża do p. Chojnackiego po rady i wskazówki i także przygotowuje się do egzaminu „permis de

conduire”. Był już u p. Chojnackiego p. François — prezes sekcji inwalidów wojennych departamentu Pas-de-Calais, był p. Robert Vandewalle z Quaedyppe.

Fakt, że p. Chojnacki (który — uzupełnijmy tę relację — bez żadnych protez potrafi pisać pięknymi regularnymi literami, i który ze wszystkimi prawie czynnościami zawodowymi i pozazawodowymi radzi sobie sam, bez niczyjej pomocy) — fakt więc, że p. Chojnacki uzyskał prawo jazdy, pozwolił temu dzielnemu człowiekowi pojechać — od dawna o tym myślał — do Polski.

— Po polsku mówię słabo, rzadko mam okazję mówić po polsku, więc zapomina się, brak człowiekowi słów. Ale w Polsce z pewnością będę mógł poduczyć się trochę języka polskiego. Pojadę chyba tego lata. Zabierzemy ze sobą mego ojca, który mieszka w Aubry. On także od dawna marzy o odwiedzeniu Polski — nie widział jej przecież tyle lat!

Żegnamy się z p. Chojnackim i życzymy mu szczęśliwej podróży i przyjemnego pobytu w Polsce. I znowu myślimy z niekłamanym podziwem, ile tu trzeba było silnej woli, ile charakteru, żeby pokonać ciężkie kaleństwo.

LISTY Józefa Grzybka

Niech skorzystają jak najwięcej z pobytu wakacyjnego w Polsce

PANIE REDAKTORZE!

Te dzisiejsze uwagi nasunęły mi się przy czytaniu wypowiedzi Czytelników „Tygodnika” na temat kolonii i obozów letnich w Polsce. Nie mam już wprawdzie dzieci w wieku kolonijno-obozowym, ale — miałem, i to jeszcze wcale nie tak dawno temu, jako więc eks-ojcu dziecka w wieku kolonijnym sprawy kolonii letnich w Polsce nie są mi obojętne. Zresztą — wydaje mi się, że te coroczne wyjazdy naszych dzieci na wakacje do Kraju są w każdym roku dla nas we Francji czymś tak niezwykłym i doniosłym, że interesują się tym problemem nie tylko sami „wysyłający” rodzice i załatwiający związane z wyjazdem formalności urzędnicy konsularni, ale — nawet i niejeden stary kawaler. Bo przecież choćby się i żadnego z wyjeżdżających do Kraju dzieci nie znało osobicie, to jednak kiedy czyta się, że dzieci wyjechały, że polskie samoloty, że to, że tamto i w ogóle — wówczas coś tak gdzieś tam w człowieku zaczyna łopotać — jak porzucił na wietrze. Myśli się: „Cóż one na widok tej Polski, której niejedno z nich nigdy jeszcze przecież w życiu nie oglądało, coż one też powiedzą? Jakże wrócą? Czy ten pobyt w Polsce coś, jak to się mówi, im da? Czy po powrocie będą się starały mówić poprawną polszczyzną?” — Myśli się tak, prawda?

Wróćmy jednak do ankiety „Kolonia w Polsce”. Było w tej ankiecie wiele wypowiedzi nacechowanych rozsądkiem i troską o to, aby wychować dzieci w poczuciu więzi ze „starym Krajem”. „Dlaczego skasowano naukę języka polskiego na koloniach?” pytali niektórzy rodzice. Słuszne i uzasadnione pytanie! Bo według mojego rozeznania, większość rodzi-

ców wysyła swoje dzieci na kolonie do Polski głównie po to, aby w Kraju „pociechy” nasyciły swoją pamięć, oczy, wszystkie w ogóle zmysły widokiem polskich pejzaży, dźwiękiem polskich słów, treścią polskiego życia.

Uważam, że rację mają ci rodzice, którzy w związku z prośbą o przywrócenie na koloniach nauki języka polskiego piszą: „Nie ma mowy o przemęczeniu. Przed paroma laty prowadzona była na koloniach nauka i wszyscy byli z tego zadowoleni — i rodzice, i dzieci”. Tak jest, dzieci były zadowolone. Lekcje prowadzono w sposób atrakcyjny. Było to na wpół zabawa, na wpół praca. A wyniki tych lekcji widoczne były od razu po powrocie dzieci z Polski. — Jestem więc jak najbardziej za przywróceniem tej nauki, od której na pewno nikt od razu nie schudnie. Tym zaś, którzy byłiby z powodu przywrócenia tej nauki niezadowoleni, proponuję, aby zechcieli wziąć pod rozwagę fakt, że są ludzie, którzy za to, aby ich dzieci mogły na koloniach letnich nie tylko wypoczywać, ale i poduczyć się takiego czy innego języka obcego — muszą płacić tak zwane „grube pieniądze”. A przecież — na dodatek — w naszym wypadku, w wypadku nauki na koloniach w Polsce chodzi nie o „taki czy inny” język obcy, tylko — o język polski.

W wielu innych wypowiedziach chodziło głównie o „techniczne” przygotowanie kolonii letnich w Kraju. A więc o zapewnienie rodzicom i samym dzieciom możliwości wyboru między górami a morzem, o rozważenie możliwości przedłużenia pobytu dzieci w Polsce, o ustalenie jak najdogodniejszych terminów organizowania wakacji, itd. — Przekonany jestem, że krajowi organizatorzy kolonii ustos-

sunują się do tych wniosków z maksymalną życzliwością.

Były moim zdaniem również wypowiedzi dość dziwne: te mianowicie, w których chodziło o frytki i o sałatę — „tylko broń Boże nie ze śmietaną”. Czy czasem nie ma tu trochę przesady? Nie mam nic przeciwko frytkom, ale jestem zdania, że „co kraj, to obyczaj”, i myślę, że kiedy jedzie się gdzieś „między ludzi”, to należy dostosować się do zwyczajów odwiedzanego domu, miasta czy kraju. Jeśli pani domu, w którym gościmy podaje bigos, to nie wypada wołać o ślimaki. W Polsce niechaj dzieci poznają i jedzą potrawy polskie, które na pewno mają tyle samo, a niejednokrotnie może i więcej zalet co i „bifteck-frites”, i których znajomość okazać się może kiedyś przydatną?... — Skoro pragniemy, aby dzieci poznały ojczyznę swoich przodków, nie zapominaćmy, że „ojczyzna się składa także i z kiełbasy”, jak to powiada poeta.

A w ogóle — czy warto zaprząć głowę sobie i innym — frytkami? — O ile wiem, jak te kolonie w Polsce koloniami — żadnemu dziecku nigdy jeszcze nie ubyło na tych koloniach na wadze — wręcz przeciwnie — niejednej z naszych „pociecz” pobyt w Kraju naprawdę „płoży”, jak to się mówi na Nordzie. Martwimy się o bardziej ważkie sprawy. Obyśmy tylko mieli — w koloniach na Nordzie i na koloniach w Polsce — piękne lato. Obyśmy tylko zdrowi byli. My i nasze dzieci.

Zatem: bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

LEKCJE TAŃCA w TROYES

Zarząd Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes zawiadamia, że w ciągu kilku najbliższych niedziel od godz. 10.30 do 12-tej odbędą się specjalne lekcje tańców m.in.: wielkopolskiej trambianki i tańca góralskiego, pod fachowym kierownictwem instruktorki tańców ludowych z Paryża. Lekcje odbywać się będą w ogranej Salle des Fêtes du Quartier Bas — Place St. Nizier. Pomoc Oświatowa apeluje do rodziców o zachęcanie dzieci i młodzieży do wzięcia udziału w tych lekcjach.

Do Towarzystwa napływają już liczne zaproszenia na występy artystyczne w różnych miejscowościach, w których będą mogli wziąć udział nowo przyjeźdźcy do naszego zespołu tanecznego.

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE
⊙ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną

Z przyjemnością informujemy o powiększeniu się rodzin naszych Rodaków. Urodzili się:

HARNES: Natalia Masłowska, Geneviève Bartlejewska, Patricia Matiasik, Alain Krukowski. **BARLIN:** Jadwiga Grenda. **LE CREUSOT:** Michał Wojdaszka. **MÉRICOURT:** Nicole Boiński, Józef Dąbrowski. **SALLAUMINES:** Danièle Kozakiewicz. **BÉTHUNE:** Isabelle Konieczna, Didier Kozierowski (Fresnicourt). **SALLY-LABOURSE:** Didier Sobkowiak. **AVION:** Lydia Szwańska. **DOUAI:** Murielle Guzik, Isabelle Fryryczak, Pre-

cilla Kozioł, Sylvie Kozoń, Chantal Ciepły, Gerard Kaszkowiak, Fabianne Czerniak, Annick Gonera, Cathy Popek. **SOMAIN:** Christian Kurek, Maryline Dudziak, Christine Walocha, Gino Jakubowski, Christophe Madej, Sabine Smal, Cathy Wojdowska, Sylvain Wojtusik, Rachel Piotrowicz.

Szczęśliwym Rodzicom dużo pociechy i z tych najmłodszych życzy Redakcja.

Sto lat dla nowożeńców

Ostatnio ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

Album życzeń i pozdrowień

Przesyłam serdeczne pozdrowienia rodzinie **WOJTKO-**

Notatnik sportowca

PILKA NOŻNA

REHON. Rehon-Verdun 1:0. Przytomnie wykorzystał błąd obrony Baran, uzyskując jedyną bramkę dnia na terenie Verdun. Obok niego dobrze grał Furgala, a u pokonanych Wiher.

JARNY. US Jarny-Blenod 2:1. Drużyna miejscowa wygrała dając swym zwolennikom nadzieję utrzymania się w klasie „non-neur”. Zespołowi Blénod nie nie wychodziło, mimo starań Kwanińskiego. W US Jarny wyróżnili się: St. Baran, Markowicz i Szkuclarek.

DENAIN. US Denain-Aniche 1:2. Celny strzał Słomowicza pozwolił drużynie Aniche utrzymać kontakt z czołową grupą.

MONTCEAU-les MINES. Beaune-Blanzy 2:0. Zespół braci Soitysów, Swobody i Smagalskiego przegrał na własnym terenie i to już w pierwszej połowie gry.

LE CREUSOT. Le Creusot-Gueugnon 2:4. Wygrana gości jest zasługą dobrze grającego Dąbrowskiego.

MÉRICOURT. US Méricourt-Drocourt B 5:0. Bramki dla Méricourt zdobyli Popowicz (2), Świt (1) i E. Gwizdek (2).

KOSZYKÓWKA

OIGNIES-DENAIN. Federacja francuska zaliczyła do grupy „espoirs” Wrzesińskiego z Denain, Zebika z Thumeries, Mierzwińskiego z Grande-Synthe i Mrozka z Oignies.

GIMNASTYKA

MONTCEAU-les-MINES. W czasie zawodów gimnastycznych dobre wyniki osiągnęli bracia Stefan i Bernard Łopata z Montbard.

BOIS-du-VERNE. W walce ćwierćfinałowej o Puchar Francji zespół miejscowy pokonał zdecydowanie klub Cavigal z Nicei. Do sukcesu przyczynili się wybitnie Snieg i Jasicki.

BIEGI NA PRZELĄZ

OIGNIES. Marciniak z C.E.T. zdobył drugie miejsce w mistrzostwach Akademii.

MEURCHIN. Union Sportive Ouvrière urządziła bieg dla młodzieży. W serii rocznika 1951 wygrał Dzidek, w serii 1950 Wojciak był drugi, w serii 1948 Zybura — czwarty.

NANCY. W biegu o mistrzostwo Akademii w Nancy w serii mini-mów Nowakowski z Longwy był 39, w serii kadetów Błoński z Longwy — 20, i Jakubowski z Longwy — 42, w serii juniorów Wiźniak z Longwy — 41.

DZUDO

BRUAY-en-ARTOIS. Na mistrzostwach Francji w Paryżu okręg Bruay reprezentować będą Alain Kosmala i Jean Rojewski.

ODZNACZENIA SPORTOWE

Medale honorowe przyznane przez Sekretariat Państwowy dla Sportu i Młodzieży otrzymali, między innymi, panowie: Jan Nasyński z Metz, Marcel Adamczyk z Mons-en-Baroeul, Théodore Chwystyniak z Dourges, Zbysław Karwicz z Harnes, Leon Karzeski z Bruay-en-Artois, Jean Sulkowski z Leforest, Stanisław Zaleski z Lens, Adam Wojciechowski z Leforest.

WIAKÓW i sąsiadom BYLE-BYŁ z Cité des Jaquinots: dawnym a jednocześnie bliskim kolegą — Józefowi Kopyczyńskiemu, Bolesławowi Kabalcowi, Stefanowi Tilowi, Antoniemu Warmusowi, Alfredowi Jędroszowi, Bolesławowi Dudziakowi i Zygmuntovi Dolnemu z Montceau-les-Mines oraz p. Roger Collomb z Lyonu.

Tadeusz SMAGACZ
Suwałki
Osiedle II blok 14 m 10
woj. Białystok



Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTW

AVION. Stowarzyszenie gołębiarskie „L'Union” wręczyło uroczystie srebrny medal za usługi p. Józefowi Storzowi, weteranowi stowarzyszenia i zdobywcy licznych nagród.

CALONNE-RICOUART. Dorożne walne zebranie stowarzyszenia mandolinistów „Estudiantina” odbyło się w miłym nastroju w sali p. Derkała. Po wysłuchaniu sprawozdań, omówieniu programu pracy na bieżący rok i wyrażeniu podziękowania ustępującemu kierownikowi, wybrano nowy zarząd. Prezesem został p. Wieczorek, sekretarzem p. Siwek, skarbnikiem p. Garncarek, kierownikiem muzycznym p. Drzymała, a bibliotekarzem p. Dybiona.

LENS. Prezesem honorowym stowarzyszenia bilardzistów „L'Avenir-Billard-Club” został wybrany jednomyślnie p. Nowak.

SALLAUMINES. Nader czynną rolę w życiu stowarzyszenia byłych jeńców wojennych spełniają panowie Juszczyk, Skrypczak i Babich. W czasie zebrania dorocznego urządzono zbiórkę na rzecz ofiar katastrofy górniczej w Avion.

LENS. Aktywnym członkiem w kierownictwie Stowarzyszenia „Anciens Combattants de la Résistance” jest p. Józef Konarkowski.

GUESNAIN. W czasie dorocznego walnego zgromadzenia „Mineurs Colombophiles” specjalny medal honorowy otrzymał p. Piotr Żurak z uwagi na zdobycie „prix d'excellence” na ostatniej wystawie hodowców gołębi.

LALLAING: Claude Hubert i Stanisław Teresiak. **HARNES:** Noella Ciszek i Jean-Pierre Amalric. **MONTCEAU-les-MINES:** Zofia Stawowy i Bernard Girardi. **MÉRICOURT:** Danielle Zawada i Anatole-Bruno Jadziński; Marianna Struk i Józef Kaczmarek; Michele Eikler i Edward Krzyżaniak; Daniel Kulawik i Paweł Gajek.

Nowożeńcom życzymy 100 lat radosnego wspólnego życia.

Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy o zgonach naszych Rodaków. Odeszli od nas:

FRAIS-MARAIS: Franciszek Nowiński, lat 62. **FLINES-lès-RACHES:** Stanisław Jeziorski, lat 73. **LOOS-en-GOHELLE:** Franciszek Walczak, lat 41. **MÉRICOURT:** Ignacy Szemendera, lat 72; Stanisława Migdalska z domu Markowska, lat 69. **MONTCEAU-les-MINES:** Paweł Chraścina, lat 67. **BARLIN:** Stanisława Paprocka z domu Grzęda, lat 60.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

AVION. Stowarzyszenie hodowców gołębi z głębokim żalem pożegnało na zawsze swego ulubionego wiceprezesa p. Józefa Kaczmarka. Zmarł on w wieku 77 lat; zawsze, do ostatniej chwili był chętny do pracy na niwie społecznej. Liczni Rodacy i francuscy przyjaciele towarzyszyli Zmarłemu w Jego ostatniej drodze.

NAJPIĘKNIEJSZE

DOURGES. Lokalne stowarzyszenie kupieckie l'Union Commercial urządziło konkurs piękności. Spośród 15 kandydatek jednomyślnie wybrana została królową 17-letnia panna Arlette Budyk, a jej damą dworu panna Leonia Deputa.

SANVIGNES. Po licznych eliminacjach do finałowego konkursu piękności zostało dopuszczonych sześć kandydatek. Damami dworu nowo obranej królowej zostały: panna Mireille Bargiel i panna Helena Grzegorzowska, aktywna uczestniczka zespołu folklorystycznego w Gautherets. W czasie uroczystego przyjęcia w merostwie zarząd „Comité des Fêtes” wręczył obu laureatkom liczne wartościowe podarki.

MÉRICOURT. US Méricourt urządziła bal, w czasie którego królową piękności świata sportowego wybrano pannę Lily Kaczor, której nagrodę ufundowaną przez p. Zimnego wręczył mer miasta p. Hotte.

NAGRODY I KONKURSY

HOUDAIN. W wyniku końcowych egzaminów konkursowych dyplom samarytański



16-letnia KRYSIA URBAŃSKA z MERIGNAC ZDOBYŁA ŻŁOTY MEDAL W OGÓLNOFRANCUSKIM KONKURSIE AKORDEONISTÓW

Uczennica szkoły muzycznej Foyer Culturel Léo Lagrange w Mérignac, 16-letnia Kryśia URBAŃSKA, zdobyła w Bordeaux w ogólnokrajowym konkursie akordeonistów złoty medal i gratulacje jury zajmując I miejsce w klasyfikacji ogólnej.

Panna Kryśia przeszła przez trzy kolejne eliminacje i mimo swego młodego wieku zdołała wysunąć się na czoło wszyściek uczestników konkursu, wśród których znalazło się wielu znakomitych wirtuozów.

Sukces Krystyny Urbańskiej zasługuje więc na szczególne uznanie. Podkreślić trzeba również, że p. Eugeniusz Urbański, ojciec utalentowanej akordeonistki, który jest dyrektorem szkoły muzycznej w Mérignac, osiąga doskonałe wyniki w nauce, a uczniowie jego bardzo często zdobywają nagrody zarówno w konkursach lokalnych, jak i ogólnofrancuskich. P. Urbański jest synem robotnika łódzkiego.

uzyskały panny Janina i Irene Budzik.

BILLY-MONTIGNY. Zarząd miejski wydał tradycyjny doroczny bankiet dla miejscowych stowarzyszeń muzycznych. Za 52 lata pracy w stowarzyszeniu „gwiazdą związkową” otrzymał p. Michał Walkowski, zaś medale honorowe za przeszło trzydziestoletnią przynależność do stowarzyszenia panowie: Edmund Walkowski, Stanisław Biegalski i Wincenty Walkowski.

OIGNIES. Konkurs międzyuczelniany „Inter-Écoles” zgromadził na scenie „Salles des Fêtes” dwanaście zespołów. W zwycięskim zespole Pantigny udział brały: Nicole Adamus, Geneviève Stefańska oraz Anne-Marie Wichlacz. W zespole następnym (Pasteur), którego kapitanem była Stefania Orzechowska, uczestniczyły Nelly Matysiak, Renée Godzicka i Estelle Szuster. W trzecim zespole konkursu (chłopcy z Pantigny) wyróżnił się Szkuclarek. Przeszło 500 widzów z zapartym oddechem śledziło konkurs urządzony po raz pierwszy w Oignies. Piękne nagrody były nagrodą dla uczestników i zwycięskich zespołów. Oklaskiwano je długo i gorąco.

OGŁOSZENIA DROBNE

Do sprzedania lub wydzierżawienia magazynu, dom mieszkalny i warsztat, przy ruchliwej ulicy. Całość nadaje się na wszelkie przedsiębiorstwo lub rzemiosło. Oferty kierować, Pan OSIŃSKI, 149, rue Jules Guesde — ROUBAIX (Nord).

POSZUKIWANIA RODZIN

© Wiktor STUDENNY, zamieszkały w Ciechanowicach, pow. Kamienna Góra, woj. wrocławskie, poszukuje brata Mateusza STUDENNEGO ur. w Borkach Wielkich woj. Tarnopol — syna Jana i Marii z domu Postol. Brat zamieszkiwał w okolicach Paryża. Był w Polsce na urlopie w roku 1938.

© Pani Julia ZORY — rue Louis-le-Grand — Paryż 2, poszukuje Marii OGONOWSKIEJ, ur. 10 października 1903 r., wdowy po Karolu. Córka Jej Janka żyje i mieszka we Lwowie.

© Pan Stanisław DUBIK zamieszkały w Polsce poszukuje brata Stefana DUBIKA urodzonego w 1902 r. w Woli Gnojnickiej. Ktokolwiek zna jego adres, proszony jest o podanie wiadomości p. Piotrowi Pajtak, 21, Impasse Berlioz, Toulouse.

Ets J. VAN DEN WEGHE (S.A.)
TEL. 112 LENS

24, RUE CONSTANT DARRAS — SALLAUMINES

Polecamy w dużym wyborze

PIECE KUCHENNE gazowe i na węgiel PALENISKA SZAMOTOWE

WYROBY z ŻELIWA i EMALIĘ z SALLAUMINES oraz URZĄDZENIA GRZEJNICZE

ODMŁODZONA EKIPA POLSKICH HOKEISTÓW NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA W FINLANDII

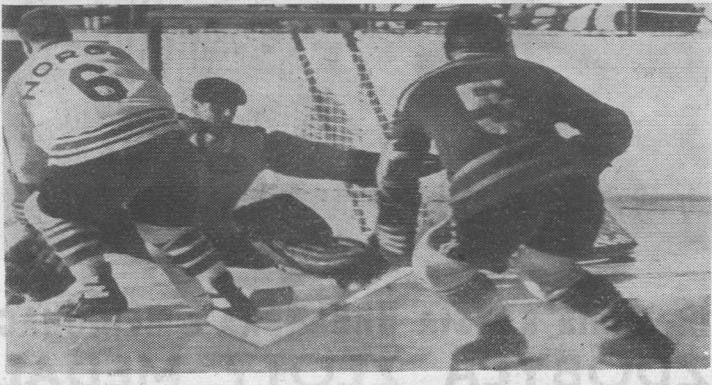
Mistrzostwa świata w hokeju rozgrywane są w Finlandii w dniach od 3 do 14 marca. Polska bierze udział w turnieju grupy „B”, to jest zespołów, walczących o miejsca od

9 do 16. Polski hokej ma dość silną pozycję w średniej klasie Europy. (Najlepsze miejsce to zdobycie wicemistrzostwa Europy w latach 1927 i 1931). Na ostatniej olimpiadzie w

Innsbrucku reprezentacja Polski zajęła zdecydowanie pierwsze miejsce w grupie „B” (punktów 12:2, bramki 3:0), a więc dziewiąte miejsce, 13 zaś na świecie. W turnieju olimpijskim 1964 r. nie wzięła udziału reprezentacja Francji. Ostatni raz Polacy grali z Francuzami w roku 1963 podczas mistrzostw świata rozgrywanych w Szwecji. Mecz ten zakończył się zwycięstwem Polski nad Francją 10:1. Drużynę polską przygotowywał wówczas do turnieju olimpijskiego kanadyjski trener Hughes.

Obecnie do mistrzostw świata Polska wystawiła odmłodzoną drużynę. Zakończona wcześniej rozgrywki krajowej ligi hokejowej przyniosła tytuł mistrza Polski drużynie Górniczego Klubu Sportowego — Katowice (patrz zdjęcie), wicemistrzem została Warszawska „Legia”. Górnicy zdobyli po wojnie tytuł mistrzowski już po raz czwarty. Najlepszym strzelcem I ligi został Andrzej Fonfara (GKS Katowice), a najbardziej skutecznie grającym obrońcą — Roman Góralczyk z Legii.

Polska gra na mistrzostwach świata na lodowiskach w Turku, Rauna i Pori w grupie „B” wraz ze Szwajcarią, Węgrami, Anglią, Austrią, Jugosławią. Ostatnim egzaminem reprezentacji Polski jadącej do Finlandii były dwa mecze z drugą reprezentacją Szwecji w Toruniu i Bydgoszczy. Wyniki tych spotkań: w Toruniu Szwedzi rozgromili Polaków 9:3 (4:2, 1:0, 4:1) a w Bydgoszczy Polacy zagrani znacznie lepiej i przegrali różnicą tylko jednej bramki 3:4 (0:1, 2:3, 1:0).



POLSKO-FRANCUSKI POJEDYNEK SZERMIERCZY TRWA NADAL W NOWYM JORKU — FRANCUZI GÓRĄ

Widownią kolejnego szermierczego turnieju „Martini-Rossi” był Nowy Jork. Polacy wystąpili w indywidualnych turniejach floretu i szpady oraz w oryginalnej wszechstronnej konkurencji drużynowej, w której każda ekipa składa się z trzech szermierzy: szablisty, szpadzisty i florecisty.

We florecie mistrz olimpijski Egon Franke przeszedł gładko przez eliminacje, w których odpadli wszyscy Francuzi, ale w finale uległ Węgrowi Kamuti, zajmując w ten sposób drugie miejsce.

W szpadzie Gonsior w drodze do półfinału pokonał m.in. Francuza Bourquart i Austriacka Loserta i zajął ostatecznie dobre czwarte miejsce.

W turnieju drużynowym Polacy pokonali w półfinale Niemcy zachodnie, a Francuzi nieoczekiwanie rozprawił się z silną drużyną węgierską.

Dwa tysiące widzów zgromadziło się w sali „New York Athletic Club” w czasie finału Francja — Polska.

Na pierwszy ogień poszła koronna broń Polaków — szpada, ale żadnego z mistrzów tu nie było. Zadebiutował więc w tej broni Egon Franke. Spisał się nieźle, lecz uległ Francuzowi Ramezowi 4:5.

Florecista Skrudlik bił się świetnie i wygrał swą walkę z Rodocanachim 6:4. Polska prowadziła więc małymi punktami 10:9.

W tej sytuacji na planse weszli szpadzisci. Ponownie stanęli oko w oko Gonsior i Bourquart. Francuz zrewanżował się za porażkę w turnieju indywidualnym. Prowadził najpierw 5:2, co dawało przewagę Francji 14:12 (cały mecz odbywał się do 15 punktów). Gonsior zdołał jednak zadać dwa trafienia i doprowadzić do stanu 14:14. Teraz postawił wszystko na jedną szalę, zaatakował pierwszy, ale spudłował, a celna riposta Bourquarta przyniosła zwycięstwo drużynie francuskiej.

CZERNIK I BARAN WICEMISTRZAMI USA

W końcu lutego w Nowym Jorku odbyły się halowe mistrzostwa lekkoatletyczne USA w konkurencji międzynarodowej. Z Polaków startowali Edward Czernik, Witold Baran, Andrzej Badański i Jarosław Biedowa.

Czernik udowodnił raz jeszcze, że w tej chwili ustępuje jedynie radzieckiemu skoczkowi Brumelowi. Ten ostatni wygrał skok wzwyż (2,18) przed Czernikiem (2,13).

Bieg na 1 milę wygrał Amerykanin Grell. Witold Baran był drugi w czasie 4:08,1 (o 0,7 sek. za zwycięzcą), bijąc m.in. świetnego Amerykanina Weisigera.

Badański do ostatniej próby prowadził stawkę biegaczy 600 jardów, ale na finiszu uległ Yermanowi i Tomo (obaj USA). Nadmieniamy, że do finału nie zakwalifikował się faworyt Larrabee.

W skoku wzwyż kobiet Jarosława Bieda była czwarta. Wygrała Rumunka Balas.

LE SPORT EN POLOGNE

NEW-YORK — Baran au mille (second derrière l'Américain Grell) et Czernik au saut en hauteur (2,13 contre 2,18 au Soviétique Brumel) et conquis les titres de vice-champions des USA „indoor”. Badański a été troisième aux 600 y, et Jarosława Bieda 4-e au saut en hauteur féminin.

ZAKOPANE — Andrzej Sztolf a réalisé un splendide doublé aux championnats nationaux de saut. D'abord gagnant du concours sur le tremplin de la moyenne Krokiew, il a ensuite remporté celui du grand tremplin, devant le favori Józef Przybyła.

ELVERUM (Norvège) — En biathlon d'hiver (course de ski et tir), les Polonais se sont admirablement comportés. Individuellement, Józef Gąsienica-Sobczak s'est classé 6-e, Szczepaniak 10-e et Józef Rubiś 13-e. Par équipes, la Pologne a enlevé la troisième place et la médaille de bronze.

BYDGOSZCZ — Avant leur départ pour les championnats du monde, les hockeyeurs polonais ont rencontré à deux reprises la sélection nationale „B” suédoise. D'abord battus à plate couture (9:3), les Polonais se sont repris et n'ont cédé le second match que d'un but (3:4).

BELGRADE — En hockey sur glace, les „espoirs” polonais ont battu à deux reprises la première équipe yougoslave, chaque fois par 6:3.

SZCZECIN — Promis à une défaite, les haltérophiles des „réserves” polonaises (sans aucun des grands champions) ont battu la Hongrie par 6:1.

PARIS — Woyda, seul Polonais présent, a été éliminé (comme Magnan d'ailleurs) dès les 1/8 de finale de la Coupe Gilbert Duval de figuren-



MARZEC jest jeszcze miesiącem zimnych podmuchów, gradowych niespodzianek, obfitych deszczów i pierwszych już ciepłych słonecznych dni. Wiosna, która wisiała w powietrzu, osiadła na ziemi ukazując się na razie pod postacią kiełkujących ziaren, zakwitania moreli i brzoskwiń, pierwszych listków na drzewach lip, brzoź i kasztanów. Równocześnie z ociepleniem się atmosfery postępują prace rolnika i ogrodnika. Rolnik zajęty jest poprawą stanu gleby i pracami wiosennymi, a więc wysiewem, obradaniem, wałowaniem, spulchnianiem, przycinaniem krzewów winnych i osadzeniem krzewów.

Ogrodnik siewie lub sadi: ail commun, bulbes (czosnek), asperges, griffes (szparagi), carottes hâtives et tardives (marchew), cerfeuil (trybulę), chichorée (cykorię), choux hâtifs ou tardifs (kapustę), choux de Bruxelles (bruksejkę) choux frisés (kapustę włoską), choux-fleurs (kalafior), choux-raves (kalarepke), ciboule commune (cebule), ciboulette, plants (szczypiorek), cresson: alénois, de jardin ou vivace, de fontaine (rzeżuchę), échalotes, bulbes (szalotkę), épinard (szpinak), fenouil de Florence (koper włoski), fèves (bób), fraisiers, plants (truskawki), laitues de printemps et d'été, à couper, romaines (sałaty), navets hâtifs (rzepe), oignons, graines, de Mulhouse, bulbilles (cebule), oseille (szczaw), panais (pasternak), persil (pietruszka), pissenlits (mlecz), poireaux (pory), pois, ronds et

„LA BOUTIQUE POLONAISE”

PARIS 9-e — 25, rue Drouot

Tel. PROvence 83-37

CCP 189 46 68 Paris

Poleca następujące płyty:

XL 0165 — Polskie pieśni żołnierskie i ludowe	22,00
XL 0169 — Idzie żołnierz borem, lasem. — Cykl. I — Chór i orkiestra Polskiego Radia (15 pieśni)	22,00
XL 0210 — Idzie żołnierz borem, lasem. Cykl. II — Chór i orkiestra Polskiego Radia (15 pieśni)	22,00
XL 0180 — Znasz-li swój kraj? (12 melodii ludowych z przyśpiewkami)	22,00
XL 0187 — Mieczysław Fogg śpiewa piosenki swojej młodości (33 melodie)	22,00
XL 0189 — Mazowsze — Volume 4 (15 pieśni)	22,00
XL 0207 — Sława Przybylska śpiewa 14 piosenek	22,00
XL 0208 — Warszawa da się lubić — 14 warszawskich pieśni	22,00

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Na składzie posiadamy duży wybór płyt 33 T. — 25 cm oraz 45 T. nagranych w Polsce i we Francji.

ridé, hâtifs et tardifs, sans parchemin (groszek), pommes de terre hâtives (ziemniaki), radis hâtifs (rzodkiewkę), salisifis (salsefię), tétragone (szpinak letni).

Siew na zagonie. Na zagonie dawniej przekopany rozsiewamy 50 gramów nawozu sztucznego (np. Superbiogine), potem wżruszamy glebę spulchniaczem o krzywych zębach. Praca ta pozwoli zrobić większe bryłki ziemi, wydobyć kamyczki i zmieszać rozsiany nawóz z warstwą ziemi; równamy grabiami, napotkane jeszcze bryłki ziemi wyrzucamy na ścieżkę, wysiewamy nasiona, lekko grabimy i przyklepujemy trochę deszczułką. Polewamy, by ziemia nie wyschła lub nakrywamy starymi matami czy workami, które usuwamy tuż przed kiełkowaniem.

Prawie wszystkie nasiona warzyw, z wyjątkiem fasoli, można siać w rzędek. Im ziarno grubsze, tym rowek głębszy. Przykrywamy ziemią lub kompostem, ale nie głęboko, by nie zadusić posiewu, co się często zdarza.

Na przygotowanym rozsadniaku siejemy w lot sałaty, porw. kapuste.

Wysadzamy do gruntu rozsade pamiętając, by korzonki opadły prosto w dołek, a końce nie były wywrócone ku powierzchni, oraz by nie okaleczyły korzonków przy uciskaniu narzędziem. Sodzi się dość głęboko kapustę, pomidory, pory, białą cebulę, bakłażany (aubergines), selery; płytko natomiast: sałaty, cykorie, truskawki. Przy wyrzucaniu rozsady niszczy się wiele korzonków, pobieranie wilgoci nie jest więc łatwe dla sadzonki. Brak ten usuwa się częściowo przez obcięcie górnej części listków u porów, cebuli, selerów, buraków. Skraćć można również korzenie u porów, szparagów i cebuli.

Opieka nad drzewami owocowymi polega na dokończeniu pracy z poprzedniego mie-

siąca: przycinaniu gałęzi, usuwaniu chorych, zakładaniu pasków ochronnych, spryskiwaniu Boullie bordelaise i zasilaniu ziemi nawozami sztucznymi.

Rośliny w mieszkaniu w doniczkach glinianych, co roku, w okresie wiosennym, powinno się przesadzić w dobrą, zasiloną ziemię. Podlewając, gdy czujemy palcem, że ziemia jest przesuszona. Balkon i okna ozdabiamy kwiatami w dwóch gatunkach, zwykle o lodydże wzniesionej i zwisającej, aby cieszyć oko domowników i przechodniów. Polecane do uprawy balkonowej są: bratek, begonia, nasturcja, niezapominajka błotna i stokrotki, petunia, pelargonium, szatwie, lwie paszcze, aster niski, powój i groszki pachnące. Aby nie dopuścić do utraty wilgotności, można przykryć ziemię warstwą mchu lub drobnego nawozu końskiego.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

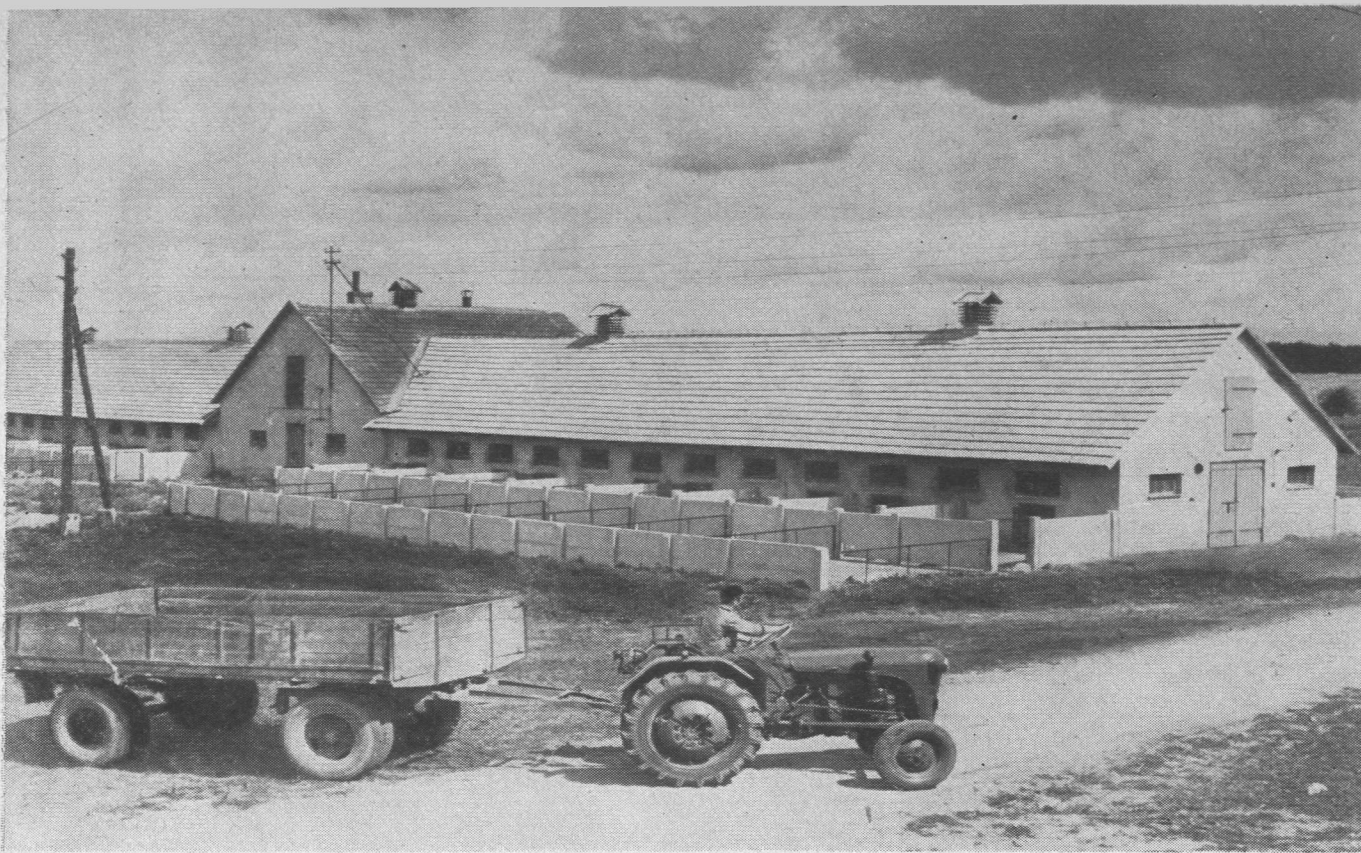
Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46
Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCEW

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Nasze zdjęcia wykonano w Państwowych Gospodarstwach Rolnych województwa koszalińskiego na Pomorzu. Słyną one z dostaw ogromnych ilości kwalifikowanych ziemniaków sadzeniaków. Większość „pegeerów” posiada małe domki dwurodzinne, ale niektóre dorobiły się własnych osiedli mieszkaniowych (zdjęcie u dołu tej strony)

CO TO JEST PGR

„Va donc au PGR” — cette exclamation plutôt péjorative était, il y a encore quelques années, couramment usitée par les chauffeurs, pour envoyer...paître leurs adversaires de la route. En effet, les exploitations agricoles d'Etat, connues sous le sigle de „PGR”, jouissaient d'une opinion généralement défavorable, trop souvent justifiée.

Mais, depuis le tournant pris en 1956, la situation a radicalement changé. Ces exploitations, anciens gros domaines d'hobereaux polonais ou de junkers prussiens, sont maintenant le principal fournisseur de grains et de semences sélectionnés, de bêtes de reproduction des meilleures races. Ce sont aussi des centres, souvent modèles, d'aviculture, de culture maraîchère, d'insémination artificielle etc. etc.

Les trois cents mille travailleurs, employés en permanence voient leurs conditions de vie s'améliorer d'année en année. Salaires plus élevés parce que rendement meilleur, nouveaux logis — maisons individuelles ou coquets immeubles, centres médicaux, maternelles et jardins d'enfants, centres commerciaux, cinémas, clubs... Ainsi les fameux „PGR” sont devenus un pôle d'attraction pour les habitants de la campagne.



PKO to skrócona nazwa **Powszechnej Kasy Oszczędności**, gdzie Polacy przechowują swoje zaoszczędzone złotówki. **PCK**, to **Polski Czerwony Krzyż**, który szerzy oświatę sanitarną, opiekuje się licznymi, niezamożnymi rodzinami, odnajduje zagubionych członków rodzin i bliskich, a **PGR** — to **Państwowe Gospodarstwo Rolne**.

NA TERENIE CAŁEJ POLSKI, obok ponad trzech i pół miliona prywatnych gospodarstw indywidualnych i blisko dwóch tysięcy spółdzielni rolniczych — istnieje około pięciu tysięcy Państwowych Gospodarstw Rolnych. Powstały one z części gruntów byłych wielkich majątków obszarniczych. Najwięcej takich gospodarstw zorganizowano na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Zostały one utworzone po drugiej wojnie światowej z wielkich majątków pruskich junkrów, którzy zdobyli je drogą eliminowania z tych ziem polskiego chłopstwa oraz w wyniku osławionej hakaty, likwidującej polski stan posiadania. Wprawdzie wiele tysięcy hektarów tej ziemi przeszło po drugiej wojnie na indywidualne gospodarstwa dla repatriantów i osadników, a także dla miejscowej polskiej biedoty wiejskiej, ale tam, gdzie nie było ku temu odpowiednich warunków — zabudowań dla indywidualnych rolników, utworzono wielkie majątki — Państwowe Gospodarstwa Rolne zwane popularnie „pegeerami”.

Jeszcze przed kilku laty „pegeery” nie dawały sobie rady i nie spełniały swoich poważnych zadań fabryk produkcji rolnej, dostarczania na rynek odpowiedniej ilości produktów rolnych wysokiej jakości. Brakowało sprzętu do zmechanizowania robót przy uprawie ziemi i hodowli zwierząt, nie było dostatecznej ilości dużych budynków gospodarskich. Przede wszystkim jednak nie było wielu chętnych do pracy w charakterze robotników rolnych. Wszy-

stkich pociągał wielki, rozbudowujący się gwałtownie przemysł.

Obecnie sytuacja uległa znacznej poprawie. „Pegeery” rozwinęły się gospodarczo, otrzymały spore ilości traktorów i maszyn różnych typów. Radykalnej zmiany uległy warunki pracy i płacy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Pozwala to na stopniowe rozwijanie intensywnej gospodarki rolnej w tych państwowych majątkach.

Część robotników rolnych pracuje w nich sezonowo, ale ponad 330 tysięcy to pracownicy stali. Tak jak w każdym zakładzie pracy, w „pegeerach” otrzymują oni miesięczne wynagrodzenie, mają możliwość doksztalcenia się na rozmaitych kursach i zdobywaniu kwalifikacji rolniczych lub technicznych, związanych z rolnictwem, bowiem obecnie znaczna część prac w gospodarstwach jest zmechanizowana.

Wokół „pegeerów” wyrosły w ostatnich latach liczne osiedla, estetyczne domki jednorodzinne z ogródkami i małymi własnymi gospodarstwami, względnie bloki mieszkalne, które zapewniają robotnikom rolnym mieszkania w sąsiedztwie miejsca pracy. W osiedlach istnieją żłobki, przedszkola, szkoły, ośrodki zdrowia, izby porodowe, sklepy i warsztaty rzemieślnicze, nieodzowne w nowoczesnej wsi.



Na polskim EKRANIE

„DREWNIANY RÓŻANIEC” — nowy film reżyserów Ewy i Czesława Petelskich zrealizowany został według znanej w Kraju autobiograficznej powieści Natalii Rolleczek. Akcja filmu toczy się w latach międzywojennych w sierocińcu dla dziewcząt, prowadzonym przez siostry zakonne. Wstrząsające wrażenie wywołuje dramat dziecka, które nie może znaleźć dla siebie miejsca w odciętej od świata społeczności klasztornej. Rysuje się on wyraziście na tle okrucieństwa i fałszu zacofanych, niewiele mających wspólnego z chrześcijaństwem metod wychowawczych. W rolach głównych występują: Natalia (Elżbieta Karkoszka — studentka Szkoły Teatralnej w Krakowie) i siostra Modesta (Barbara Horowianka). Autorem zdjęć jest Stefan Matyjaszkiewicz, muzykę skomponował Tadeusz Baird. Realizacja ZRF „Iluzjon”.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF Z MORAŁEM

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów siedmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w polach o podwójnych ramkach, czytane poziomo dadzą hasło zadania. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na taką samą literę.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) człowiek spekulujący na towarach, których brak na rynku, spekulant, 2) zmiana na lepsze, 3) inaczej szminka do ust, 4) wyrób, wytwór otrzymany w wyniku pracy ludzkiej, 5) człowiek piszący prozą, nie wierszem, 6) pożywienie, pokarm, jedzenie, 7) Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem, 8) podstawa, spód,

najniższa część góry, 9) wiara zabobonna, 10) pasmo malowniczych gór wapiennych, które przecina uroczy przełom Dunajca, 11) ulubieniec rodziców, 12) mały kawałek pola do upraw doświadczalnych, 13) wiejski rzemieślnik, brakorób, 14) wielka susza, 15) wędrowiec, turysta pieszy, 16) odwieczny las, 17) podanie, zbiorowa prośba do władz.

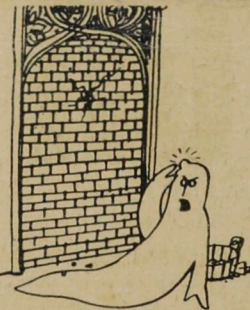
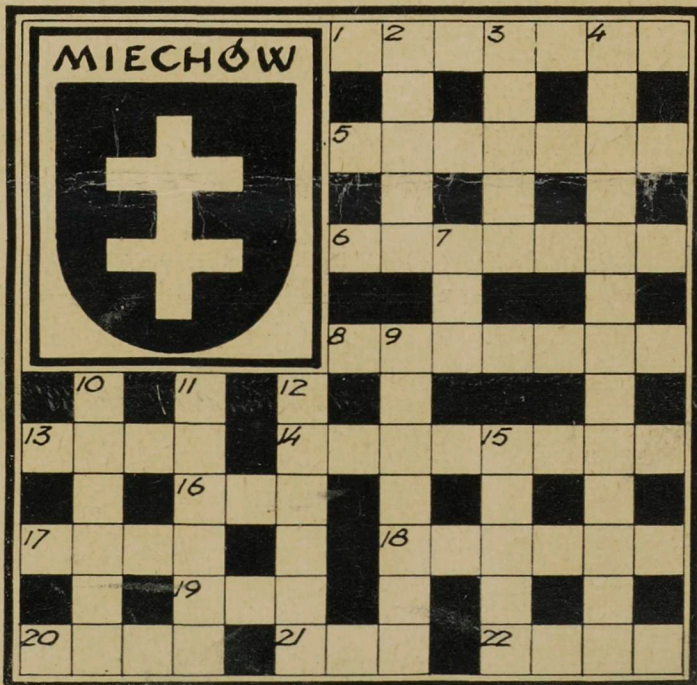
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

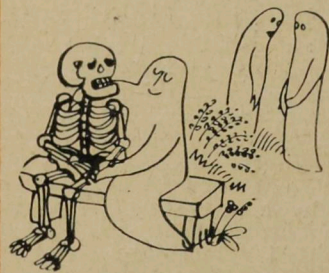
POLSKIE MIASTA (30)

POZIOMO: 1) czynność chemika, polegająca na rozłożeniu jakiejś substancji na składniki prostsze, 5) jadalne małże morskie cenione jako przysmak; 6) rasa owiec, których kilkudniowe jagnięta dostarczają cennych skórek na futra, 8) sługus, pacholek, człowiek sprzedajny, 13) krupy i mączka jadalna z palmy zwrotnikowej, 14) żartobliwa, dowcipna gra słów oparta na dwuznaczności wyrazów, 16) garnek, 17) urok, powab, wdzięk, 18) roślina pokojowa z kolcami, 19) owad żądłowy, 20) uderza ponoć czasem z jasnego nieba, 21) dźwięk, głos, 22) samochód osobowy.

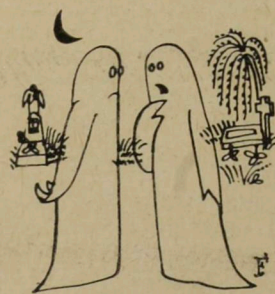
PIONOWO: 2) zagłębienie w ścianie, wnęką, rodzaj alkowy, 3) poczwarka owadu, 4) syn Zygmunta Starożytnego, który zasiadał na tronie polskim jako ostatni z dynastii Jagiellonów, 7) społeczeństwo pszczół, 9) błazen, pajac, śmieszek, 10) małżonek kacuszki, 11) straszna klęska, porażka, rzeź, 12) krasnoludek lub małe dziecko, malec, 15) najlepszy gatunek kawy arabskiej.



— Któż do diabła zamurował to przejście...?



— I co on widzi w tym szkielecie?



— Mam wielki kłopot, muszę straszyć w dzień.